

2p. B / I-22.

2253

125

SATYRY WSZYSTKIE
HORACYUSZA

WIERSZEM POLSKIM

przez

IEDNEGO Z OBYWATEŁÓW

LITEWSKICH

WYŁOZONE.



W WILNIE 1784.

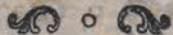
w Drukarni J. K. Mei y Rzplitey
u Xieży Scholarum Piarum.



PRZEMOWA
TLUMACZĄCEGO
D O
ŁASKAWEGO CZYTELNIKA.

Jako przy wielu zatrudnieniach y przeszkodach tłumaczenie Satyr Horacjuszowych zacząłem y kończyłem, tak sam wyznaię, że są wielu potrzebujące odmian y poprawy; a nayprzód, że takowe tłumaczenie moje nie jednego jest kształtu, y sposobu we wszystkich Satyrach, w jednych bowiem aż nadto periphrazes to jest amplifikacyi czynilem wchodząc w myśl Autora y do naszych obyczajów Oczysztych nadciągnąłem, czynilem to uymując sobie pracy, bo jak jest Horacjusz w swoich wyrażeniach zwięzły y według zwyczaju Satyr, tak jak Juvenalis y Persius pisał, z jednego peryodu y sensu nagłe w drugi peryod y sens wpadający tak wielkaby trudność była, y wielkieby przyniosła w Polskim języku zatmienie gdybym się był do textu Oryginalnego y tłumaczenia słowa do słowa przewiązywał. Drugie Satyry bardziey się do textu Authora przychilając tłumaczyłem jednak

(2) tak



tak dla kadencyi jako y dla liczby syllab Ryt-
mu Polskiego musiałem co przydawać; a to ra-
czej wolalem czynić a niżeli co uymować.
Przydatki moje własne, y jeżeli się Czytelni-
kowi podobać będą, ale więcej mam wątpli-
wości y bojaźni aby się podobać mogły, bo oso-
bliwie trzeciej Satyry w księdze pierwszej przy-
datek niektórychby wielkich ludzi mógł urazić.
Wolność była w Rzymie większa prawdy
mowienia ile bez obrażenia Cesarzow: jakoż
tam tylko jedney panującej osobie przepuszczali
Poctowie, innym prawdę mówili, u nas zaś
w Polsce choć przy wolności ale mniemaney,
ile bogatszych y możniejszych ludzi, tyle panu-
jących a jeszcze mściwych cierpieć musimy; dla
tego tych moich Satyr póki żyję do druku
podać nie myślę, niech to będzie opus posthu-
mum y w samym manuskrypcie zostanie, a gdy
mi Bóg zdrowia y czasu pozwoli, będę się sta-
rał też moje tłumaczenie poprawić, jeżeli zaś
do tego poprawienia nie przyjdzie, proszę taska-
wego Czytelnika, aby moicy niedoleżności ludz-
kiej, jako Człowiek, przebaczyć raczył.



Satyra I.

Argument

Najprzód mówi przeciwko złemu ludzi nałogowi, że ży-
czącniej z swego nie są kontenci a innym stanu ich
zażydroszczą potym na takomstwo y skępsstwo napada.

Co to jest Mecenasie? że nikt z takiej doli,
Która mu szczęście poda lub rozum pozwoli
Nie żyje kontent; lecz się nie spokojnie żali
A zawiśnie stan cudzy y fortunę chwali.
O jak szczęśliwy kupiec! ma wielkie towary,
Wygody y bogactwa mówi żołnierz stary,
Który oprócz prac wielkich, y nie jedney blizny
W ubóstwie y kalectwie doczekał siwizny.

A

Mówi

Mówi przeciwie Kupiec! gdy mu Auster dżdżyły,
 Śmierć w oczach stawia, y grunt morza przepaściły
 Szczęśliwy żołnierz, bo mu moment jeden sprawi
 Śmierć chwalebna, albo go zwycięstwem wyflawi.
 Juresta choć kłotliwy, z zysku y z natury,
 Gdy go strapiony Aktor obudzi przed kury;
 Przez sen, y z musu radząc, Ziemiańca wychwala
 Cichego, że mu wolna myśl spocząć pozwala.
 Wieśniak zaś zgromadziwszy arędy y czynsze,
 Gdy do miasta przyjedzie, jak na światło infsze,
 Widząc wspaniałe domy, rokoszne potrawy,
 Muzyki wdzięczne, miłe w igrzyskach zabawy,
 Zowie miezczan szczęśliwych, bogatych dostojnych,
 Zrzekając się swych kontow y myśli spokojnych,
 W tym gatunku tyle jest nie spokojnych ludzi,
 Ze się wrzaskliwy, mówiąc, Fabius utrudzi,
 Zeby się zaś nie stęsknił długością przemowy,
 Postuchay dokąd dyskurs, prowadzę takowy.
 O to gdyby który, Bóg rzekł, otoż wam zrobię,
 Co chcecie, y który z was czego życzy sobie,
 Ty żołnierzu bądź kupcem, a ty ziemianinie,
 Wymównym kramomówcą będzieś w Rzymskim gminie.
 Idźcie wy z tąd, a wy tam, y wtakiej zamianie
 Niechay się już usmierzy wasze narzekanie,
 Czemuż stoicie? niechając porużyć się kroku,
 Wszakże wolno szczęśliwym bydź z mego wyroku.

Z

Z tey przyczyny rzecz słuszna, żeby Jowisz wargi
 Nadawłszy, rozgniewany więcej takiey skargi
 Nie słuchał litościwym sercem, y ażeby
 Sam rządził skrytym sądem śmiertelnych potrzeby.
 Lecz by się nie zdawało komus że w tey mierze,
 Śmiech żartobliwy miesyfce istney prawdy bierze,
 Luboć nikt nie zabroni przez niewinne żarty
 Mówić prawdy, y umysł wynurzyć otwarty.
 Tak jak mistrze łagodni, do nauk ochoty
 Dzieci wabią przez słodkich łakocin pieśczoły.
 Ale żart porzuciwszy szukaymy rzetelnych
 Przyczyn, z ludzką słabością tych skarg nie rozdzielnych
 Oto ten oracz który aż do zorzy ciemney,
 Wywraca ziemię pługiem jako kret podziemny,
 Ten gospodarz gościnnny, łakomy, nie wierny,
 Ten żołnierz sprzedający krew za żold mizerny,
 Ten Kupiec, y ten żeglarz dający bez wstętu,
 Życie na burzliwego łaskę elementu,
 Każdy rzeknie że na to, y zdrowie y siły
 Niszczy, że gdy starości odpoczynek miły
 Nastąpi, aby gdy już pracować nie zdoła,
 Miał o czym żyć, nim srogi Acheron zawoła.
 Tak jak maleńka mrówka jest wielkim przykładem
 Ludziom, gdy skrzętnie między pracowitym śladem
 Na powżeczne przynosi ile może brogi,
 Od głodu y od przyszłej spiżują się trwogi,

Az

Która

Która gdy mroźny wodnik, Rok miły zasmuci,
 Y gestym szronem bujne, dombrowy, zarzuci,
 Mądrze prac swych używa, ni skompo ni hoynie,
 Na świat nie wyrzy, wiosny, czekając spokojnie,
 Lecz ciebie uaygoręzi, łakomcze upały,
 Ni czas morzny władowe, okuty kryształy,
 Ani morze rzucając fale pod obłoki
 Ni krwawey upragnione żelazo pofoki,
 Nie utrzyma w pokoju żebyś miał posiedzić,
 Byle Cię nikt w bogactwie, nie zdołał uprzędzić,
 Cóż ci kruszec w niezmiernym może dać ciężarze
 Złota, y srebra, kiedy Niebo cię nim karze,
 Bo go jak złodziey je kopiesz nawet na tortury,
 Wolalbyś pójść, niż wyznać że masz szeląg który,
 A w tey męce albo ci, kto inny odkradnie,
 Lub w tym zgubnym sekrecie, śmierć nagła zapadnie,
 Ale rzeczesz że gdybyś y z takiej gramady,
 Często złotem ładowne, nadbierał szuflady,
 Dotegoby choć szczuple, brania cię przywiody,
 Zebyś z dozgonney Pracy, ledwie miał grosz podły.
 A ja ci odpowiadam, że cóż ten brog drogi?
 Ma dobrego, gdyś przynim, smutny y ubogi,
 Gdyś nie wolen y nie śmiesz tknąć się tey intraty,
 Jakbyś slyszal że Elutus, podziemny bogaty,
 Gdybyś miał w gumnie, zboża, korcy sto tysięcy,
 Czy dla tego odemnie, zjesz y strawisz więcej,

Albo

Albo gdybyś natynku, niost ramieniem filnym,
 Kupę chleba czyliż byś, łaknieniem omylnym?
 Więcej chciał ci zostawić, niż co bez ciężaru,
 Chodząc chce posilnego, zakupić towaru,
 Jeżeli kto w granicach, natury oszczędney,
 Zyje nie poddając się namiętności błędney,
 Powiedz czy dba jeśli, sto, czyli mniej ratai.
 Sto czy tysiąc zaorze, w Łanach jego staj.
 Rzeczysz że jednak miley ferco; wdzięczniej oku,
 Brać z wielkiego szpichlerza, niżeli z łotoku.
 My się śmieiem, kiedy nam, zostawiesz przeję,
 Tyle że się możemy, wyżywić na świecie,
 A gdy w naszych stomianek, zachowanym ziarnie,
 Więcej mamy żywności, niż z twoiey spiżarnie,
 Za cóż? twoie lamusy, szpichlerze y świernie,
 Z hańbą naszych stomianek, wychwalasz obfzernie,
 Tak gdybyś pragnał wody, dzbanka lub szklanicy,
 A niechciał z przezroczyfley, zaczerpnąć krynicy,
 Y wołał do portowey rzeki więkzym znoju,
 Bieżeć w zbliżym y zdrowszym, nie czerpiąc z droiu.
 A zatym kogo cheiwość tak wielka uwodzi,
 Ze w nim pragnienia żadna mierność nie ochłodzi
 Tego wras z oderwanym, Apulijskim brzegiem-
 Aufidus bystrym wnieście, do Adryi biegiem
 A kto zaś tyle pragnie, ile zaschle wargi
 Potrzebują ten czyfity, bez błotnistey szargi,

Nektar

Nektar czerpa' zdrojowy, na bezpiecznym łądzie,
 Ani go wart zalawszy, pogrzebie na prondzie.
 Ale wielka część ludzi, mając gust zepsuty
 Ptzez malignę Łakomstwa, y skępstwa szkorbuty,
 Nie obchodzi, żądź, bowiem, apetyt zdradliwy
 W tę gorączkę włał pychy ogień zarazliwy,
 Mówią że nigdy dożyć, choćby potok złoty
 Nie nafyci, bo ile z kapitałów kwoty,
 Ile z Dóbr zysku, tyle choć w zawisney zrzedzie,
 Czci mocy y wierzenia u ludzi przybędzie.
 Coż z takim Człekiem czynić? trzeba mu pozwolić,
 Aby się w nędznym stanie mógł chętnie nabolić.
 Aby mógł swój świerzł drapać, a potom z/przeczofu
 Gnił bez pomocy lekarstw, kontent z swego losu,
 Tak ów bogacz w Atenach, y łakomca sławny
 A ludzkiego rodzaju, nie przyjaciel jawny,
 Tymon mawiał; lud na mnie gwizdze y naygrawa,
 A u mnie wnętrza radość y powszechna sława,
 Bo gdy ma kto pieniądze, y ustawnie liczy,
 Dokáže co zamysli, y co sobie życzy,
 Korynt niegdyś, nazwany Grecyi okowy,
 Ma przykład Boskiej kary straszny, y surowy,
 Tantal bowiem Król miasta wyłączony z hurtu
 Potępieńcow, w frzód stoi Erydanu nurtu,
 A spalone pragnieniem ciężkim mając trzewa,
 W nudney mdłości konając, tchem ognistym ziewa,

Woda

Woda pod same wargi, jak o rozpalony
 Wre kamień, drażniąc język wiecznie omylony.
 Bo skoro chce się napić, tak nagle odskoczy,
 Ze pożądaną rosą ust martwych nie zmoczy.
 Czego się skępcze śmiejesz, pod twoim Imieniem
 Bayka o tobie, y ty tym tlejesz płomieniem.
 Bo nzbierawłszy workow, od rana do świtu
 Tchniesz do twego pragnącym sercem depozytu,
 Spisz na nich gdy noc grubym odzieje świat cieniem,
 Mordujesz nędzną duszę, łakomym jęczeniem.
 Skarb masz za Boga, y że nie może być tknięty
 Bez grzechu albo śmierci, jako pogał święty.
 Patrzyć nań jak gdybyć, kto przez wyborne farby
 Ukazał wszystkie Indow naybogatsze skarby,
 Niewiesz znać na co złoto, y czego jest warte,
 Oto kup bulkę chleba, albo wina kwartę.
 Kup zamorzony, strawy, wiązanke ogrodny,
 Ażebyś czym posilić miał żołądek głodny.
 Kup to bez czego musi natura się żalić,
 Jeślibyś jey żałował, w przygodach ocalić.
 Czy wolisz przelekniony, bez krwi y bez duszy
 Dzisiaj y noc strzedz jeśli ci złodziej co nie ruszy.
 Ześ pełen podeyrzenia, napaści y trwogi,
 Zeby cię kto nie spalił, z złośliwey pożogi
 Albo czeladnik głodny nie płatny y nagi
 Nie zadał Ci na worku albo życiu plagi.

Zrze-

Zrzekam się twych dóbr, wolę być żebrak, niżeli
 Ze mi strach co minuta, duszę z ciałem dzieli.
 Akiedy cię mróz przeymie lub w gorączkę wpędzi
 Albo do nudney łózka przycisnie krawędzi,
 Jaki inny przypadek, że poradzić sobie
 Sam zgola nie potrafisz, w obłożney chorobie.
 Czy maszże kogo żebyć kto wiernie posłużył?
 Siadł przy tobie dzień y noc, powieki nie zmrużył?
 Ziołka różne do plastru, y dekoktu zbierał?
 Podniósł Cię y ogrzewał, y w mdłości ocierał,
 Zeby profil Doktorą, zapłacił mu aby
 Wkrzesił Cię y przeciągnął, wątek życia słaby,
 Wrócił Cię miłym dzieciom, y krewnym strokanym?
 Nie masz nikogo cale, jesteś zapomnianym
 Ani żona przyśięgła, ani syn rodzony
 Ani sąsiad, przyjaciel, ni dom spokrewniony
 Niechcą Cię mieć zdrowego, nikt na Cię nie wspomni.
 Ani ci co są z tobą równie nie przytomni.
 Dziwniesz się y gniewasz, z większą coraz febrą
 Nie dziwny się boś kochał, więcej nad nich srebro,
 Toć miłsza nadewszystko, łakoma mamona
 Niż przyjaciel niż krewni, niż dzieci niż żona.
 Dla tego nikt nie świadczy miłości, na którą
 Nie zużyłyś z samą, niszcząc ją naturą.
 Jeśli zaś tych których Ci, przyrodzenia prawo
 Dało bez pracy, myślisz łagodną postawą

Przejednać y przyjaciół, mieć w tak późnym czasie
 Gdy się cień śmierci, zbliża na życia, kompasie
 Nieszczęśliwyś, nierychle, y próżne zawody,
 Bo się już w stecz nie wrócą uplynione wody.
 Już się nierychto, filisz, jakbyś chciał do mety
 Równo z Barbaryjskimi, puścić się dzianety,
 Na gniuśnym osle, który z natury leniwy
 Niewygra ci w zapędzie, zwyciężkiew oliwy.
 Zaczynam położyć granicę, prac staraniom frogim,
 A im więcej zebrałeś tym się mniej ubogim
 Być obawiaj, a coś już, nagromadzał chciwie
 Przynajmniej teraz użyj zdrowo, y szczęśliwie.
 Prześtań wiedzieć ni przychodź na te nędzne skutki
 Jak Numidiusz Bogacz, przykład to jest krótki,
 Który żeby pieniądze, nie liczył lecz mierzył
 Zył plugawie, a jako, bogactwu nie wierzył
 Y oglądał się zawsze, na ostatnią nędzę,
 Gorzej niżeli Pastuch, w zły chodził siermiędzę
 A jeśli sobie skąpił, tym bardziej dla ludzi.
 W tym Heroizm kochauki, jego serce wzbudzi
 Mężniej niż Klimonestrę na Agamemnona
 Ze go toporem na dwa rozdzieliła dzwona.
 Odpowiedz coż mi każesz, surowym rozkazem
 Czynieć czyli ażebym, wszystko stracił razem?
 Y żył jako Nomentan, utratnik wierutny,
 Lub jak Menius skępcy, y Lichwiarz okrutny

Mówię

Mówię Ci że walczące rzeczy y nie zgodne,
 Żądaż razem pogodzić przez zdanie zawodne,
 Bo gdy bronię być sknerą, nie każę być stratnym,
 Ani nie miłośnym, ani wszystko datnym.
 Jest w każdej rzeczy mierność, y są pewne ściany,
 Między któremi umysł ma być zatrzymany,
 W których Cnota y słuszność, rzetelna graniczy
 A inaczej się za grzech, lub dziwaństwo liczy.
 Zkąd zacząłem do tegoż powracam się końca,
 Ze na co rzucam oczy pod obrótem słońca
 Czy na Republikantow, czy na domotury,
 Nie znajdziem żeby kontent był z swej doli który,
 Tak jak łakomy, lubo ma wszystkiego dofyć,
 Przecież sarka że siła musi biedy znosić.
 Cudze go choć uboższe szczęście w oczy kole,
 Doyniejsze cudze bydło, y żyźniejsze pole.
 Znowu go strapienego, duch pychy nadyma,
 Ze tych samych szczęśliwych, za podlejszych trzyma
 Y choć wielu Bogatych swym biegiem przefadza,
 Jednakże ktoś Bogatszy zawsze mu zawadza,
 Ze go minąć nie może, toż y w innym stanie
 Czyni, czy bogaństw, czyli, honorow staranie.
 Tak w Olimpijskim nagli walczący zawodzie
 Rącze konie ścigając, tych co są naprzodzie
 A których już pomiął ma w zuchwałey wżgardzie,
 Mysląc; że go w zwyciężkim nie wyida azardzie.

Ztąd

Ztąd pochodzi że rzadko znajdziemy na świecie,
 Ażebymy kto stanął przy grobowey mecie
 Rzekł: że już kontent zchodzę, y żyłem szczęśliwy,
 Ażebymy jak gość wdzięczny z dobrej komitywy
 Wybornym winem tchnący, y pokarmem syty
 Wracał kontent do domu z gościnney wizyty.
 Więcej słowa nie przydam, byś nie rzekł choć cichy
 Zem swięgotliwe pokradł Kryspina Dyptychy,
 Które utawnie czyta, mając pełne skrzynie
 Ze aż mu ropy z oczu oparzyły pinye.



SATY.



Satyra II.

Argument.

*Przez przykłady potwierdza tę przypowieść że głupi przed
jednym złym natogiem unikając w drugi przeciwny
zły natóg wpada potem przeciwko swywołne-
mu życiu mówi.*

Zebrań Muzykantów, Syryjskie swywołne
Spiewaczki żądze młodzi, y słuch pieścić zdolne
Chyrmanci Lekarze, co swe cuda głoszą
A coraz w inne kraje, matactwa przenoszą
Y co uczciwą pracą, nie chcą się utrudzić,
A podchlebstwem y kłamstwem, wszystko chcą wyłudzić
Kuglarze gracze różni swywołni rozrzutni
Y wszystek ród próżniaków, żałośni y smutni
Płaczą śmierci Tygiela, sławnego spiewaka
Bo jakby w nim natura, niała jedynaka
Tak wszystkie w niego wlała z hoyney nader ręki
Ochotę, ludzkość, wdzięczność, y przyjemne wdzięki;

Lecz

Lecz że te są dla niego, z podłych ust pochwały
Inaczej o nim sądzi rozum doskonały.
Więc drugi aby nie był, nazwany rozrzutnym,
Tak jest nie miłośnym, skąpym y okrutnym
Ze niechęć dla dawnego przyjaciela w nędzy
Będącego, choć z podley dać sukmanę przędzy.
Ażeby mógł od mrozu, czym się odziać drżący,
Lub głód uśmierzyć słabe wnętrzności pałacy.
Innego zaś gdy spytasz, czemu przez zbyteczne
Rozchody, prace, wielkich, przodków starowieczne
Sławnie nabyte gabi, odpowie zuchwały
Ażeby się w nim umyć, nie pokazał mały.
Y nie był sknérą zwanym, z kąd rozliczne zdania
Jeden go chwali, drugi sromotnie nagania
Fufidius zaś niechcąc, być w sirańnym nazwisku
Bogacz w dobra y w summy, będące na zysku
Po piędziesiąt procentow, w prowizyach bierze,
Zadna litość, żadne go, niezmiękczą pacierze.
A im kto jest straszniejszy, tym go ostrzej zdziera
Y wszystkie na nim sily łakomstwa wywiera
Łowi płoche panięta, którym Ociec skrzętny
Nie dodaje na młodość, utratną pamiętny
Y sam do większych utrat podaje wymyśli,
A tym czasem na lichwą, piszę regestr ściśli.
To widząc któż nie krzyknie o Jowiszu za co
Mściwe pioruny tego zdziercę nie zatracą;

Ale

Ale z tej lichwy y z tak bezbożney intraty
 Ma stoł piękny, y pojazd, stroi się w bławaty,
 Co z głupszych zedrze, z mędrzych wymierzy to przecie,
 Okazało wspaniałość prowadzi na świecie.
 Inny uczciwie zbiera zyki y pobory
 Z famey roli, z niewinnych płzczoł, stad, y obory.
 Grosza cudzego niechce, ale jak jest sobie
 Nieprzyjaciel, o jakiej spi y wstaje dobie,
 Jaką pracą okrutną myśl y ciało dręczy,
 Jak niezemny, odludny, jak żałośnie jęczy,
 Nie tak komiczny Ōciec u Terencyusza
 Gdy syna zbytnią do énot frogością przymusza,
 Aż nie pomniąc na miękkość lat z domu wypędził,
 Potym żalem y taką pokutą się wędził
 Sam w lesie w podłej sukni wycinał pasieki.
 Od spocznienia y ludzkiej wspólności daleki.
 Jak ten niewinny człowiek wieśniak pracowity
 Z mniemaney cnoty zbytku leje pot obfity,
 Kto się mnie spyta dokąd tę prowadze mowę?
 O to: że głupi mając lud zdanie nie zdrowe
 Gdy przed jednym ucieka nałogiem y błędem,
 Wdrugi przeciwny leci nie wstrzymanym pędem.
 Maltchinus długą szatę nosi aż się włoczy,
 Drugi kufo, że trzeba kryć wstydlive oczy.
 Pastyllus piśmem pachnie, a lubieżnym potem
 Gorgonius tak śmierdzi jak kozieł parkotem.

Nie-

Niemaż nigdzie mierności jedni zbyt zuchwale
 W ślepym się do Pań wielkich unofną zapale,
 Myśląc że im trudniejszy przystęp więkzhey kaźni,
 Tym znacznieyszym zaśzczytem trudna zdobycz drażni.
 Druzdy zaś których zacność, kształt y ułożenie
 Na lepsze zachowanie miłości płomienie,
 W pospolitym gatunku y powszechnym braku
 Większy znajdują powab swywolnego smaku.
 Gdy jeden zacny młodzian szedł z takiego domu,
 Kato cenfor co niechciał przepuścić nikomu
 Postrzegłszy, rzekł: toć godnie, tak raczey należy
 Na te miejsca swywolney ucześnieć młodzieży.
 Niecnotliwe zamężne w grzech wprowadzać panie,
 Z dwóch złych ośtatkw raczey w tym wykroczyć stanie.
 Choć Kupiennns mówi, że takich Katona
 Niechce pochwał, bo cudzo ujęła go żona.
 Piękna wiosem bładego burztynu okryta
 Dawno go y zaoczy y za ferce chwyta.
 Lecz posłuchaycie którzy nie sprzyjacie gachom,
 Pań zamężnych, jak wielkim podlegają strachom,
 Jakim bolem kupiona miłość, przystęp rzadki
 Tym galantom przynosi przez frogie przypadki.
 Ten z dachu naleb zleciał, ten oknem wyskoczył,
 Ten ledwo z duchem jakąś się dziurą wytłoczył,
 Ten kiymi na śmierć zbity, a ten z praszcząt mocnych
 Uciekający w stryczki wpadł oprawcow nocnych.

Ten

Ten aby co z grzesznego ciała nie utracił
 Ile mógł mieć pieniędzy ledwo się opłacił.
 Nad tym bestwiąc się w sprośnym haydncy afroncie
 Zleli plugawstwem w ciemnym ukrytego koncie,
 Atemu ostrą brzytwę lub nóż odciął płytki
 Razem y chęć starania y starań pożytki.
 Wszyscy cnotliwi mówią że szufnie y godnie
 Takowa pomsta ściga cudzołozców, zbrodnie
 Jeden gaba jurysta y miłośnik razem
 Mężatek wymównym to, ochrania przekazem.
 Więc bezpieczniejszy towar w podlejszym gatunku
 Nieznając tych przypadków bolow y srafunku
 W stanie pomiernym niewiaśt łatwych Libertynek,
 Za pieniądze lub jaki dany upominek,
 Do których Salustyus równym ogniem płonie
 Jak ten co się w bogatej zakochał matronie,
 Gdybyż przynajmniej miernie y czego są warte
 Dziewczęta w odpowiedzi wrzekomo uparte,
 Brały od Salustego zwyczajne zapłaty
 Mniejby dla niego wstydu y mniej było straty,
 Byłby y dość wspaniałym, y miłym, y hojnym,
 Y w szafowaniu Dóbr swych, cokolwiek przystoynym.
 Ale się on w tym kocha, w tym chlubi jedynie,
 Ze może dobry posąg dać każdej dziewczynie,
 Tą się głupią hojnością nad innych przesadza
 Mówiąc że moja miłość innym nie przeszkadza,

Nie

Nie rozwodzę zdradliwie sprzyśnięzonej pary,
 Nie idę gdzie przez wszystkie szpiegują mnie szpary.
 Tak też mawiał Manseusz co dla Oryginy,
 Komediantki, przyszedł do nędzney ruiny.
 Oddał jej dom Oycowski oddał wszystkie role
 Mówiąc że z mężatkami nigdy nie swywole.
 Prawda że do mężatek, trudnych się nie wkradasz
 Ale w Komediantek chytre sidła wpadasz.
 A nawet do nie rządnic pospolitych dążył
 Gdzie więcej dobrą sławę niż worek obciążył.
 Czyliż tylko się o sob potrzebą wystrzegać
 A od tego co wszędzie jest złe nie odbiegać?
 Tracić y dobrą sławę y wstyd przyrodzony
 Y zręczność dzieł godrieyszych, y czas nie wrocony.
 Tracić dobra oyczyste marnie się ubożyć
 Między tym złym nie można różnicy położyć.
 Y czy to Panią kochasz czyli Jej służebną
 Czy nie rządnicę, wszędzie rzeczą jest haniebną.
 Vilus, co go Sylli nazywano zięciem
 Wielkim się dokazanym cieszył przedsięwzięciem
 Ze Faufty córki Jego miał fawer ostatni.
 Wielkim szczęściem zwiedziony był w okrutney matni
 Zbity pięściami w policzki, włoczony za czuprynę
 Oczy podbite, boki, krzyż, y piersi sine.
 Potym z żelazem na śmierć szukany, zabito,
 Przyplacił odważnego kochania sowito

B

Ten

Ten wypchnięty z tak wielką obelgą y karą
 A drugi dyfzał skryty pod Faufty kotarą
 Longarenus miłośnik w trwożliwey korzyści
 Nim mu się taka korzyść iak tamtemu zysci }
 Temu gdyby od części swywolnego ciała
 Widzący w jakie miłość nieszczęście go wdała
 Rozum mówił, czegoż chcesz gdy się tak nieszczęści
 Czyliż od ciebie żądam tey w zaiemney części
 Pięknego ciała, którey zacność konsulatem
 Z Oycem sławna y pyłznym odziana szkarlałem,
 Czy gdy mnie zapalczywość lubieżna napina
 Aż chjba tak przezacna ochłodzi rodzina,
 Tedyby rzekł Willius na to że to córa
 Pana wielkiego Sylli Rzymu dyktatora,
 Lecz zważ jak mam nie równie lepsze rzeczy świata
 Natura w swoje dary rzetelnie bogata
 Gdyby ie tylko umiał szacować y użyć
 A na trudne, y sobie przeciwne nie wrożyć,
 Lecz to mniey wając dobre odrzucaś natchnienie,
 Bo czy w tobie czy w rzeczach złe jest omamienie,
 Więc aby się nie żalił na próżne zawody
 Porzuć Panie gdzie więcey nieszczęścia y szkody,
 Niż pożytkow y zysku, trudno się tam chlubić
 Gdzie czasem z dobrym mieniem trzeba życie zgubić.
 A jeśli komu z kąd się zdarzą iakie zyski
 Przecież ten zysk w dzierzeniu y w życiu iest fliski

Poki czerstwiy y bierze y daie lecz skoro
 Sił ubędzie Jnni mu te zyski odbiorą
 A on bankret iak ziołko wyciśnione z foku
 Wyrzucone z apteki wala się w ryfztoku,
 Wracam się do Katona surowego zdania
 Ze tylko do mężatek przystępu zabrania,
 A niby do powfżecznych iść niewiaśt pozwala,
 Przestrzegam niechay cię ta wolność niezapala,
 Abyś od cudzołóstwa unikając kary
 Błędym zdaniem w iawne się uwikłał przywary.
 Mieniać głupią dyspensą że gdzie nie zachodzi
 Świętość małżeństwa, tam się powywolić godzi
 Ze prawu przyrodzenia pobażając, wolno
 Bez krzywdy bliźnich ziednać miłość zobopolną
 Widzę że w tych nalogach te mnożyśz przysmaki
 Ze chociaż Panią zdobiją kosztowne kanaki
 Jednak ani w brylantach ni w szmaragdach, ani
 W uaydrofzych szatach, nie iest przyjemniejsza Pani
 Ani z delikatnieyłym y bielszym iest udem
 Jak Dziewczyna dorodną między mieyskim ludem.
 Oprócz tego swóy towar bez żadney okraśy
 Obludney, nosi prosta na wszystkie grymasy,
 Niechlubi się z pięknością bez szyi łamania,
 Y to co ma na sprzedaż patrzeć nie zabrania.
 Nie kryje co jest szpetne co w członkach ułomne
 Wszystkie siebie poddaje pod oczy przytomne

Wszak y Królów ten zwyczaj gdy kupują konie
 W Dywdykach y bogatey okrytych oponie
 Każą zdiąć te ozdoby y względ mają pilny
 Jeśli koń oprócz głowy piękney, w nogach filny
 Jeśli długi, pierfisty, y mężny, y rosty,
 Gładki, sprawny, jeśli kark łabędzi wyniośli,
 To Królowie ostróżnie czynią, niechcąc aby
 Tylko ich nie zakryte zwodziły powaby
 Aleś y ty przezorny ostrowidza w oku
 Masz, nim przyimiesz kochankę do twojego boku
 Nie jak Hipsea stara co przez okulary
 Przejiera Gachow, nim ich do swey najmie pary
 Prócz piękney twarzy y ust, y przyjemnych oczy
 Patrzyć wszystko, jeśli w czym natura nie zboczy
 Chwalisz piezczoną łytkę, y piękne ramiona
 Ale stanu krótkiego, w krzyżu nachilona
 Nos duży, noga długa, y nie wszystka gładka,
 Chudego zbyt, lub zbyt nie tłustego pośladka.
 W Matronie zaś bogatey więcej nad twarz cudną
 Widać nie jest bezpieczeńno, dateko, y trudno
 Jeśli się jak Kacya nie nosi wyfoko
 Nawet ślep jej piezczonych twe nie dojrzy oko
 Y daley twe uwagi] snujesz lekomyślne
 Ze jak lasła Pań wielkich nie zawsze pomyślne
 Tak kto się na tę miłość niebezpieczną waży
 Jak w ostróżnym obozie pełno naydzie straży

Pełno

Pełno jest wszędzie ludzi natrętów podsłuchów
 Gości, dworzan, podchlebców, y pilnych Eunuchów,
 Szara długa do kostek, y jeszcze opięta,
 Bogatemi fręzlami, w lektyce zamknięta
 Gdzie nidzie trudny przyłtęp nawet wzrok ciekawy
 Do miłego weyrzenia ma siła przeprawy.
 U drugiey zaś która jest na wolney swobodzie.
 Zadna rzecz na żadney Ci nie stawa przelzkodzie
 Suknie jak w Koum tkane ciężkie przezroczyfte
 Stan y wszysłte jej członki stawią oczewište.
 Chyba że kto nim towar obaczy zapłaci
 Y skwapliwy na zysku obłudnym utraci.
 Tak prawdziwie Gach wielkich Pań, jakby myśliwy
 Siedzącego zająca z napięty cęciwy,
 Niechęć ubić, ale go ruzywłszy umyślnie
 Szczują płami y konia ostrogami ciśnie
 Przez góry, y przez rowy przykre, goni krzyczy
 Aż czasem szyję łomie dla chciwey zdobyczy
 Tak łatwiejszym obłowem jego ferce gardzi
 Mierną zdobycz ma za nic a ściga naybardziej
 Uciekającą miłość, y kiedy ją zchwyci
 W ten czas im zysk trudniejszy tym się bardziej szczy.
 Czy możnaż się spodziewać aby tę przestrogi
 Zleczyły bol y płomień, y okropne, trwogi
 Nędznego ferca, czyliż przyrodzenie miary
 Niedało co można mieć bez bolu y kary

Czy-

Czyliż nielepiej rzeczy bezpieczne przekładać
 Nad próżne, y w nich sławę y życie postradać
 Jzaliż gdy ci gardło pragnieniem zasycha,
 Złotego tylko szukasz z napoim kielicha,
 Czyliż się wszelkim brzydzisz poślkiem gdyś głodny
 Oprocz ryb którą pławi Ocean zachodny
 Czy koniecznie bazantow y zwierzyny trzeba?
 Y innego nad biszkot nie skosztujesz chleba.
 Czy kiedy się krew zburzy woliż wpaść w Hektykę,
 Niż na służebną spóyrzeć y prostą podwikę?
 Mówiż że choć podlejszych nie lubiż mężatek,
 Co są dziwaczki, co swój zbyt cenią statek
 Co czekać każą poki mąż nie wydzie z domu,
 Co mnie zamknąwszy w skrzyni duży pokryiomu
 Co raz kocha drugi raz z cnotą się kokoszy,
 A lada wiatr nadzieie miłosne rozproszy
 Taka mówi Filodem niechay się udzieli,
 Dla Francuzow, Rzezańcow, Kapłanow Cybeli
 Mogą czekać wlocząc się z Bogini obrazem,
 Bo im sposob kochania odcięto żelazem
 Tę chwaliż co bez kosztow y w miłej pokorze,
 Stawici się na każdej zawołana porze,
 Co sobie nic nie przyda białości y wzrostu,
 Ta gdy ci nie przedłuża miłotnego postu;
 Nimf, y Bogiń, wdzięcznemi pieścisz ją imiony,
 Ilij Egieni y morfikiey Dyony.

Y

I kiedy jey nie wiąże małżeńka przysięga,
 Chociaż tve serce wszystkie iey łaski osiąga.
 Nie lękasz się iesli mąż ze wfi nienadbieży,
 Jeżeli cie nie zchwyta w miłosney kradzieży
 Ze albo pies zafzczeka lub kto wdrzwi zaśluka,
 Zuagła cię przełęknieniem fałszywym ofzuka.
 A cóż gdy mąż nadbieży nie spodzianym czafem,
 Y napelni okrutnym dom cały hałasem
 Wykoczy biedna żona z pościeli wybladła,
 Czując się winną zdrady przysięgłego stadła
 Zadrzy przed zapalczywym mężem w pół umarla,
 Straty zapisow albo bojąc się dać gardle.
 Y Gach bóso ucieka bez pafa bes czapki,
 Ratujać się jak mogąć z okrutney poślapki
 A żeby kijmi nie wziął lub zdarty do szczętu,
 Lub sromotną nie płacił hańbą komplementu
 Wstyd y nie szczęście z cudzą bydz złapanym żoną,
 Jak ongi Fabiusza Jurystę schwycono
 Lecz iesli tylko lubią libertynki jawne,
 Znajdzie na to Fabius wraz obróty prawne
Przydatek.

Tak woliż za pieniądze kobietki nie sprzecne
 Niż próżby długie y w nich skutki nie bezpieczne.
 A ja mówię że jeszcze gorzey gdy cię żadne
 Przszkody nie tamują ale mająć snadne,

Miey

Miejsce y czas, wsciąż puszczasz wyużdane żądze
 Truią zdrowie, czas, sławę y przodkow pieniądze
 Czyliż ci wstydy wrodzony oczu nie zapala,
 Ze z ostatniej halastry masz często rywala.
 Przytym że te otwarte dla wszystkich ofoby,
 Zwyczajnie zarażliwey so pełne choroby,
 Ze trefunkiem niezczęsnym za pierwszym powodem
 Zaraził się Kampańskim jadowitym wrzodem.
 A dla wstydu tając się przed mądrym lekarzem
 Wdasz się w rrzecz z Szarlatanem albo jakim łgarzem
 Ze alboż życia skróci głupią medycyną
 Lub będzie niezliczonych słabości przyczyną,
 Ze zawsze w lekach łącząc będziesz miał skrupuły
 Ściągnąć rękę do świętey z zasną panną stuley.
 A chodźbyś się ożenił nie zdolny do płodu
 Tedy prócz wstydu zwady nareźże rozwodu,
 Potomka nie zostawisz, przyjacioł zasmucisz
 Dawszy na łup fortunę marnie życie skrócisz,
 Wielkich domow y całej oyczyzny kolumny
 Nie raz upadły przez ten zbytek bezrozumny
 A zatym gdy kto jakby pijanym waporem
 Obciążony nie może prostym stapać torem
 W prawo się zatoczywszy, a chcąc się poprawić
 Padnie w lewo nie mogąc prostych krokow stawic,
 Tak gdy w samych występkach mając zmyśl nie zdrowy
 Z jednego grzechu w drugie wpadamy narowy

Więc

Więc czemuż porzuciwszy wszystkie złe nałogi
 Nie masz się trzymać prostey y zbawienney drogi
 O to gdy żyjącemu natura stworzeniu
 Dała chęć widzieć postać podobną w plemienu,
 A chcąc mieć płod obfity rokoszy przydała
 Cieleśne, do samego przywiązuąc ciała.
 Y Człowieka z takiegoż złożywszy żywiołu
 Wlala krewkość cielesną z zwierzęty pospołu;
 Lecz Bóg dając nam duszę część swoiey istoty
 Wlwał nam rozum y wolą chęć y miłość cnoty.
 Przez wstydy rozum przed każdym grzechem sam się wzdryga
 Przez cnotę żal występku popelniony feiga.
 Znać to w niewinnym wieku y czystym młodzieńcu
 Jak im lepszy tym w żywizym ploni się rumieńcu
 Aprawie się nie znajdzie człowiek tak bez wstydu
 Ażeby z jawnym grzechem miał isć napłac widny
 Co zas do rozmnożenia ludzkiego rodzaju
 Dał Bóg związek świętego w małżeństwie sprzężaju.
 Dał bezpiecznie pieśzczoły stwierdzone przysięga
 Wspólną, radość y smutek jednąż wiązać wstęga
 Dał przez ten związek liczyć sławne antenaty
 Sukcesyie honorow zaszczytow intraty,
 Ze uawet choć złym losom wnuk godny podpada
 Przecież go dzwignąc może sławna pamięć dziada.
 Złe imię złego łoża bo hańba zelżywa
 Nawet wielkich rodziców, na niewinnych spływa.

Dał

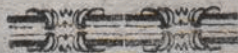
Dał Bóg miłość krewności y wspólney obrony
 Cywilne y wojenne przydawszy korony.
 Boktóryżby uczciwy miał dla nierządnicy
 Chitrey, ciało spocone nieść wcieżki przylbicy?
 Dał przez miłość potomstwa oszczędność potrzebną
 Dał y biegłość do zyskow uczciwych chwalebną
 Ze wpróżnych obłąkany człek myślach niechodzi
 A miłym gronem dziątek pracę swoją siodzi,
 Dał Bóg rodzicom z dziątek pożytki wzajemne
 W młodym wleku uciechy y żarty przyjemne
 A wślarości podpore że można w pokoju
 Życie kończyć y czekać, Letheyskiego zdroju
 Ani jest polityczna małżeństwa ustawa
 Lubo y te szanować powinniśmy prawa
 Dla rządu społeczności ludzkiej, choć na same
 Występne, tylko prawo założyło tamę.
 Lecz jak Bóg w dobrą duszę wiał przedwiecznym rządem
 Ze się fama obwinia przed swym własnym sądem,
 Ze jak nie ślubne ma swe w nienawiści brzemie
 W kontr naturze nie winne zabijając plemie.
 Tak w stan szlubny wrodzone wiał Bóg przywileje
 Ze mężatka pragnieniem sukcesora tleje.
 A cóż gdy go powyżę za Boską pomocą
 Jak jey bole nie znośne wradość się obróca.
 Jedną własność natury w której jest rząd Boski
 W mężatce radość, w tamtej straszne czyni troski

Tytu

Tym bardziej wpełci męskiej są wewnętrzne prawa
 Zawsze sumnienie sędzia y dyktator stawa,
 Y choć jeszcze nie było praw tablic dwunastn,
 Jednak gwałt Tarqwiniego był nie znośny miastu
 Nie trzeba było posłow po prawa do Grekow
 Bóg nadał honor cnotcie od początku wiekow.
 A niecnoty potępił z wiecznego wyroku
 Ze są w ludzkim obmierzłe y szkaradne oku.
 Y toć to dowód jasny Boskiej opatrności
 Ze dawszy wolną wolą do dobra y złości,
 A chcąc tę wolność wstrzymać natchnieniem szlachetnym
 Oczernił szpetne żądze, charakterem szpetnym.
 A jak monarcha mając gust w jakim kolorze
 Takąż barwę na całym chce mieć swoim dworze
 Tak Bóg naywyższa czystość w samym tylko stroju
 Czystym, do Gwieździstego przyjmuie pokaju.
 Więc gdy Bóg łaski daje y łask tych sposoby
 Przez stan pełen doczesney y wieczney ozdoby
 Czemuż miłością Boga y cnot niewolony
 Niemalż szukać przystoyney y cnotliwej żony.
 Tak Bóg ehce y Julius wzięty między Bogi
 Na cudzołożcow Edykt założywszy strogi
 Tak każę, pożytecznym y świętym wyrokiem
 Mieć towarzyszkę życia wraz z trzydziestym rokiem.
 Ale niešťczęsna miłość tam się tylko skłania,
 Chciwym sercem gdzie wielkie dostatkowzebrania.

Za-

Zacność domu y piękność; grzeczność, mądrość, cnota,
 Zanic tych wieków waży bez ciężaru złota
 Zeni się piękny młodzian z głupią, niedołężną
 Szpetną, złośliwą, starą, byleby pieniądze.
 Wzajemnie choćby młodzian był grzeczny, dorodny
 Męstwem do boju, radą do pokoju zgodny,
 Lecz że tylko bogaty w cnotę redowita;
 Wolą głupca y starca z fortuną obfitą,
 Ale y w tym łakomstwie są częste zawody
 Bo gdy jako wniórówny parze niemaż zgody
 Często oboje tracą na złość sobie robia,
 Raczey zginą niżeli bogactw przyzposobia.
 Często zaś widzim że choć dostatki pomierne
 Z obu stron, lecz przez miłość y starania wierne
 Do wielkich bogactw rosna, y w świętym pokoju
 Pracnią dla miłego dobrych dziełek roju.
 Dają jm przykład wielki przez dobre pożycie,
 Ze się przy dobrej sławie bogacą sowicie.
 Lecz gdy tylko łakomstwo szlabnym sercem władnie
 Lukrecyą obaczyć tych wieków niesnadnie.
 Więc ani Scypiona z tak czystym sumnieniem
 Aby mógł matkę Bogow nieść godnym ramieniem,
 A tak przez różne z małżeństw tak nie równe frzodki,
 Często w naywiększych domach widzimy wyrodki



Saty-

Satyra III.

Argument

*Tych najprzód napomina którzy złych własnych przy-
 war niechcąc widzieć, w widzeniu drugich bystrego są
 oka, potym przykładem kochających y Rodziców
 małe niedoleżności w przyjaźni pokrywają
 każe, nakoniec nagania Filozofow Strajkow
 zdanie, którzy mówili że wszystkie
 grzechy są rdzane.*

Wszystkim którym natura głos dała wyborny
 Przymieszala dziwaństwo y uśog uporny:
 Ze gdy ich wszyscy proszą aby spiewać chcieli,
 Tedy z przykrzym uporem niechcą, lecz iezeli,
 Przesłaną prosić w ten czas złych pysznych dziwakow,
 Nie ustających słuchać potrzeba spiewakow.
 Tygiellus on Sardypczyk z takim był narowem,
 Ze Cezar co go jednym mógł przymusić słowem,
 Gdy prosił na swą przyjaźń na imie Augusta
 Nic nie wskórał miał nieme y zawarte usta.

A kie-

A kiedy humor przypadł dobry y łaskawy
 Wnet o stołu zacząwszy od pierwszej potrawy,
 Aż do ostatnich jablek wyprawione gardło
 W pieniach się rozmaitych prawie nie zawarło
 Spiewał chwały Bachusa iak sławnemi stopy
 Zwiedził Indy bogate, możne Ethyopy,
 A raz ciękim dyłkaniem słowika modelem
 Y różnym fraktem głosu z pięknym spiewał trelem,
 Drugi raz alt y thenor z niżaiać powoli
 Ryknoł bassem iaki jest wogromney wioli,
 Nic w nim nigdy nie było w równości y mierze
 Nigdy z siebie samego nie był kontent szczerze,
 Raz iakby nieprzyziaciół chwycił go y gonił,
 Tak szedł prędko ani sam znał ptzed kim się chronił,
 Wszystek zmieszany, smutny, nikczemny, wyblady,
 Jakby wszystkie na niego niezczęścia przypadły,
 Wnet iakby tajemnicę Argolskiej Junony
 Z nabożeństwem wprowadzał pyzno ustroiony,
 Tak wspaniałym y wolnym ledwo stąpił krokiem
 Że wsząd ludu różnego otoczony tłokiem,
 Czasem w dwóchsetney stroynych dworzach szedł parady
 Czasem ledwie dzieśięcia miał w całej gromadzie,
 Czasem w górnych zamysłach aż po Niebie latał
 Y z myśli na myśl skacząc z Królami się bratał,
 Y z Tetrarohy możnemi, iakby rządził światem
 Głęboko radą albo walecznym bułatem,



Wraz naleb z owych wielkich myśli często spadał
 Y sam sobie swe głupie zawody przekładał,
 Ze wyrzekłszy się dumy dawał sobie prawo
 Na okrągłym stoliku jedną żyć potrawą,
 Y suknie mieć przygrubsze atoli wygodne
 Aby się mógł opatrzeć na powietrze chłodne,
 Lecz żebyś z tak ścisłego uboſtwa zakonu
 Chętnie przyimuiącemu dał pułmillionu,
 Ręczę żeby za pięć dni wszystko marnie stracił
 Czekaiać ażby go kto daremnie bogacił,
 Bo zaraz puscivszy się na wszystkie swywole
 Tańce gry y zaloty przy kosztownym stole,
 Poil, dawał, darował, kogo tylko złapał
 W nocy nie spał a potym dzień cały przechrapał,
 Poty hulał utratnie poty był ochoczym
 Aż poki więcej tracie y żyć nie miał oczym,
 Cudowny skład żywiołow walczących złożony
 Ządź wszystkiego pragnący ale z żadney strony
 Nie kontent, nie spokoiny, dziwacki, napaśny,
 Czasem aż nad to śłodki, czasem nad to kwaśny
 Teraz kto mnie zagadnie, cóż ty co tak gadasz
 O drugim, czyliż w żadne sam grzechy nie wpadaś
 Masz pono y nie mnieysze swe nałogi własne
 Które są także ludziom widoczne y jasne.
 Menius Nowiusza gdy za ocznym jadem
 Uczczypliwie przed bliskim oczerniał sąsiadem

W ras

Rze-

Rzecz mu sfałd, czemu tak oftrym językiem
 Stajesz się cudzey flawy jawnym rozboynikiem?
 Znam jego znam y ciebie ty się nie znasz pono
 Jak masz dużę przez różne występki splamioua,
 Menius mu odpowie y któż jest tak frogi
 Na siebie, aby włafne wyjawiał nałogi?
 Porządna miłość sądzi o sobie inaczey
 Łatwo włafną swą słabość y winę przebaczy.
 O zła y głupia miłość, godna szpetney noty,
 Ze gdyś pełen na swoje występki ślepoty,
 Bielmem zrzenicać zażła, słabość wzroku wielka
 Kiedy w swoim nie możesz oku doyrzeć belka.
 A czemuż cudzą flawę tym przenikasz okiem
 Jakim orzeł pod górnym zbudawszy obłokiem.
 W słońcu samym co wszystkich emi Boskim promieniem
 Doświadcza bystrych zrzenie zuchwałym patrzeniem.
 Czemu ciekawie w cudze wpatrujesz się sprawy,
 Jako smok płomienistym spóyrzeniem jaskrawy.
 Epideura mieszkaniac, że dla bystrych oczy,
 Bóg lekarstw wżech widzący wdział wizerunk smoczy.
 Ale obmówco toż się nazad tobie wraca
 Ze drugi wzajem wszystkie twoje złości maca:
 Tak zawsze w równey wadzę, y mierze, y cenie,
 Wraca ci się złośliwe każde posądzenie.
 A ile posądzając co na wierzchu widzim,
 Wnętrzne uyrzawszy cnoty jak się często wistydzim.

Tak

Tak gdy kto prostym sercem popędliwszy troche
 Na żarty Dworskich ludzi y przymowki płochy.
 Można się pośmiać z niego że nie modna toga,
 Paswili w bucie wielkim ślizga mu się noga.
 Ale człek dobry, z każdym rzetelnie, y szczerze
 Zyjący, jak się nadeń lepszy nie obierze.
 Ale Cnota poczciwość mądrość dołkonala
 Skryta pod tą postawą nie zgrabnego ciała,
 Ale przyjaciel że w złym razie nie odstąpi,
 Ze dla Ciebie fortuny y zdrowia nie skąpi.
 Ze nie czeka póki go zawołasz w potrzebie,
 Twego dobra szukając zapomina siebie.
 Ze nie znajomych gotow ratować w ucisku,
 Dla samey cnoty nie dla chluby nie dla zysku,
 Ze się na każdy los twój z ochotą podeymie,
 Więc go szanować trzeba y kochać uprzejmie.
 A na resztę zayrzymy y w włafne zanadrze,
 Jeśli nam zły Horoskop w nie pomyslney kwadrze.
 Jakiey nie właf przywały, że wrodzone znamie
 W nieodmytey dozgonnie musim nosić plamie,
 Albo złe wychowanie, zła społeczność ludzi,
 Jeśli nas załstarzałym nałogiem nie brudzi.
 Bo jak naylepsza rola bez czyłstey uprawy,
 Papróc z Bylicą rodzi, y nikczemne trawy.
 Tak choćbys miał naylepsze z przyrodzenia dary,
 Jeśliś nie pilby, w głuche zarosną wiszary.

C

A gdy

A gdy z takimi jakich wiek' niniejszy rodzi
 Ludzmi współecznie mieszkać, y żyć, nam przychodzi,
 Więc raczey czynimy jak ten kogo miłość pali,
 Ze wszystko w ulubioney swey kochance chwali.
 Nawet fame nagany w tey są nad nim file,
 Ze niemi zaślepiony chce się zdradzać mile.
 Tak blada bogobeyna czarniawa y wdzięczna
 Chuda, pięknego stanu, wyskoczna y zręczna,
 Zbyt otyła, wspaniała, a nawet nie zgrabna
 Pięknością zaniedbaną, zdaje się powabna,
 Rossa, Boginiom równa, a w szczupley posturze
 Zbior wdzięków, jak w subtelney jest miniaturze
 Harda, ma godne serce Tronu, a przewrotna,
 Mądra, zbyt mowna w różnych dyskursach ochotna
 Głupia w reście że się nikt słowa nie dopyta,
 Zda się pokornym wstydem swoim znamienita.
 Radym żeby błąd jak jest w miłośnym otroku
 Zawsze przyjacielskiemu przytrafiał się oku.
 Ażeby był przystępnym y słabych nie zważał
 Skłonności, owżem litość y przyjaźń pomnażał,
 Tenby błąd cnota sławnym imieniem ochrzciła
 Siatku, którym jest sama pamiętna mogiła.
 Lub tak czynimy jak Oyciec, lubo w synie widzi
 Jaką ułomność, jednak synem się nie brzydzi,
 Zyzowatość osądzi z Oycowskiej piefzczoty
 Za miłą pobocznego weyrzenia obróty,

Ze

Ze jakby serce wabił letkim przymrużeniem,
 Lub skrytą mądrość chytrym skazował weyrzeniem.
 Kto ma syna szczupłego y urodą karła,
 Rzeknie, że w nim natura wszystek kunszt zawarła.
 Tak jak Antoniusza syn w siedym miesiący
 Urodzony, choć miał wzrost dwó-stopny chłopięcy,
 Ale mądrość, y dzielność w nadgodę tey straty
 Na Oycowskie dostatnią miał Tryumwiruty.
 Lub gdy się krzywo nogi syn komu urodzi,
 Ten defekt pożyczanym imieniem nadgodzi
 Podchlebny Ociec, z miłym ciesząc się potomkiem,
 Gdy go walecznych Saurow daruję przydomkiem.
 Gdy kto przyśląpo żyje y przychciwie skrzętny,
 Mówmy, że jest oszczędny, y jutra pamiętny,
 Ten słów chlubnych pełny, jak bohater sławny
 Mówmy że wielomównym dyskursem zabawny,
 Ten znikim się nie zgodzi każdemu jest sprzeczny,
 Mówmy że prawdomówca y nie dwujęzyczny
 Ten przychytry, y ufty y sercem zawodny
 Mówmy, że jest do dworskich interesow zgodny,
 Zdami się że ten sposób przyjaciol zgomadza,
 Y sprzymierzonych nigdy serc nie rozprowadza,
 Lecz my y same cnoty szacujem niechętnie,
 Tłumacząc y naleyłize rzeczy obojętnie,
 Chcemy czyste naczynie cnot' swadem napoić,
 Ztey sławy, y każdą rzecz opacznie przestroić

Ca

Zyje

Zyje kto z nami dobrze, cierpliwie powolny,
 Mówim że prostack podły, y na nicnie zdolny.
 Drugi że niebezpiecznych myśli się nie chwytą,
 Mówim że jest leniwym tłusty Syberyta.
 Inny że jest ostrożny y wślowach nie skory
 Wczasach gdy na podsłuchach zewzład delatory
 Oskarżają podstępnie, że się mądrze składa
 Potwarcom, że nawet zła myśl nań nie nypada,
 Zamiast wyznania że ma mądraści dar cudny,
 Mówim że jest hipokryt, chytry y obludny.
 Lub jeśli kto zproftoty nie zważając pory
 Niewczesnie do magnatów zaczyna perory,
 Jako sam często ciebie w nieposobnym czasie
 W pisauiu albo w myślach przerwę mecenasie,
 Zowiemy go szalonym, y przykrym natrętem,
 Y w nadzieję łask pańskich głupim konfidentem.
 Ach jak ostre na siebie stanowimy prawa,
 Koz bez winy zrodzony, kto bez grzechu stawa,
 Zaden się bez jakowey przywary nie rodzi,
 Ten najlepszy kto się mniej wtey szarga powodzi.
 Przyjaciel w życiu prawy stodfzy nad kanary
 Jeśli liczbą cnót swoje nadgradza przywary,
 Godzien jest ażebym go kochał doskonale,
 Y mnie wzajem na takąż niech odważy szalę.
 A jeśli cnota wemnie cokolwiek przeważa,
 Niech mnie kocha, y moim słabościm pobleża.

Tak gdy jeden drugiego pilnie się obawia
 Aby w jakie przyjaźni nie popadł bezprawia.
 Gdy jeden w swych słabościach nie szuka ekskuzy,
 Prosząc aby nie przykre były jego guzy,
 Drugi najmniejszym nawet brodawkom zabiega,
 Przeprasza za nic, y swe słabości ostrzega.
 Tam słusznie oba sobie wzajemnie przebacza,
 Y nie śmiertelną sobie społeczność naznacza.
 Nareszcie gdy nie można zgruntu wykorzenić
 Głupstwa, uporow, które zwykły przyjaźń mienić,
 Czemu światło rozumu y wagi y miary
 Niema, że jak kto winien takiej godzien kary.
 Gdyby kto chłopcu resztę dał z miłą potrawy
 Do schowania, a chłopiec przy głodzie ciekawy
 Złakomstwa zjadł co ryby, y ciepłego smaku
 Nadpił, kazał go wieszzać na okrutnym haku.
 Byłby ten Pan od wszystkich za wściekłego miany,
 Gorszego niż Labeon okuty w kaydany.
 Nie mniejszy y to jest grzech jeśli co wykroczy
 Przyjaciel, już go nigdy nie puszczając na oczy.
 Nie pomniąc że mógł zgrzeszyć jako człek ufomny,
 Zaraz na gniew z obelgą wybuchnąć ogromny,
 Zaraz na zapalczywe przed wszystkimi skargi
 Zemsty nie ublagane y krwawe zatargi.
 A jeśli się tak złościom pozwalasz przemagać
 Ze się przyjacielowi nie dajesz ubłagać,

Obmierzniesz wszystkim ludziom, jak złośnik wierutny,
 Y bez żadney przyjaźni musisz wiec mieć smutny.
 Wykroczył nie ostróżnie przyjaciel, ałiści
 Patrzyć na niego niechcesz z wielkicy nienawisci,
 Y ażeby się z plotek oczyścił nie czekasz,
 Lecz jak dłużnik przed ciężkim Druzonem uciekasz,
 Druzonem kredytorem y złym historykiem
 Który gdy na terminie z potka się z dłużnikiem
 Złapawszy mizeraka odziera ze skóry,
 Y jeszcze każe słuchać zley kompozytury,
 A ten złapany jakby pod miecz dawszy szyję,
 Chwalić musi choć ledwie ofzarpany żyje.
 Czy dla tego że sfałd opiwszy się wina
 Miał sen, jakby go Bachus przemienił w Delfina
 Płynąc do Nexu, y że będąc zwierze wodne
 Zostawił morza znaki w poscieti dowodne,
 Lub że pułar Ewandra którym Boskie plemie
 Eneasz, częstował upuścił na ziemie,
 Lub że siadłszy do stołu moiego nie baczny,
 Przed każdym gościem chwytą gdzie jest kąsek smaczny,
 Nawet tłuscieyze, kurcze uchwylił przedemną,
 Mam go bezecznie zfucać z obelgą daremną,
 Cóż bym robił gdyby mi ukradł Co łakomie
 Aibo jaki sprosny grzech popełnił w mym domie,
 Lub gdyby mnie złośliwie przed światem osławił,
 Lub na mą zgubę sekret zwierzony wyiawił,

Lub

Lub gdyby mnie kredytor frogi brał w łancuchy,
 On mi niedał paręki y stał iako głuchy,
 Żal w prawdzie nie wymowny serce by mi krajał,
 Ale gdyby przyśięgał że się będzie kajał,
 Gdyby wspomnieć na przyjaźń dawną mi rozkazał,
 Gdyby płakał, łzami by te występki zmaszał,
 Lecz ia do waszych mówie Paradoxow głównych
 Mądrzy Stoicy, którzy wazycie na równych
 Szalach wszystkie występki, powiedźcie ieżeli
 Równy występek, tego co pływiał w poscieti,
 Kto upuścił szklanicę, kto pochwytał smaczne
 Kąski, czyli kto okradł, kto plotki opaczne
 Rozsiał, kto zdradził, y kto wydał tajemnice,
 Jesli iaką czynicie w tych rzeczach różnicę?
 Sufzycie mozgi wasze y myśli obrótne
 Natężacie, chcąc zbijać prawdy tak istotne,
 Ale sama Natura wazą mądrość laie,
 Rokosz czynią powłeczne zdania zwyczaie,
 Wzajemnych społecznosci y zyskow ustawa
 Matka sprawiedliwosci y równego prawa,
 Mysl wlana z wiele władney was potępia fery,
 Y rozpędza iako mgłę daremne chymery,
 Chiba ta równość byla w obec pospolita.
 Od wiekow nie pamiętnych według Demokryta,
 Kiedy świat w trefunkowych atomow odmencie
 Stanął w swoiey postawie nad ludzkie poięcie,

kie-

Kiedy y człek z takichże prozkow był złożony
 Pośląg, pótym łaskawym słońcem ożywiony,
 Nagi, dziki y niemy p mieszkalne łomy,
 O frukt leśny y żołądź bijał się łakomy
 Pięścią y pazurami, kamieniem y dragiem,
 Poiedynczo lub demu całego zaciągiem,
 Nie prętko bystry dowcip zawziętego gniewu
 Grot żelazny przykował woiennemu drzewu.
 Równość, bydłeczca była, teu piszczal, teu ryczał,
 Y tonu ułyszaneę bestyi pozyczał,
 Potym zaczął osiadać ciężar grubey ziemię,
 Y uwalniać dom dufzy myslorodne cienie,
 Wilgoć humorow y duch waporow opadać,
 Y lepszy temperament zaczął człekiem władać,
 A jak po dżdzyfstej nocy wilgotne obłoki
 Cmią Niebo, y mgły tuman załstania wyfoki,
 Ze ledwo przez te cienie słońce się przebiję
 Nim swóy promień y piękny dzień światu odkryę,
 Tak się światło rozumu poczynaiąc filić
 Nayprzód organem głosu chciało nas przymilić,
 Wzięła mysl prędkość Bolką, czas przyszły y dawny
 Zważaiąc nad zmysłami rząd obięła sprawny,
 A chcąc biegley wynurzyć roskazy pamięci
 Język był wierny tłumacz nie obłudnych chęci.
 Tak wynalazfzy rzeczom imioua przystoynę,
 Zaczęli ludzie wspólność przez słowa spokoyne,

Tak

Tak porzuciwfzy woyny ofiedli slobody
 Wolnego świata mocne zakladaia Grody,
 A niżli ludzki dowcip słowa na tablicę
 Przeniosł, y pismo dały Parnasu dziedzice,
 Zaczęła wspólność ludzka przez ustawy słowne,
 Prawa lokować, y kary ustanawiać główne
 Aby się nikt na kradzież ani na rozboie
 Ani na gwałt zameżney od ważył dziewoie,
 Bo ieszcze nim Helenę sędzia Bogiń gładki
 Uwioził, piękność wdawała w krwawe mężow zwadki,
 Ten szczipły cel miłości częstokroć narody
 Całe w woiennej wrzucal okrutne zawody,
 Lecz głuchey nie pamięci okrytey mogiła
 Wielu bez świadka liter Junakow pogniło,
 W których dla wielu piękna dzieląc swoje łaski,
 Smiertelne zapaliła boie y niesłaski,
 Ze w kim siła, y więkfszey krew była odwagi,
 Brał miłą zdobyc przez śmierć y okrutne plagi,
 Ze jako byk ogromny słabszą zbiwży trzodę,
 Sam brał swoiey miłości y męstwa nadgrode,
 Chiba mówle w Równości świata pierworodney
 Zawisł fundament walzey nauki zawodney,
 Gdybyście od początku świata wszystkie dzieje
 Co wiek wiekowi podał przez słowne koleje,
 Zawierają szukali, znajdziecie ustawy
 W szysklich praw, dla złych ludzi nadane poprawy.

Dane

Dane grzechom różnicę, y karaniom stopnie,
 Kto plag godzien, a kto ma umierać okropnie,
 To zaś y bez statutu jest osądzić snadnie
 Samym światłem rozum że ten co okradnie.
 Kościół Bogow y święte złupi aparaty,
 Y ten co urwie w sudzym ogrodzie sałaty,
 Nie równy grzech popełnił, y nie nateż chłofy
 Ma być od sądowego skazany Starofy.
 Niech będzie miara zbrodniom, niech będzie y karze,
 Inna za małe kłamstwa, inna za potwarze,
 Lecz nie żebyś w równości Stoiku surowy
 Za różne grzechy wszystkie równie ścinał głowy.
 Ze kto winien kanczuka, ty z miłości cnoty
 Miałbyś człeka osądzić na śmiertelne knoty.
 Ja się tego nie lękam y nawet pochwałę
 Ze jak wszystkie na równą bierziesz grzechy szalę,
 Y okrutnie rozboje y występki drobne
 Tak równie karał nie przez ustawy ofobne,
 Lecz miał równość litości a zawiękfze zbrodnie
 Y mnieyfze! karał ludzką ulomność łagodnie
 A tę taką potępiam równość twojej szali,
 Ze każdy grzech pod ostrzę szleż katowskiy stali,
 Chcefiż a żeby miłością cnoty zniewolony
 Świat cię do monarchiczney zaprosił korony,
 Wszystkiebyś nieprawości równym mieczem zgładził
 A samą sprawiedliwość na tronie osadził.

Broń

Broń Boże takiej cnoty bo kogożbyś minął
 Bez grzechu, kimbyś rządził gdyby świat zaginał,
 Lecz czego chcesz już to w twym dzierzeniu używał
 Bo jak wszystko mogącym mędrcecm się nazywał,
 Bo jak mądry wszystko jest czym sobie być życzy
 Wszystkie szczęścia godności dostatki dziedzyczy,
 Sam wszystkie rzemieśnicze zarabia warstaty,
 Sam ieden Panem złota, sam ieden bogaty,
 Sam ieden piękny, duży, y osobą ładny
 Sam monarcha całego świata wielowładny,
 Tak, jesteś bogacz, y szewc, y Król y nadobny,
 Co chcesz masz wszystko będąc na wszystko sposobny.
 Odpowiedz mi podobno z urazliwym fukiem,
 Ze w Filozofskich jestem mądrościach nieukiem,
 Ze niewiem jak Chryfippus waszey sekty Xiążę
 Ludzki rozum obrótem nie doscigłym wiąże,
 Oto że choć natura równe przywileje
 Y równą duży dała y równe nadzieje,
 Ze iednak godność w samym zawarła rozumie,
 Który nas wyższych czyni w nie zliczonym tłumie,
 Więc mądrość razem z owym prawem pierworodnym
 Złączona, czyni człeka wszystkich stopniow godnym,
 Mądrość wszystkich mistrzynią kunsztow, y z Jey łaski
 Rzemiesnicze y wolne mamy wynalaski,
 Mądrość prawa stanowi, mądrość bertem władnie,
 A zą tym czym tylko chcę mądry, tym jest snadnie,

Praw-

Prawda że żaden z mądrych y zacnych Stoikow
 Nie zrobił sobie nigdy sukni y trzewikow,
 Lecz ponieważ mądemu iest wszystko kunszt łatwy,
 Więc potrafiłby użyć y igły y dratwy,
 Choć tedy nie iest w cechu y nierobi gnypem,
 Jest szwec, y krawiec, wielkim na wszystko dowcipem,
 A jak się tak podlego nie chwytą rzemiosła
 Tak niechce by go na tron fortuna wyniosła,
 Kontent z mierności, godne koron nosi skronie,
 Mógłby być majstrem w cechu, y osieść na tronie,
 Tak chociaż Hermogenes ustawnie nie spiwa
 Jednak się sławnym zawsze śpiewakiem nazywa,
 Choć milczy jednak śpiewak tak go każdy wita,
 Ciekawy kto go niezna tak się nim pyta.
 Lub jak Alfenus chytry Jurysta wykretny
 Ze był szwecem do tych czas ma ten znak pamiętny,
 Wszyscy go szwecem zowią choć warstat porzucił,
 W Imie mu się zarobek dawniejszy obrócił.
 Tak mądry w swej mądrości chociażby nic całe
 Nie robił, lecz że umie wszystko doskonale
 Jest szwec, y gwiazdarcz, oracz, żołnierz, Pan udzielny
 Na wszystko dar mądrości mając nie śmiertelny.
 O jak głupie stoyku prowadzisz wywody,
 O to swywolne chłopcy skacząci do brody,
 A ty raz cierpliwością Filozofa godną
 Idziesz głuchy zmyślając postawę swobodną

Choć

Choć się od jadu ledwie wewnętrznie nie pukasz,
 Aż gdy cię złość przemoże wrzeszczysz, klniesz y fukasz,
 Kijem jak za pływ rzucał, rozpędzasz te zgraje
 Monarcho coś niedawną wszystkie rządził kraje
 Żebym dłużey nie bawił do ciebie Stoiku
 Mówię, że gdy o jednym za ledwie kwartniku
 Odarty, bez pieniędzy, bez dworu y ludu,
 Idziesz do łaźni chcąc się zbyć lieznego brudu,
 Y gdy jeden mizerny zatobą się włóczy
 Kryspinus, co się twoich paradoxow uczy.
 Gdy ci ludzie wybaczą że przeciw powadze
 Królewskiej jedziesz, chcąc się zgrubey omyć ładze
 Więc y mnie przyjaciele niech dobrzy wybaczą,
 Gdy jaką wemnie winę y słabość obaczą,
 Y ja też im wzajemnie cierpieć będę skromnie,
 Choćby co wykroczyli przeciw mnie ufomnie,
 Nie będę równą karą grzechow wszystkich ładził
 Ani tak po tyrańiku jak ty światem rządził.
 Y będę żył szczęśliwszy w mojej prostej chacie,
 A niż ty na mniemanym Królu Majestacie.

Przydtek.

Szczęśliwszy nader będę jeśli można włożyć,
 Abym mógł ten naydroższy dar Bogow zażyć,
 To jest klejnot przyjaźni, o którym tak miuiema
 Każdy dobry, że sakarbu świat więkzszego niema.

Przy-

Przyjaźnią y miłością świat społeczną stoi,
 Upać mu! jeśli się niezgodą rozdwoi.
 A zaś naywiększe szczęście gdy się nieudziela
 Innym w przyjaźni, niema prawego wesela.
 Tak gdyby kogo Bóg w nioś! naplać! tak wysoki
 Gdyby przejrzał świat, morze, gwiazdy y obluki
 Jakby się z tą sytością oczu musiał biedzić,
 Gdyby nie miał o szczęściu swym przedkim powiedzić
 Lub gdyby Bóg wniósł w ten kray gdzie wiek nieprzeżyty
 Bez chorob, gdzie rokoszne bez odmiany byty,
 Niebyłby człowiek kontent z tych darów Iowisza,
 Gdyby tam mieć żadnego nie mógł Towarzysza.
 Przyjaźń uaywyborniejsza jest przyprawa życia
 Owoc nieśmiertelności sakrb wielkiego skrycia,
 Y straży naygodniejszy, treść duszy, atoli
 Nie każdemu zła żądza ten skarb mieć pozwoli;
 Bo jedni moc przyjaźni na korzyści kładą,
 Z kąd w uboższych podobieństwo zpodłości przyfada,
 W Panach pycha gdy rotę swych przyjaciół liczą,
 Których raczey znać trzeba zgrają niewolniczą.
 Ztąd tam przyjaźń lękliwa, nie wolno rzec śmiało
 Prawdy, ani się z radą ozwać poufała,
 Owfzem albo nie słuszne wypełnia roskazy,
 Lub się trzeba bać pańskiej zemsty y urazy.
 Inni jak kupcy w liczbach w przyżni się cwicza,
 Towar za towar grosza darmo nie pożyczą,

Bliźnią, że Bóg a mieżek to przyjaciół prawy,
 Y że ludzka jest przyjaźń tylko dla zabawy,
 Wtakowych szczerą przyjaźń wpróżnym jest nazwišku
 Zanic z cnoty zasługa nie pragnąca zylku.
 Zacie wspaniała hojność, y ludzkość wzajemna
 Nawet u nich jałmużna jest litość daremna,
 Bywa też przyjaźń ale nie mająca gruntu,
 Gdy się wiąże do piałstwa, rokoszy y buntu.
 Niestatek, podeyrzenie y nadzieie nowe,
 Jak łatwą wiąza tak tę łatwo rwą ofnowę.
 Inni póki potrzeba przyjaciół cenią,
 Po potrzebie odeszły w przyjaźni się mienia,
 Unikają dziek czynić, niechęcią na się wciągać
 Wdzięczności, lub wzajemne w potrzeby się wprzagać.
 Mniey to że swey zacności cudzy pot przypiszą,
 Ze gdy kto za nich cierpi z oziębłością styją,
 Lecz przez pychę lub chciwość zagubne ofiary
 Czynią z przyjaciół jawnie, lub patrzą przez szpary,
 Niechże z tych wyrzeczonych żaden się nie żali
 Ze przyjaciele dla nich nie są sercem trwali.
 Zie mając serca lepszych chcą, więc słuszną karą
 Jak innym mierzą, takąż odbierają miarą
 Lecz rzeczesz że nad wszystko własna miłość zgoła
 Jest mocniejszy, żaden jey oprzeć się nie zdoła.
 Y to co Cnotą zowiem pod rozlicznym składem
 Własna miłość za swoim zawsze ciągnie śladem

Ta zawsze na swym zysku przyjaźń ludzką kładzie,
 Zaydrości szczęścia, które jej jest na zawadzie.
 Zawsze człek więcej siebie niż drugiego lubi,
 Więc dla nikogo własney korzyści nie gubi.
 Czemuż to królom wolno mieć z cudzey ruiny
 Zysk y sławę, a same w tym winią gmiuy.
 Na cóż y nam się przeciw tey miłości filić,
 Lepiej mniemaną cnotę pod jej władzę chilić?
 Odpowiem że miłości własney taka władza
 W żadnym stanie z podczciwym zdaniem się nie zgadza.
 Wszystkie zdrady w przyjaźni na tę miłość składać,
 Pozwolić namiętnościom złym nad sobą władać.
 Mówić że Bóg w tę miłość własną, tę moc wczepił.
 Aby człek dla jestestwa swego nią się krzepił.
 Y nią się rządził, jest znieść nadgrode y karę
 Dobrych y złych spraw, a tak mieć za baykę wiare.
 Wy to którzy trzymacie że po życia zgonie
 Dufszę naszą wiatr jako bydłęczą rozwionie.
 Cnoty tłumicie wielbiąc miłość własną naszą,
 Ze nią się strachy kary wiekuiszey gażą.
 Raczey mówmy że dufszą jest to z owych grona
 Duchow Boskich, śmiertelnym ciałem obłożona,
 Zawsze do swego celu y Boskiego zródła
 Daży Cnotą, ale ją ciężar ciała siodła.
 Ciało z ziemi, ma zawtze skazitelne żądze,
 Pyszne, chciwe, lubieżne, chciwe na pieniądze.

Y ta to miłość własna jest własnością ciała,
 Treść zaś dułzy jest szczerza, uczynna wspaniała
 Jest przyjazna y w tym swą pociechę zawiera,
 Gdy więcej innym daie, niż od nich odbiera.
 Prawdziwy obraz Bogow cząstka ich istoty,
 Dla wszystkich dobrze czynić, przez sam powód cnoty.
 Któż takiego nie kocha któż nie błogosławi,
 Który za cel spraw swoich y pobudkę stawia
 To, co z Bosstwa płynąca sprawuje w nim dusza,
 A własna go cielesna miłość nie przymusza
 Więc tam naytrwalsza przyjaźń gdzie są równi oba,
 Gdzie jedna Cnotę zwierciadłem jest drugiey ooba,
 Gdzie jeden cel przyjaźni, szukać tego szczerze
 Aby każdy czas y plac stwierdzał ich przymierze.
 Gdzie oba za nic mają zysk, nader kontenci
 Kto z nich pierwiey uprzedził przyjacielskiej chęci
 Nic skrytego nie mają, y wiernie się radzą,
 Równo szczęście y troski wzajemne prowadzą.
 Owszem jeden drugiego kłopot pragnie dzwigać,
 Choćby szło o śmierć, chcą się y do niey wysięgać.
 Nic ich dzielić nie zdoła, czego jest przykładem
 Przyjaźń niegdyś chwalebna Oresta z Piladem.
 Ten gdy po siostrę Xienią Dany w Tauryce
 Pufzcza się na burzliwy Euxyn, y kotwicę
 RzUCA na ląd, wychodzi z swym Piladem w parze,
 Gdzie goście na Bogini rzezano ołtarze.

Pilades chcąc Orestę w tej krwawey ofierze,
 Rátował, imię jego gwałtem na się bierze.
 Sprzeczkę który z nich Orestę pełno zadumiania
 U dzikich Scytów nocą Dyanna zaśnania.
 Gdy oba są w więzieniu na siła się ważą
 Nayprzód straż ichże senną orężem porażą.
 Tłum ludzi, y Król z niemi, gwoli pomsty spieszny,
 Zabiwszy z Królem siła pospolitey rzeszy,
 Biorą posąg Dyanny y z jey wielką Xienią
 Szczęśliwie na Euxynu uchożą przestrzenia.
 Scytowie zadumieni nie tak nad waleczną
 Przewagą, jak miłością o samą śmierć sprzeczną,
 Wielbią choć nieprzyjaciół y kościół im stawia,
 Jak Bogóm y dotąd ich dziwną miłość sławia.
 Tym wzorem tak się wzajem kochających gości
 Chcieli w potomkach wzniecić moc wspólney miłości,
 Któreyby płomień czysty bez zysku przyfady
 Nie wiafney, lecz miłości bliźniey, dał przykłady.
 Już więc przyjaźń która się z samey cnoty rodzi,
 To jest! gdzie cnot wzajemny szacunek zachodzi.
 Naytrwalsza naywspanialsza jest w którey zaśwycicie
 Swobodne użyteczne y szczęśliwe życie.
 Ale mnie kto zagadnie że pod te żelazne
 Wieki, trudno o serca gruntownie przyjazne?
 Oprocz Greckich powieści, y czasów bajecznych
 Ledwo kilka par liczym przyjaciół statecznych.

Ledwo

Ledwo Emiliusza przyjaźń z Korunkanem
 Y świeżą Leliusza miłość z Afrykanem.
 Cyclerona z Attykiem a więcej nie pomnę
 Przyjaciół godnych sławy na czasy potomne.
 Zda się że być cnotliwym czelkiem żyć bez skazy
 Y nikomu przyczyny nie dać do urazy.
 Nawet się nie mścić, nawet wszystkim dobrze życzyć
 Można siła przyjaciół y rzetelnych liczyć.
 Zda się y dla każdego rzecz wewnętrznie miła,
 Być dobrym, ani w żadne trudności zawila.
 Przecież węzeł przyjaźni zdarza się tak rzadki
 Zeby go czasem różne nie rwały przypadki.
 Mijam trudne cierpienie w kochaniu rywala,
 Często moje y twoje niechęci zapala.
 Lecz naywięcej przez ambit gdy na równey szali
 Dwóch się waży, najlepsza przyjaźń się oddali.
 Tak nie chciał Pompejusz mieć równym Cezara,
 Tak Cezar Pompejogo poniżyć się stara.
 Krewność ich zawziętości nie mogła uśmierzyć
 Aż się połową światą musieli uderzyć.
 Na tę trudność odpowiem że ten który żąda
 Dobierać przyjaciela, niechay się przegląda,
 Sam w swoich obyczajach ażeby był w przody
 Sam przez różnego szczęścia cnotliwym dewody.
 Toż dopiero ma dobrać przyjaciela sobie,
 Któryby jak w złotniczey pokazał się probie.

Dz

Brant

Brant nayszyfisty, aby mu nayskrytysze zamyśli
 Mógł powierzyć, y pewnym być o sekret ścisły.
 W którego obieraniu nie na własnym zdaniu
 Ma się zafadzać, lecz na powszechnym mniemaniu
 Bo rzadko się omyli sława pospolita
 Doznając kto cnotliwy, a kto Hipokryta.
 A potym przyjaciela, kiedy kto dobierze
 Niech go kocha, szanuje y żyje z nim szczerze.
 Niech się wystrzega żartow przykrych, niech y słowa
 Popędliwe za łada przyczyną zachowa.
 Niech jego ułomności drugim nie wyjawia,
 Nawet łask swych niech z uymą jego nie wyflawia,
 Niech się nie skarży gdy w czym przyjaciel przewini
 Niech nowych nad doznanych lepszemi nie czyni.
 Niech się strzeże wymówek urazy y łaski,
 Bo kiedy do wymówek, przychodzą niesłaski.
 Zawsze się ziębi przyjaźń, rzadko się rozgrzeje,
 Jednana przyjaźń pewnie że w ręście zniszczeje.
 A naybardziej w przygodzie w razie niebezpiecznym
 Niech będzie przyjacielem szczyrym y statecznym.
 Niech się nie wstydzi swego przyjaciela w nędzy
 Niech go ratuje ile sił stanie nayprędzey.
 Słowem niech co samemu nie miło nie czyni
 Drugiemu. poczciwosci wewnętrzney mistrzyni
 Niech słucha; która czyni że się w innych ludziach brzydzi
 Ludziach tym, co mieć w sobie naybardziej się wstydzi,

Jeze-

Jeśli zaś mimo wszystką ostróżność się zdarzy
 Ze między przyjaciółmi niechęć się zaskwarzy,
 Tedy na te odmiennych serc przykre choroby
 Uczciwe y dozuane są proste sposoby:
 Nayprzód jeżelibyć się zdarzyło usłyszyć
 Ze przeciw tobie mógł co twój przyjaciel zgrzeszyć,
 Uczyni się że nic nie wiesz, y choć trochę winny
 Przyjaciel, niech jaki znak ma twój dobroczynny,
 Wstyd go przeymie, że cię tak dobrego obraził
 Żal będzie bódcem, aby naprawił co skaził,
 A mniemając że nie wiesz o tym jego błędzie
 Nie utraci ufności, y tym lepszy będzie,
 Gdyby zaś błąd powtórzył lub w tak wielkiej sprawie
 Ze milczeć trudno, krzywdził, spytasz go łaskawie,
 Jeslis go w czym obraził? a gdy cię obwini,
 Przepros, a mów niech takich więcej zemść nie czyni,
 Lnb gdy swą słabość złoży na jaki przypadek,
 A w tey spowiedzi będzie żal serdeczny świadek,
 Przytul rozkwilonego niech się ubezpieczy
 W twej łasce, wierz że ten plastr y złe serca leczy,
 Jeśli zaś twój przyjaciel coraz grzeszy bardzi,
 A twym sercem przez szczerą złość y głupstwo gardzi,
 Zaniechaj go, lecz przecież nie z obelgą szpetną,
 Niech raczey lud mu piecze niewdzięczności piętno
 A twoją dobroć wielbiąc niech tym bardziej kocha,
 Ze twój umysł wspaniałszy niż złość jego płocha,

Do.

Dotkliwego trudniej jest uleczyć Rywala,
 Bo kogoż ta namiętność froga nie zapala?
 Ile gdy piękna, grzeczna, zacna, y bogata,
 Panna, lub młoda wdowa, w serce zakolata.
 Przecież, gdy ledwo setny człek w kochanie wpada
 Jesli wzajemnych serca znakow niewybada,
 Tak przez płochość lub chitrość sama zawsze rości
 Piękna pleć, w dwóch rywalach miłosne zazdrości,
 A iesli dwóch rywalow piękna może zwadzić,
 Czemuż nie ma w też ognie dzieficiu w prowadzić
 Więc niech na iey fortele raczey będą skargi,
 Niż mściwe z przyjacielem małz otworzyć wargi
 Raczey spytać, niech rzecze, komu więcey sprzyia
 Niech ją bierze, komu ją daie doła czyia,
 Dola często zawodna bo nie ieden pono
 Z piękną a złą radby się stokroć rozwieść zoną,
 Czy dla teyże piękności, odpianom podległey
 Hardéy swarliwéy płochey, wchitrościach przebiegłey,
 Małz przyjaciela gniewać, któryć tyle razy
 Był dobry, ywzajemnie darował urazy,
 Jesli zas piękność, mądrość posag znaczny z cnotą
 Tak tłumi twoie serce miłosną ślepotą
 Ze na twęgo łaskawce ostatnią wybuchasz
 Złością, że ni rozumu, ni czci dobrej, słuchasz,
 Czeka y trochy wżak poki tobie nie przyięże
 Piękna Fillis, cokolwiek tve szczęście rozprzęże,

Wżak

Wżak przedwieczne wyroki kierują w tey mierze
 Nikt żony przeznaczoney nikomu nie bierze,
 Zważay że przyjaciela wiernego uronisz
 A nuż tego co chciwie łapasz nie ugonisz,
 A choćbys złapał, kto wie iak ci się to nada
 Błądzi kto dla nie pewney, rzecz pewną postrada,
 Teraz na słowa krwawe, o moje y twoie
 Możesz mieć prostych lekarstw doznane napoie.
 Nayprzód mierność chwalebna, natym mając dosyć
 Co Bóg dał, a łakomstwem w tym się nie unosic.
 To święty pokoy czyni, to przyjaciol zmaccia
 Y wszystkie zachodzące zatargi ulaccia.
 Pctym iak Bóg cnotliwe starania przysparza
 A sercem ochoczego szczęści gospodarza,
 Tak nie żałuy gosciowi, a o małe rzeczy
 Z kaszadem do sądowey nie kwap się odśliczy,
 Cóż miłszego jak żadney nie mieć z nikim zwady
 Iaki zysk na pieniaczkie nie tracić nakłady
 Które rzadko nadgrodzi wygrana, a za to
 Droższy kleynot przyjaźni zwiększą gubisz strata
 Szczery bowiem przyjaciel więkzcy ci w przygodzie
 Da zysk, niż w obojętnym wygrasz na nim grodzie
 Więcey daleko przegrasz, gdy od ciebie sronić
 Każdy będzie, coby cię mógł w przypadku bronić
 Wprzypadku mówię, bo jak o zimę weźniwa
 Iak wpokoju o wojnie, myśl mądra troskliwa

Tak

Tak w szczęściu zawsze zmiennym myśl otrudney chwili
 Jak cię wierny przyjaciel w potrzebie posili
 Wstyd, y grzech być upartym, rady nie przypuszczać
 Przyjacielskiej, a dać się zley żądzy poduszczać.
 Jeślić Dom twóy y dzieci miłe, zważ że y ci
 Zapłaczą na cię, sławą złą twoją pokryci
 Rzekną ludzie; na syna twego, że to plemie
 Wiaro-lomne y chciwe, w twoje wstąpi strzemie,
 Nigdzie wiary nie znajdzie, a gdy się obrócić
 Nie zdoła, dopieroż go zaczną wszyscy klócić,
 Ty zaś co cię przyjaciel twóy lakomy zdradza,
 Nie trwoż się, w mocney twierdzy cnota cię osadza,
 Każdyć wesprze ile jest z ludzi dobrych grona
 A jeśli się złość więkfsza y siła przekona
 Miła niewinność twola ten ci szwank osiodzi,
 Y w cnotliwym twym rodzie Bóg stokroć nadgrodzi.
 Azdradny twóy przyjaciel będzie się gryść w sobie,
 Obmierzony od wszystkich wpowrzechny żatobie.
 Jeśli nie maź wdzięczności, od tych coć ją winni,
 Z rządu Boskiego będą od tych lepsi inni.
 Teraz o wielkich ludziach gdy pisać przychodzi,
 Jak ich przyjaźń honoru punkt pyśzny rozwodzi
 Pomoż Mużą ażeby dla strzeżenia zacnych
 Ludzi w przyjaźni, dodać mógł sposobow łacnych!
 Mym zdaniem miłość Bogow, y miłość Oycyzny
 W Ludziach wielkich powinna wszystkie leczyć bliźny
 Prywa-

Prywatnych sporow, które ustawicznym bojem
 Z Niebieskim tych miłości dwóch walczą pokojem,
 W tych sporach zbytnia pycha y łakomstwo chciwe
 Ta z Bogiem walczy, a to ludziom uciążliwe.
 Ze co miłość Oycyzny uprzeyma aprzytym
 Miłość Bogow zaloży z potem pracowitym,
 To wraz chciwość prywatna z hardością nieznośną,
 Pragnie zniszczyć, y skruszyć ruiną żałośną.
 Na tych to dwóch miłościach jako na węgielnych
 Glazach stawione Domy Imion nie śmiertelnych
 A kto chwalebnie stawił te przezacne domy,
 Musiał być wszystkim miłą szczerością znajomy,
 Musiał pospolitego pokoju przestrzegać
 Aprze to często duchom zdrażliwym ulegać.
 Musiał wszystkich do zgody słowem y przykładem
 Wzwać, a sam najlepiej żyć z każdym sąsiadem.
 Tak wnetrzną utrzymując zgodę, musiał przytym
 Od zagranicznych gwałtow stać sercem odkrytym.
 Na stal śmiertelną zdrowie, krew droga, Imienie
 Na wierne osiarując Oycyzny bronienie.
 A choć niewdzięczna zazdrość krzywdziła zaśluga
 Choć nadgodę szczęśliwsi brał przed nim kto drugi,
 Kochał jednak Oycyznę y choćby stokrotnie
 Bez zysku rad był dla niey krew wylać ochotnie
 Przez tak wyborne cnoty, przez straty, yprace
 Stawiał Imienia twego wieczyste Pałace

W sławie sławie potomney ten zysk kładąc żyżny
 Aby mógł piśać, że to Dom Ojca Ojczyzny.
 A Bóg dobre uczynki nadgradzając hojnie
 Oprócz sławy nabytey w pokoju, y wojnie
 Wielkie dostatki dawał; apo późnym zgonie
 Między pół Bogow przenioś w Elizeyfkie błonie.
 Lecz wielka różność bywa wnukow od ich dziadow,
 Którzy bez prac cierpienia y zdrowia nakładow
 Weszli wten Pałac, bo ci bez własnego trudu
 Pyśnemi chcą Panami być wolnego ludu,
 Rzekną: izaliż będąc tak cnego rodzaju
 Y Bogactw, cierpim w naszym przeciwnika Kraju?
 Oprócz nas ma mu się lud kłaniać, a on wadzić
 Ma nam, niech się nam kłania, lub go trzeba zgładzić?
 Wtym sługa dawny domu lub przyjaciel prawy
 Mówi, nie takie wielkich przódkow waznych sprawy
 Nie tak rośli, a przytym tak trudne zamyśly
 Od niebezpiecznych lofow, y skutkow zawisly,
 Gdy się wam uda, Imie Tyranow wam dadzą,
 Strachem, zemstą, nie wiarą, smutkiem, was obsadzą
 A Jesli się nie uda tak was w niwecz skruszą,
 Ze day Boże, abyscie z nędną uszli duszą,
 Cóż wam z tego żyć w równey y w spólney miłości
 Mieć pełny dom przyjaciol slug y miłych gosci.
 Z dzięką Bogom używać darow ich przytomnie
 A potym z dzieł chwalebnych slynąć wiekopomnie,

Ten

Ten mniemany przeciwnik, nic wam nie jest winny,
 Prócz że wam równy, a dla wszystkich dobroczynny,
 Szuka wazney przyiaźni, a znając że chcecie
 Zgubic go, iakokolwiek odpor daie przecie,
 Jednak go nie lubicie, poki mnteyszym cale
 Od was nie będzie, że mu pogrozić zuchwale,
 Możecie, lub w złośliwey tey się cnocie chlubić
 Ze możecie ratować jak możecie zgubić.
 Tak radby pyśzny aby każdy mu przyklekał,
 Nie tak żeby go kochał iak żeby się lękał,
 Y ten gróźney frogości y zemsty strach tęgi
 Przekłada nad przyjaciol uprzejme przysięgi,
 Tak chciwa panowania nad wszystkimi władza
 Czucie słodkicy przyiaźni y ludzkości zgładza.
 Bo pyśzny mniema że to sławie jego szkodzi,
 Kiedy nad każdym równym iak chce nie przewodzi,
 Na tey sławę ogromną zakłada potędze,
 Swych podchlebcow przez cudze wywyższając, nędze
 Lecz ta obłudna sława nie zmiernie daleka
 Od tey, która jest własna cnotliwego czleka,
 Tamtemu nawet samo podchlebstwo bezecne
 Dla zyskow swoich daie pochwały obecne,
 Za oczy klnie, a gdy się taka nada pora
 Gotow dzis ten zabijać, co wysławiał wczora,
 Od tamtego przez boiazń cnotliwy się chroni
 A kiedy go od ludzkich śmierć oczu zassoni,

Grob

Grob jego jest powszechnym przekleństwem okryty,
 Pamięć obrzydła na wiek słynie nie przebyty.
 Cnotliwego zaś który, podchlebstwa nie lubi,
 Ani się próżną sławą z tej potęgi chlubi,
 Sławią wszyscy za oczy, gotowi z nim dzielić
 Zdrowie, chcąc się z dni jego naydłużey weseleć
 Jeżeli umrze, nigdy go sercem nie zapomną,
 Łzami święcąc pamiętkę jego wiekopomną,
 Któraż sława jest lepsza? czy podchlebna w oczy
 Łzy po śmierci | co miłość z wiecznością iednoczy,
 Czy sławniejszy Maryus? który gdy dopinał
 Konsulatu, tysiące głów Rzymkich poscinał.
 Czy Scypio? który część trzecią podbił świata,
 Gdy mu zazdrość nie winne potwarze wymiata,
 Czcili prawa, sława przed sąd, woli bydz wygnaniem,
 Niż mściwym nad niewdzięczną oyczyznę tyranem,
 Czy sławniejszy jest Herod, co z próżney rospaczy
 Synów własnych za swoich zabójców tłumaczy?
 Y tak dom swój zatraca. Czy August wspaniały
 Nad naywyższe przechodząc dobrocią pochwały
 Który bunt widząc swego niewdzięcznika Cyfny?
 Ukazał mu łagodnie jak był śmierci winny,
 Y darował; a co go miał dać wręce katu
 Za kolegę do swego przybrał konsulatu,
 Zmocnił tym heroizmem słodkie panowanie;
 Więc y wy co w wyfokim zostaciecie stanie,

Jeśli was żądza sławy nie zgażona pali,
 Starajcie się abyscie rzetelney szukali,
 Niech tylko miłość Bogów, y oyczyzny, razem
 Będzie wam nieprześcępnym we wżyszkim przykazem,
 Pewnie waszey przyjaźni rzecz żadna nie zwadzi!
 Tu was w sławie, a w Niebie z Bogami osadzi.





Satyra IV.

Argument

Luciusza naśladowcę dawnych Greckich Komicznych Ropisow uszczypliwym bądź, mieni, swoje zaś wiersze Horaciusz nie takie bądź wyznaje, chociaż wielką część ludzi poczuwającą się do jakiego złego natogu rozumie się bądź tego wierszami dotknięta, gdyż przez żart tylko y niby przez takowe oycowskie napomnienie dla odstrącenia ludzi od złych natogów wiersze swojej pisze.

Eupolis, y Kratynus, y z Arystofanem,
 Y dawni Poetowie, między lepszym stanem
 Ludzi, y że ich prawda tak iak dzis nie bodła
 Smiele na złych przykali z Kastylskiego zrzódła.
 Czy kto był cudzołożnik czy złodziej czy zdzierca
 Lichwiarz, czy piediacz, kłamca, czy krwawy morderca.
 Z odważną to wolnością na komiczney scenie
 Ludzie ludziom stawili w oczach przewinienie.

Ztąd

Ztąd wszystkie Lucylius y za tymże śladem
 Poetow, z wyrównanym Greckich Jambow składem
 Wziął początek, y pierwszy przed wspaniałym Rzymem
 Pokazał się chwalebny Satyr pisorymem.
 Z tym wszystkim wiersz potoczny y nie zawsze filny
 Duchem wieńczym gdyż niechęciał być w pisaniu pilny.
 Chłubił się hojnym darem łaskawey Lucyny
 Ze mógł dwieście napisać wierszow do godziny:
 Y tak jakby spieniony nurt z Marcowych śniegow
 Niesie z piaskiem co może bliżkich zarwać brzegow,
 Tak w jego wierszow wielkiej y bystrey rozcieczy
 Siła do wyrzucania znalazła się rzeczy.
 Był swięgotliwy, oraz leniwy w robocie
 Pisania dobrych wierszow, bo jeżeli w kwocie
 Tylko liczney wiersz pisać to letko y snadnie,
 Lecz dobrze pisać siła kropel z czoła spadnie.
 Oto y mnie najmniejszym palcem na herc wabi
 Kryspinus z hańbą, jak są wyzywani słabi.
 Wzywa głośno krzycząc, jeśliś tylko zdolny
 Weź tablicę czas naznacz y obierz plac wolny,
 Niech nas obu zamkniętych pilnują strażnicy,
 Kto więcej z nas przyniesie wierszow na tablicy?
 A ja mu odpowiadam skromnie: Bogu dzięki
 Ze mnie chciał mieć nie filney y nie z prawey ręki.
 Serca miernego y ust nie z skwapliwą chęcią
 Ze je raczył utwierdzić milczenia pieczęcią.

A ty

Aty że się w słow kochasz wrzakliwym rozruchu,
 Nie żałuj tak filnego Delfickiego ducha.
 Rob pierśmi jak kowal miechem póki stali,
 Twardey ogniłym duchem na wołk nie rozpali.
 Z tym wszystkim jakie komu szczęście Niebo zdarzy,
 Ze często nad zasługę pochwały zkojarzy,
 Ze godniejszego sława sprawiedliwa minie,
 Drugi szczęśliwszy, że ma miłość w Rzymskim gminie
 Jak Fannius, choć tylko słów nadęty szumem,
 Ale że znalazł łaskę między Rzymskim tłumem.
 Tedy nie proszącemu dał Senat szuflady
 Przy Xięgach Augustowych, aby tam miał składy
 Wierszow swych, a przez niego chcąc coś w gminie sprawić
 Poślą mu w Muz kościele rozkazał postawić.
 Do mych zaś wierszow nikt się czytanta nie kwapi,
 Mnie też chęć przed wszystkimi czytać ich nie trapi,
 Bojąc się abym wielu prawdą nie obrużył
 Godnych winy, y na mnie żadeł ich nie kruszył.
 Weź albowiem kogo chcesz z frzodka Rzymskiej rzeszy,
 Prawie każdy inakszym z nich występkiem grzeszy
 Ten z łakomstwa zbytniego chory na suchoty,
 A ten z pychy niezmierney ma głowy zawroty;
 Ten gorączką szaloną do mężatek plonie,
 A ten miłością tleie czytana w Platonie;
 Tego blask Srebra chwyta coraz nowey mody
 W różnym sprzecznie nad miarę y roczne dochody.

Ten

Ten przepłaca co Snicerz sztucznym wyrznie dlotem
 Albius zaś odlaną miedź odważa złotem,
 Ten towary prowadzi aż od słońca wschodu
 Na zachod, gdzie wdzięcznego Zefir Pawem chłoda
 Y jak wicher gwałtowny gdy z piaszczytych śmieci
 Kręci Balwan kurzawy y piorunem leci
 Tak przez samę nieszczęście y morzą bezdenne
 Ażeby się bogacił przez zyski codzienne
 Y najmniej nie utracił jak szalony lata
 Z jednego aż na drugi kont wielkiego świata
 Wszyscy tacy nie lubią wierszow y Poetow
 Ze ich złe żądze z ciemnych wydadają sekretow
 Zazierają z nich płaszcz piękny podróżnym kolorem,
 A wewnętrzne szarpają złości ostrym piórem.
 Y tak się przestrzegają o to ten byk frogi
 Co się na ludzi miota, co mu fanem rogi
 Obwiązano, uciekay, otoć żebro - złamie,
 Lub jelita wypuści, lub da krwawe znamie,
 Pod rąż na mnie postacją ogromnego zwierza,
 Nie ublagany Zoil kłem zawilnym zmierza,
 Mówiąc: oto Poeta na złośliwe żarty
 Zaostrzył płytkie pióro śmiertelnemi harty
 Y kto mu tylko stanie trafunkiem na celu,
 Wraz na najlepszym zrobi probę przyjacielu,
 Y skoro kogo zrani piórem na papierze
 Chce ażeby wraz wiedział świat o tej Satyrze,

E

Aby

Aby chłopcy, y baby, idące od zdroju,
 Y z piekarni, wiedziały o takim zaboju
 Ale nakłońcie ucha, y na drugą stronę
 Jaką dam w krótkich słowach Satyrom obronę?
 Oto najprzód, że z owych Poetow Orszaku
 Co mają Kastalkiego pełne uła smaku
 Y z Rymopisow sławnych, wyłączam mnie choru,
 Bom próżny, myśli wielkich, y w słowach wyboru,
 Nie dość bowiem wierzę pisać pospolitym kształtem,
 A tym bardziej nadciągać kadencyą gwałtem,
 Lub, że kto wierze piśze do prozy podobne
 W żadne wzbudzenia myśli, y serc nie ozdobne,
 Jak ja piśzę, może się w rząd Poetow mieścić,
 Y tym się słusznie zacnym imieniem obwieścić,
 Lecz w kim więcej mądrości więcej Bóstwa daru
 W myśl wlano czyje uła Boskiego nektaru
 Pełniejszy, y kto wierze może godniey głosić,
 Ten zaśluził Poety imie, y cześć nosić,
 A że Satyr czyliło w komiczney maszkarze
 Czy w lesie krzycząc złości bez grzeczności karze
 Więc wielu wąpi jeśli może być Poema
 Satyra z komedyą, która Boskich niema
 Sił w sobie ani tego ogniętego Ducha
 Jak gdy Bóg serce, wierze y myśli rozdmucha
 Mówią tedy, że takię styl żywości próżny
 Nie zdaie się od mowy pospolitey różny,

Tylko

Tylko, że przecież w słowach policzonych składnie
 Łatwiey do spodobania słuchaczom przypadnie
 Jednakże y komiczny dość się mocny zdaie
 Ociec w stylu, gdy mu się serce żalem kraie
 Y gniewem słusznym pała, y zemisty się chwytą
 Ze mu Syna zaślepia nie rządna kobita,
 Ze marnotrawny w chytre sidła iey chwycony
 Niechce zacney z posagiem wielkim poiąć żony
 Ze pijany na największą hańbę w swoich zbrodniach
 Przed nocą do kochanki idzie przy pochodniach
 Niemnieyby napomnienia, gniewow, y hałasu,
 Słyszał Pompei, gdyby z śmiertelnego wczasu
 Ociec powstał, y widział, iak Syn jego marnie
 Oycowski skarbce niszczy, pułtoszy spiżarnie
 Więc nie dosyć wierzę pisać ozdobnemi słowy
 Lecz choćbyś go rozwiązał z Rymowey osnowy
 Jednak aby się każdy wzruszył y ten żywy
 Ogień poczul; iak Ociec komiczny gniewliwy,
 Lub iak kochanek głupi wspominając sobie
 Jeśli wpałł w takie sidła, na miłosney probie
 Tedy y Lucilius piśzący przedemną
 Satiry dla złych ludzi muzą nie przyiemną
 Y ja który, Satiry wzorem jego piśzę
 A więcej narzekania niżeli on słyszę
 Choćbyś y text, y słowa wstecz obrócił przecie,
 Porozsiekanym znajdziesz ostatki Poecie

K2

To

To jest rzecz, w której z wdziękiem nauka się mieści
 Y z wiersza rozwiązana nie traci swej treści
 Nie jak ów Enniusza wierz dumny y skory
 Gdy okropną niezgoda żelazne zapory
 Y Halową Janusa wylamała Bramę.
 Słyszysz w tym Rymie tylko echo brzmiące same
 Ale odtąd pisalem o Satyrach iesli,
 W liczbę je Poematow Gramatycy wniesli
 Teraz się tylko pytam czy słuźną przyczyną,
 Na mój wierz Satyryczny zewsząd gniewy płyną.
 Oto Kaprius żwawy y Sulcius ziadły
 Przez dzienne y przez nocne podśluchy wybladły
 Biegają wszędzie Xięgi nosząc z sobą czarne
 Wpisując w nie zloczynstwa, y zdrady potwarne
 Ochrypli oskarżając przed Mieski-Starostą
 Lecz iesli drogą idziesz nie winną y prosta
 Choć są obadwa totrom ostrachem y trwoga
 Jednak ich gardzisz, mając niewinność zaloga
 A choćbyś Celiusza y Byrra Iulctaiow
 Miał podobieństwo zbrodni y złych obyczaiow
 Gdy Kapryusza ani Sulciusza szpiega,
 Nie mam twarży, za cóż Cię złość na mnie podżega
 Za co się mnie niewinnie y mych wierszow boisz
 Y przeciw nim niechęci wnętrzney nie ukoiisz.

Wszak

Wszakże się nie napieram ażebyś ie czytał,
 Lub żeby je po szynkach y Rynkach lud chwycił
 Spotniałą ręką: albo żeby z swym orszakiem
 Hermogen spiewak chwalił; lub ie nazwał brakiem,
 Przeto nie lada komu nie z natrętney chluby
 Wierz mój czytam, prócz tego tak wielom nie luby
 Aż chyba przyjaciolom wybranym, kiedy mię
 Proźbą przymuszą w całym szanowaną Rzymie,
 Jest w prawdzie wielu którzy przed powszechnym gminem
 W poszrod Rynku hoynym się szczycą Appolinem.
 Idą do łazien między pospółstwa gromady,
 Bo tam między sklepiste głos brzmiący arkady.
 Wpadłszy, a przez łamane od murów odbicie
 Zda się ich wierszom sławy dodawać łowicie.
 Próżnych to Rymopisow nie rozsądna chluba
 Których mozg głupstwa z pychą mgła zaćmiła gruba.
 Ze nie myśląc o miejscu y przystoynym czasie
 Kochają się w chwalcącym pospółstwa hałasie
 Lecz mi zadaiesz, że to jest moja pociecha
 Gdy bez rany nikogo mój wiersz nie zaniecha.
 Y że dla tego wierszow teu rodzaj obrałem
 Abym każdego jakim oczernił zakalem.
 Odpowiem, zkądże możesz taką mi złość zadać
 Czyliś to mógł od moich przyjaciol wybadać?
 Z którymi wiek uprzemie przeżyłem, jezeli
 Szarpiącego mnie sławę bliźniego słyszeli.

W

W powfzechności złym ludziom moy fatyr dopieka
 Y tak od nich każdego ostrzega zdaleka.
 Kto cudzą dobrą sławę zwykł szarpać zaocznie
 Kto nie broni przyjaciół gdy ich kto lżyć pocznie
 Kto wolne żarty ludzkie, y słowa, podchwytą
 A z nich opaczne sieie plotki; Hipokryta.
 Kto to co ani widział, ani słyszał, prawi
 Kto nie cierpi sekretu, y wraz go wyiawi
 Ten jest czarny, obrzydłą piątnowany notą,
 Rzymianinie przed takim unikay nie, cnota
 Często na poufaley obaczyłz wieczerzy
 Ze czterech gości na trzech łózkach się rozszerzy
 Z tych ieden gość przez dowcip dotkliwy umyślnie
 Każdemu słówkiem w oczy jak ukropem przyśnie.
 Ledwo Gospodarz na tę nie wpada koleje
 Lecz kiedy Bóg wolności, Bachus mozg zagrzeie.
 Y ięzyk rozwiązuie, y ferce otwarza
 Chlusnie też wodą w oczy nawet Gospodarza
 Z tym wszystkim ty który się z obmówcami klóciſz
 Smieieſz się y żart ostry w wesołość obróciſz.
 Chwalisz dowcip, wolnością nazywając dworną
 Tę złość napasną z ludzmi w pożyciu niesforną
 A jać się Zoil zdaie zawilny zaoczny
 Zem pożartował trochę przez ten wiersz potoczny.
 Paſtillus pizmem pachnie a lubieżnym potem
 Gorgonius tak śmierdzi jak kozioł parkotem

Ale

Ale oba trzymamy te ustawy nasze,
 Ja niech ogulem ludzi złych satyrą straszę
 A ty co się nademnie cnotliwszym wyſławiaſz
 Broń Przyjaciół jak za nich zwykle się zaſtawiaſz.
 Tobie gdy się w rozmowie zdarzy przykład ſwieży,
 O ſwięto-kradzkicy z głowy Jowifza kradzieży.
 Jak Petillus przyjaciel twoy, zdiał mu koronę
 W cnotliwą y zwyczajną bierzesz go obronę,
 Mowiąc Petillus' ze mną z dziecinnych lat prawie
 Żył w przyjaźni; y w ſpolney nieſkażoney ſławie
 Siła y nie raz łask ſwych dla mych proźb pokazał
 Cieszę się, że ten zarzut tak ſzczęśliwie zmazał.
 Y że życie wesołe w Rzymie, y z Ratuſza
 Nikt go więcey o takie złodzieyſtwo nie ruſza.
 Ale mi dziwna bardzo, jakim mógł obrótem
 Czyli ſwiadkow, czyli Sąd przekupiłszy złotem.
 Z takiej wynieść kradzieży, przez jakie terminy
 Wygrał ſprawę; y wyſzedł z tak dowodney winy.
 A takąż to obrona; o wielka zaifte
 O godne późney ſławy takie ferce czyſte.
 Chytry obrońcą jeſteś, owa morſka Ryba
 Piękną łuską lśniącą się, jak brylantu ſzyba.
 A weſzrodku śmierdząca y czarna do ſzczętu
 Ze iey krwią piſać można zamiast atramentu
 Jeſteś iſtna rdza miedzi, gryſzpan iadowity
 Pod wdzięczną zielonością mając iad ukryty.

Ale

Ale taka złość szpetna, abym był oszczerca
 Jest daleka od moich myśli y od ferca
 Azatym y od wierzow, y jeśli co mogę
 Twierdzić, to w tym nappierwiey masz wierną przestrożę
 A tak jeśli co wolniey, rzeknę albo raczy
 Zartobliwiey, niech mi to łaskawie wybaczy.
 Każdy dobry, y tych praw nadanych nie broni
 Ze się Satyr za człekiem złym żwawiey zagoni
 Nie mianię nikogo kto jeszcze nie całe
 W publicznym jakiey złości zostaie zakale
 Ale kto już jest wszystkim wiadomy y znany
 Przez zbrodnie, y występku obrzydłe nagany.
 Tego czasem wymienię, aby tym przykładem
 Ostrzeżony, nie każdy szedł za jego śladem.
 Przez takie mnie przykłady Oyciec mój wzwyczajał
 Z dzieciństwa ażebym się różnych złości kajał
 Tak gdy mnie napominał abym się oszczędnie
 Rządził, y na troskliwe prace jego względnie,
 Z których co mi sam zebrał, ażebym nie żądał
 Więcej, lecz kontent z tego nazad się oglądał.
 Przeciwnie mi przykłady przed oczyma stawił
 Mówiąc czyli nie widzisz jak pomarnotrawił.
 Syn Albiusa wszystko, jak z wielkiej intraty
 Przyszedł na głód, y same oszarpane łaty
 Czyliż niewidzisz? jako Barrus marnotrawny
 Nędznie zginął, y przykład dał hultajstwa jawny.

Ze co Rodzice trudną zarabiają pracą
 To dzieci na swą zgubę nie pamiętnie tracą.
 Tak, gdy mnie od nieczystey straszyl nierządnicy
 Ukazywał Sektana dobra, na tablicy
 Dłużnikow, jako zholał nikczemnie, a przytym
 Zarażony ledwo tchnął życiem chorowitym.
 Tak gdy mnie od mężatek swawolnych ostrzegał
 Abym przypadkiem często strasznym nie podlegał
 Ile kiedy tę roskofz bez trwogi y zguby
 Mogę uszczęśliwiony mieć przez święte szluby.
 Ukazał Treboniego, który choć był możnym
 Panem, jednak złapany w grzechu cudzołożnym.
 Oprocz wstydu, y w turmie smrodliwej kurzawy
 Od Delabelli złupion, y życia, y sławy,
 Takimi mnie przykłady, y mądremi słowy,
 Uzbierał z dziecinnych lat na wszystkie narowy.
 Mówiąc: czego nie zdolał z mey uczyć prostoty,
 Tedy gdy weydziesz między Filozofow roty,
 Nauczysz się z ich ustaw, czego się masz chronić.
 X do jakich cnot ferce, chęć, y myśl naklonić,
 Dla mnie dość, że się starych obyczajow dzierzę.
 Jak twą sławę, y życie wywikłać z obierzę.
 Sidel młodości, gdy cię w każdym strzegę kroku,
 Niżli do rozsądnego z czasem przydziesz roku.
 W pókiś w moiey opiece pilnie cię wrywać,
 Chęć z przypadkow, tak gdy kto chłopca uczy pływać,
 Pier-

Pierwiy go na lipowey wyschley kładzie korze,
 Lub sitowiu, na mialkim puszczając jeziorze.
 A gdy fil mężnych dóydzie, dopioro zuchwale,
 Puści się młodzian na hurt, y Tybrowe fale,
 Tym mnie sposobem Ociec, chłopca iefzcze cwiczył,
 Y gdy mi abym czynił co dobrego życzył,
 Ukazywał, iakiego zacnego Rycerza,
 Widził, iak jego sława, wszędzie się rozżerza,
 Jak się rządząc chwalebnie w przyzwoitym stanie,
 Zarabiał na Boskie, y ludzkie kochanie,
 Lub gdy mi zakazywał ażebym nie wpaść
 W iakie zbrodnie, tak mi to łaskawie przekładał,
 Jeśli wąpisił że ta rzecz poczciwa albo nie
 Obacz, iak ten, y drugi, szpetną sławą plonie,
 Widził iak się z nich każdy cnotliwy urąga,
 Y iak się pospolita na nich wzgarda ściąga
 Te przykłady skuteczne, są iak kiedy chorzy,
 Mniemają że ich lekarz bronieniem zamorzy,
 Aby czego się zachce uparcie nie iedli
 Aż gdy slyszą że kogo do grobu powiedli
 Dopioro śmierć sasziedzka bardzo ich przeraża,
 Za każdy rozkaz swego lekarza poważa,
 Tak młodych ludzi kłęska y przypadek cudzy,
 Naucza aby w ten błąd nie wpaćali drudzy,
 Dobrze zaś dzieło, y w nim sława rowiennika,
 Do wyrównania cnotą wzbudza y przenika,

Przez

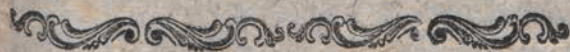
Przez takich ja przykładow Oycowski rachuby.
 Jestem zdrów nato wżyśko co wiedzcie do zguby,
 Na pomierne chorunie nałogi y które,
 Możesz przepuścić slyząc wyznania pokorę,
 Ale y złych wiek dalszy iefzcze uynie znacznie,
 Y przyjaciel, gdy radzić poufale zacznie,
 Nie mniey w częstych uwagach rozeznanie własne,
 Y z przyczyn złych nieszczęście w swoich skutkach jasne
 Albowiem, czy to w łózkcu nim snem zawrę oczy,
 Gdy mi moie na pamięć życie myśl przytoczy,
 Czy chodzę, po przyśiąku, a rozstrząsam szczerze,
 Widzę iak sła mieysca głupstwo wemnie bierze,
 Więc często mi okropnym twarz wstydem zaplonie,
 Za moie błędy, często lzy drobne uronie,
 A tak zważam co słuszniey co przystoiniey zdoie,
 Co mi więcey przyjaciel wiernych przyśpobi,
 Com zaś głupio uczynił to w ferce stanowie,
 Ze więcey podobnego błędu nie ponowie,
 Gdy mi zaś czasu zbywa w ten czas piszę troche,
 Tych wierszow, które sądzi gmin Rzymki za płoche,
 Y te to z owych miernych są moie nałogi,
 Ze się zdaie w mych żartach uszczupliwych frogi,
 Których iezeli mi kto darować nie raczy,
 Wielu przeciwko sobie potow obaczy,
 A gdy mi w odśiecz przydą, wnet liczniefza ręka,
 Każdego przeciwnika chwalebnie ponęka,

Y tak

Y tak go zapędziemy między nasze gminy,
 Jak przybyli do Rzymu ludzie z Palestyny,
 Pospólstwa do swej wiary wielkie wiodą tłumy,
 Nauką, y cudami, niewoląc rozumu.



Saty-



Satyra V.

Argument.

*Horacjusz podróż swoją z Rzymu do Brunduzium opisać, y
 co mu się śmiechu godnego w tej podróży zdarzyło.
 Objawił w dwóch Błaznow zwadę Sarmenty y Messy.*

Wyiechawszy z wielkiego Rzymu nie wygodę
 Pierwszą miałem, trafiwszy na szczupłą gospodę
 W Hrycyi Miałteczku, lecz y ten nie nowy,
 W drodze przykład, przez wdzięczne, y mądre rozmowy,
 Heliodorus Rhetor, osądził tych wieków,
 Nadewszystkich uczonych wymówiwszy Greków,
 Ztamtąd przyiechaliśmy do Miałteczka, które
 Appius na Sądową fundując Przeturę,
 Swoim imieniem nazywał, gdzie iako u brzegów
 Morfkich, ze wszystkich świata stron rozlicznych zbiegów,
 Moc wielką znaleźliśmy, a przytym łakomych
 Karczmarzów, pełnych zdzierstwa, y fałszów kryjomych;
 Tey drogi gniśnie iadąc, mieliśmy na dwa dni,
 Co pilniejszy podróżny jednym mógłby śnadni

Dniem

Dniem odprawić. Ale ta Appiusa sławna
 Droga tak jest przyjemna, miła, y zabawna,
 Ze choć po rzniętych głazach, równo iak po stole,
 Y z obu-stron Gościncea lipy, y topole,
 Pod fznurem wysadzone, cień sprawują chłodny,
 Lecz ów balsam powietrza, y zapach ogrodny,
 Pysznych Rzymskich folwarkow y przy każdym zdroju,
 Nimfa lub iaki napis miłego pokoju,
 Y dobrej drogi życzą, y gościnne Dwory,
 Wszelkiej wygodny pełne, krok czynią niespory,
 Zatym zaś Appiusa Miałeczkciem iak inny,
 Kray bagnisty y głodny, na przyjazd gościnny,
 Więc y ja dla zley wody czerwoney iak w rudzie,
 Choć był dobry appetyt po podróżnym trudzie,
 Niechciałem ieść wieczerzy ażeby z pragnienia,
 Nie musiał z błotnistego napić się strumienia,
 A na moich kompanow iedzących wieczerze,
 Długo oczekiwałem gniewając się fzczerze,
 Już czas zaczął wprowadzać na ziemię noc ciemną,
 Y spocznienie śmiertelnych z wygodą przyjemną,
 Już Cynthya gotowa biec po mlecznym szlaku
 Była, w nie zrachowanym gwiazd świetnych orszaku,
 Gdy sładzy nasi poszli nając przewoźników,
 Gdzie w gminie podłym było dość zwady y krzykow,
 Ten woła żeby na ten ład przybijać z batem,
 Ten na inny brzeg woła y grozi karwatem,

Ten

Ten krzyczy że już trzysta wziął ludzi na łodzie,
 Ze zapewne zatonie łódź na głębszey wodzie
 Przewoznik bez zapłaty do łodzi nie puszcza,
 Woła o grosz, a z nim się wadzi głupia tłuszcza,
 A tak w owym hałasie y wrzaskliwym hurcie,
 Niim do liny przy mocnym przywiązanej burcie,
 Mula zaprzęgli, ażeby ciągnął przeciw wodzie,
 Cała godzina zeszła na tym korohodzie,
 Już sen miły zaczynał wzrok zawierać słaby,
 Ale przykre komary y wrzaskliwe żaby,
 Zasnąć nie pozwoliły a przytym pijany,
 Podłym winem przewoznik spiewał na przemiany,
 Z podróżnym, a każdy z nich to nócil z osobna,
 Jak ich szczęście przeciwne, y dola żalobna,
 Nie widząc tey, do której ferce ogniem tleje
 Y schnie, nie mając prędkiej widzenia nadzieje,
 Nareszcie snem zmorzony podróżny, acz słaby,
 Głos nocy, a przewoźnik skoczywszy ze sztaby,
 Przywiązał do kamienia mulara, na powrozie,
 Aby się mógł posilić na zieloney łozie,
 A sam leniwy upadł iak długi na brzegu,
 Smacznego zażywając na piasku noclegu,
 Już wschodni Tytan Niebo przyodział szkarlatem
 Kiedy czujemy że nic nie płyniemy z batem,
 Aż ieden wspót-fzalony dopadłszy gdzieś kija,
 Y z Batu wykoczywszy okrutnie zabija

Przewo-

Przewoźnika y muła, po łbie, y po bokach,
 Muł urwawszy się, na łeb biega po opokach,
 A przewoźnik z twardego snu grubym palcatem
 Przerwany. Nie wie co z nim, co się dzieje z batem,
 Przecież Muła złapano przewoźnik do liny
 Zaprzął go, y tak płynąc, aż czwartej godziny,
 Wyfiedliśmy z przewożu na piękne popławy,
 Wolni od przewoźników, podróżney kurzawy
 Oraz na dziękczynienia szczęśliwey żeglugi,
 Do bliższego Kościoła y świętoney łtrugi
 Szliśmy gdzie przy nabożnym Feronio modle,
 Ręce y twarz w tym Świętym umyliśmy zrzódle
 Potym posiliwszy się podróżnym obiadem
 Jechaliśmy trzy mile krzemienistym śladem,
 Do Anxuru na który prospekt oczom biały,
 Zdaleka wyniesione pokazuię skały,
 Dotąd Mecenas, pełen dobróci y łaski
 Y Kokceius, co zwykli zawzięte niesnaski
 Serc rozziatrżonych, w siodkie sprowadzać przymierze,
 Oba w poselskim wielkich rzeczy, charakterze,
 Przybyć mieli, tym czałem dla słabego wzroku,
 Wyciśnionego z ślazu przez alembik foku
 Wziąwszy, y z Lazurowym zmieszawszy kamieniem,
 Oczy przetarłem ostrym krwawe zapaleniem,
 A w tym Mecenas przybył z kolegą Kokcejem,
 Y z wybornym w chwalebne przymioty Fontejem,

Który

Który tak sercem przyłgnał do Antoniusza,
 Ze w nich obudwuch iedna zdaie się być dusza,
 Nie długo zabawiwszy w wysokim Anxurze,
 Przejechaliśmy włości będące w Praturze
 Aufidusa ślepego, na śmiawszy się dosyć,
 Jak tam przed nami ieden zaczął się komosić
 Magistratowy Pisarz, w urzędowey szacie,
 Zuchwały iakby w Rzymskim załadał Senacie,
 Wdział suknie bramowane z rękawem przełstornym,
 Za nim naczynię z żarem y z kadzeniem wonnym,
 Wszędzie noszono, y tak pyśnym stąpał krokiem,
 Aby się mógł przed naszym popifywać okiem,
 Potym drogą ztrudzeni nad słońca zachodem,
 W Firmium stanęliśmy, z kąd ów sławny rodem
 Mamurra Rycerz Rzymski, gdzie Marena hojny
 Pałac swój dał nam z chęcią na nocleg spokoyny,
 A Fontejus stół smaczną wieczerzą załtawil,
 Y potrawy ochoczą ludzkością zaprawil,
 Nazajutrz jeszcze wdzięczniemy, y weselzým czołem.
 Słońce mi zajaśniało, kiedy iadąc społem
 Plautus Komiczney sceny, Waryus Tragiczney,
 Y Wırgiliusz Xiąże Muzy heroiczney
 Drogę nam nad brzeżyłtym Lyrem zaiechali,
 Gdzie Synuesso winem wybornym się chwali,
 Których nacyzłstwe dusze bez najmniejszey skazy
 Mogą się samych Bogow. znać istne obrazy,

F

Y dla

Y dla których nikt ferca wierniejszych płomieni
 Nademnie mieć nie może do grobowych cieni,
 O jakie tam ściskania y radość przyjemna,
 Y ferc życzliwych, była ofiara wzajemna.
 Raz słowa zachwycone y we łzach milczenie,
 Potym nie nasycone rozmowy pragnienie.
 Mym zdaniem nic z tym zrównać nie może weselem,
 Jak się z dobrym dozgonnie cieszyć przyjacielem.
 Po tych tedy radościach miłego witania,
 Gdy każdy przed gorącym południem się schrania,
 Stanęliśmy na popas w Wiosce bliskiej mostu
 Kompanckiego, gdzie Wulturn z gestego porostu
 Bystre toczy strumienie, gdzie dla Połlow pilny
 Wóyt, drwa, sol, y wszelki dał prowiant posłiny,
 Z tąd nim słońce skłoniło ku stronie zachodniej,
 Wczesniemy do Kapuy wiechali swobodniej,
 Gdzie muły rozinczywszy z podróżnych tłumokow,
 Dość w tak rokosznym Mieście mieliśmy obrokow,
 Dość przysmakow pieczonych, a tak skoro tylko
 Wstał od wieczerzy, zaczął Mecenas grać piłką,
 Krótki czas odłożywszy na tę grę zabawą,
 Aby chybkim ruszeniem miał wieczerzę srawną,
 Ja zaś y Wirgiliusz skończywszy wieczerzę,
 Pokładliśmy się do snu na naszey kwaterze,
 Bo jak mnie chorych oczu rozpalono świecę,
 Y patrzienia na szybką piłkę, cmią zrzenięć.

Tak

Wirkiliusz będąc na żołądek chory,
 Abyby zjadłszy pracował, zarazby przez pory
 Wyleciał mocny żywioł ognia, który trawi
 W spracowanym pocie samą młodość zostawi.
 Tak obydwaj będąc nie zupełnie zdrowi,
 Chcieliśmy spać, nazajutrz zaś gdy ku południowi
 Pogodne słońce promień pomykało Boski,
 Wyszliśmy się w drogę, y na noc do wioski
 Kokieja przybyliśmy, którą na slobodzie
 Wyszła, w nayobfitszym wdzięku, y wygodzie,
 Tak pięknie zbudował, że jak na przekory
 Zawstydził Klaudiusza goścince y Dwory,
 Przyjął tam nas Kokiejus wspaniałym, y chętnym
 Sercem, popisując się gospodarstwem skretnym,
 Chazywał budynki, ogrody, y stawy,
 Potym nam dał wyborne na wieczor potrawy.
 Teraz muzo posil mą pamięć! abym zdolnie
 Mógł wyrazić jak żart, y gniew zobopolnie
 Były Sarmona z Messsem obudwuch trefnikow?
 Jak się z sobą porwali do ostrych językow?
 Jakich oba godności, jakich Antenatów
 Dobyli płytkich broni ięzycznych, Bułatow.
 Messus wielkiego Domu, y sławney rodziny,
 Z podley nieczystych Olkow pochodzi krainy,
 A Sarmentus niewolnik kupiony na rynku,
 Tak godni do żwawego przyzli pojedynku?

F 2

Smie-

Smiejemy się słuchając więc, Sarmantus wprzody
 Zaczął herc, mówiąc: kiedy z twej wielkiej urody.
 Y z tego sądząc sadła, mówię żeś jeft dzika
 Bestya, twaroufity koń, co rze y bryka.
 Messus głową kiwiając miną się układał
 A Sarmant obofiecznym językiem dojadał.
 Coraz srożej zartniąc w ufzczypliwey mowie
 Dobrze żeś nie rogate bydle, że na głowie
 Rogow nie masz dobrze tak, że Ci ktoś z czupryna
 Za teb wodząc rog wyrwał, bo jeżeli miną,
 Jaką straszysz kaleka? a cóż gdybyś cały
 Miał rog, jak byś był bitny, jak byś był zuchwały?
 Jakoż okrutna blizna na lba lewey stronie
 Ofzpecila kosmate Mellinza skronie.
 Czynił Sarmant szydzenia dowcipnego wiele
 Na Kampanńką chorobę, że szyfki na czele
 Jak rogi mu stawiła, a gdzie rog był, blizna,
 Capem go, albo Bykiem skaleczonym, wyzna,
 A jak go za ogromne y szpetne stworzenie
 Miał, tak życzył ażeby na komiczney scenie
 Cyklopa pokazywał, z tańcem Polifema
 Olbrzymfkim, y choć zmatki tak okropney nie ma,
 Udyć za larwę jego twarz nader obrzydła,
 Tak, że nie trzeba szukać więkzszego straszidla,
 Nie potrzebać sceniczna fzata y koturny
 Sameś przez się chłop szpetny nie zgrabny y durny.

Mef-

Messus na każde cęcie układał się dzielnie
 Y wzajemnie odcinał szermując śmiertelnie,
 A nareszcie spytał się jeżeli kaydany
 Jako niewolnik, szlubem nabożnym u ściany.
 Poświęconey przed Bogiem domowym Penatem,
 Zawiesił? y swobodnym już może technąć światem?
 A choć jeft u swej Pani zamiast Sekretarza,
 Jednak się prawo przez to najmniej nie umarza
 Podłego niewolnika, czemu śmiał uciekać
 Pytał się czy mógł na głod lub zimno narzekać
 Co go do tey utieczki przywiodło tajemney?
 Bo jak chudy y jak jeft postaci nikczemney
 Więc by mu na poblek sytości codzienney,
 Mogło nadto wystarczyć, garść mąki ięcziemney.
 A nazajutrz po krwawym tey wojny odmiecie,
 Zawczasu stanęliśmy na noc, w Benewencie,
 Gdzie gospodarz z pilności wielkiej nie ostróżnie
 Piekł kwiczoły, y masłem zbyt zlewał na różnie,
 Ze płomień tłustość chwycił y w starym kominie
 Sadzę zapalił, jedni na dach po drabinie
 Biega, a dradzy z wodą biegaia z przestracchu,
 Bo już ogień wybuchnął szybki wyżey dachu,
 Wszyscy gaszą ale ci pracnią sewicie,
 Co wieczery czekali w dobrym appetycie,
 Z tegoż noclegu sławne Apulia gury
 Zaczęła ukazywać, o które się chmury

Cień-

Ciężkie dżdżem rozbijają, a wiatr z Akwilonu
Atablus, mroznego napelniony szronu,
Jeśli się jakie ziółko lub gałązka zdarzy
Na tych górach, wraz śniegiem y mrozem powarzy,
Których to gór jednym dnem spinając się frodze
Nie przebyliśmy w przykrey y skalistej drodze
Więc w wiosce na noc podłey gdzie trocha płaszczy
Ubogim ludziom na chleb dał Jowisz nie żyzny
Stanęliśmy strudzeni, kędy na kominie
W przyniezionej y wilgotnych gałęzi jedlinie
Ogień z dymem zgrzyzliwym rozdmuchany przyskał
W oczy nasze, y rzewne krople z nich wyciskał
Tu ja aż do północy zbyt głupi zrzenicy
Nie zlepitem czekając płochey obietnicy
Chytrey dziewczyny, która obiecała zemną
W głuchey nocy bawić się rozmową przyjemną,
Lecz czy to natrętne chciała ułagodzić,
Czy mnie zdradliwie chciała żartami uwodzić,
Czyli też choć iey żywa krew w sercu zawrzała
Lecz jak miewskje niewiaisty nie była tak śmiała,
Ze wypędzony z miasta wstydz z dziewiczą cnotą
Ledwo między mizerną ukrył się prostotą,
Tak natężony wszytkim umysłem y siłą,
Czekałem na dziewczyny obietnicę miłą,
W tym mnie sen objął „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „

„ „

Nazajutrz z teyże [Wioski Trywikus nazwaney,
Skoro słońce powstało z pościeli różaney,
Ruszyliśmy się pędząc spieszo nasze cugi,
Ze konie odmieniał przez gościniec długi,
Dwadzieście mil y cztery jednym dniem stanęli
W Miasteczku, które łatwiej znakami niżeli
Wierzem mianować, bo tam naypodleyse wody,
A zaś chleb naypiękniejszy, że nim dla przygody
Dalsze czyniąc podrożny tym gościncem kroki,
Musł ostróżnie swoje opatrzyć tłumoki.
Bowiem na tymże szlaku w Kanuzyum Mieście
Chleb nie czysty z zakalcem, czarny, y nareście,
Nie jako suchar ale jako kamień twardy,
Ze na niego nie zębów lecz trzeba oskardy,
A choć go Dyomedes sławny między Greki
Zakładał, jednak zdroju ani bliżkicy rzeki
Nie upatrywał, ale przez swój umysł dumny
W tym Mieście swoich zwycięstw założył kolumny.
Z tego miejsca pożegnał Waryus żalofny
Przyjaciół, zostawiwszy w nich smutek nie znośny,
A z owemi Rzymskimi naywyższemi posły
Do obozow Cesarzkich gdzie Orzeł wyniośly
Na Chorągwiach pioruny nieuchronne strzela,
Odlechał, y mnie żalem strapił Przyjaciela,
Ja zaś po tym roziedzie żalofnym stroksany,
Dalszą drogę kończyłem z moimi kompanj.

Cały dzień jechaliśmy z mordowawszy konie
 Ię gdy drogę nalazł w dzydzyłym Orionie
 Jowisz posępny, a tak y mokro, y mrozno,
 W Rubach Kampańskich, na noc stanęliśmy późno,
 Nazajutrz zaś nam po tej uprzykrzoney flocie
 W pogodnym zaświeciło słońce kołowrocie.
 Ale droga nalana y rozmokłe gleje,
 Y kołami głębokie wyrżnięte koleje,
 Takiego naszym wozom przydały ciężare,
 Ze ledwo do rybnego przybyliśmy baru,
 Zkąd przez nocne spocznięcie odetchnawszy, skoro
 Słońce się z urozoną przywitało Flora,
 Rufzywszy się, w Gnacyi byliśmy wieczorem,
 Gdzie Nimfy uniosłszy się gniewliwym uporem,
 Zawarły kryształowe słodkiej wody zdroje,
 Ledwo morza nie broniąc na sione napoje,
 Tam że nas śmiech zabawił y ucieszne żarty,
 Gdy w nas koniecznie wmówić chciał kapłan uparty,
 Ze w przyłionku kościelnym nie znając płomienia,
 Same się zapalają dla Bogów kadzenia,
 Niech temu wierzy jeśli chce Żyd ostrzyżony,
 A nie ja, na wszelakie głuchy zababony,
 Bo będąc wyćwiczony w Epikura szkole
 Do zrad Xiężych rozumu mego nie niewole,
 Może ogień w Ołtarzu skryty te perfumy
 Zapalać, y tym zwodzić prędko wierne tłumy

Łub jaki inny fortel albo przyrodzenia
 Dziwny skutek, kadzidło pali bez płomienia.
 Tak trzymam że Bogowie Ambrozią syci,
 Y samą nieśmiertelną rostkoszą okryci,
 W naywyższej spokojności na wieki szczęśliwi
 Nie patrzą z Nieba na to nad czym się człek dziwi.
 Bo ani ich żądane zatefkną nadzieje,
 Aniz nich żaden przyzłyżym przypadkiem truchleje.
 Są bezpieczni na wieki ani dbają o to
 Co Fatm z światem robi, y okropna Kloto,
 Na reszcie Brunduzyum y drogi y karty
 Koniec mojej, y nim jest ten mój Rytm zawarty



Saty-



Satyra VI.
Argument.

*Gani Horacjusz prdne pospólstwa o Szlachectwie zdania
które lud Rzymski na starożytności herbów, a nie na cno-
cie zasądza, y temi zaszczytami nie zaleconych, do Urzęd-
ow nie z chęcią przypuszcza, sobie zaś przyjaźni Mecen-
asa aniżeli Urząd Trybunatu zaradniejszą być sądzi
ponieważ ta, nie losam trefunkowym ale cnotą jest pozys-
kana, nareszcie szczęśliwsiem się być mieni w życiu przy-
watnym aniżeli na Urzędzie.*

Nie przeto Mecenasiel że żaden z narodu
Lidow, do Tybrowego przyplłynawszy brodu
Y Etruskow osiadłszy urodzayną ziemię,
Może swe z tobą zrównać starożytne plemię;
Nie przeto że twe z Oyca, y Matki naddziady
Mężę waleczney fily y głębokiej rady,
Całe Rzymskie Obozy mieli pod swą władzą;
Nie przeto mówię w jaką pychę cię prowadzą,
Nie czynisz tak iak drudzy co na swóy nadęty
Nos tylko patrząc, ostre ludziom czynią wstręty

Na

Na nie znanego patrzeć, ani go pozdrowić,
Ani z obcym łagodnie chcą słowa przemówić,
Wszak y mnie nie znanego, y dość z niskiej doli
(Bo pierwszy mój dziad wyszedł z służebney niewoli)
Przyjałeś dobroliwie w tych przyjaciół rotę
Choć mnie nie zalecały herbowne kleynoty,
Mówisz bowiem, że to nie człekowi nie szkodzi
Z jakiego kto narodu y Oyca się rodzi,
Byle się podczciwością dobrych czynow zdobył,
Y sam sobie na sławę potomną zarobił.
Sądził dobrze, że dawniej niżli z niewolnicy
Tullus zrodzony w Rzymskiej panował stolicy,
Wielu częstokroć mężow żadnego zaszczytu
Z przedkow nie mając, ani dostatniego bytu,
Ale żyjąc podczciwie, pobożnie, roztropnie
Na nayprzednieysze w Rzymie wynieśli się stopnie.
Przeciwnie zaś gmin Rzymski zdaniem się obraca
Bo mu Waleryusza dla wolności praca
Ze pysznych Królów wygnal takię jest pamiątka,
Ze sławą y miłością wielbią jego szczątka.
Tak Lewinus z Jegoż krwi choć nie wart szeląga
Przez tę pamięć wysokie urzędy osiąga.
Dość być wielkiego domu, a przytym dostatnim,
Y rozrzutnym, choć w rozum, y cnotę ostatnim,
Jednak sławie pamiętnych naddziadow lud mieyski
Y złotu służąc, z chęcią wszystkie mu da kreśli

Który

Który głupi w poſtęgi, w obrazy, w tablice
 Zdumiany patrzy, w cnotach nie czyniąc różnicę,
 Y niedbając czy cnoty w potomkach dotrwały;
 Daje godność nie godnym, przez płoche uchwały.
 Cóż nam czynić? których dom y dola poſtedna
 Takich ſark dla nas w Rzymskim poſpółſtwie nie ziedna?
 Więc niech y na Lewina przez pamięć naddziada
 Lud wſzytkie doſtoieństwa, y Urzędy wkłada
 Niżli na Decjanſza zacnego, bo nowy
 Człek nie pokaże przodków ſwych dawney ofnowy,
 Y mnie gdybym ſię z Oycą wolnego nie rodził,
 A pycha ſię y żądzą urzędow uwodził,
 Mógłby Appius Ceuzor urażliwie ſpytać,
 Za com ſię śmiał nad mój ſtán więkſzey rzeczy chwytac?
 Y ſłuſznie byto czynił, a ja bym ſię trwożył,
 Zem Lwią ſkurę jak niegdys oſioł, na ſię wiożył,
 Jakoż to dla oycyzny ſą mądre oſtawy,
 Aby ſzlachcic był mężnym dla potomſtwa ſławy,
 A kto ſię chce ſzlacheckim zaſztycac kleynotem
 Aby ſię go dobijał krwią y hoynym potem,
 Tak ſława za zwycięzkim jaſno-ſwietnym wozem
 Szlachtę y gmin jednymże chciwoſci powrozem
 Związanych ciągnie, a złość zawieſna w ich ſłady
 Bieży, na kark im lejąc zarazliwe jady.
 Ktoż od tych jadow wolny, y ſzemrania wrzawy
 Z nowych? choćby naylepſzym krokiem ſzukał ſławy.

Y tobie

Y tobie Tulliuſzu wymówny cóż potym?
 Ześ znou Senatorſką po Cezarze ſklotym
 Wziętą ſzate, z której Cezar dawniey Cię obnażył,
 Y ześ nie rodowity w Senacie ſieść ważył?
 Dość żeś raz z tey powazney był odarty togi
 Piomień na Cię zayzdroſci roſpalił ſię frogi.
 Któryby nie tak na Cię gwałtownie wybuchał,
 Gdybyś z mądrą pokorą twej miernoſci ſuchał.
 Bo któżkolwiek mniey baczny nie miarkując wprzódy
 W jakie ma z nienawiſcią puścić ſię zawody,
 Czarny koturn do kolan zaciągnął na nogę
 Y do pierſci roſpuścił rozſzerzoną Toge.
 Zaraz ſię każdy pyta zkąd ſię ten Człek ziawił?
 Z jakiego Oycą na ten ſtopień ſię wyſtawił?
 Podobnie kiedyby kto z nieſtatkiem zalotnym
 Był jak Barrus y zostać chciał gochem nowotnym.
 Y za pięknego mianym aby gdzie ſię jeną
 Obróci, wszędzie z wielką ſzukany był ceną.
 Ażeby ſię ciekawe Rzymianki pytały
 Jak jeſt piękny na twarzy, w wzoſcie okazały.
 Jaka lytka, jaki ząb, y jak włos trefiony
 Czy młody, ſilny, ſkory do ofiar Dyony?
 Tak kto idąc na Urząd ſłubem to przyrzecze,
 Ze zaprzyſięgłym prawom niwczym nie uwlecze,
 Y aby lud, y Miasto, Państwo, y ſwiątynie
 Za jego rządow w żadney nie były ruinie.

Owſzem

Owzem ażeby rosty w sławie, y w potędze,
 Zaraz wzbudzi ciekawę złości ludzkich jędze.
 Jeśli jest z Oycy z Matki podczciwego stadła,
 Jeśli w rod jego taka nie sława nie wpadła,
 A gdy co choć naydaley złość ludzka wytropi,
 Zaraz nie jeden w oczy tym go jadem skopi.
 Y tyż to niewolniczy, lub nie rządny Synie
 Śmiesz stolicę obiać po wielkim Qwirynie,
 Y ważył się przez twoje okrutne wyroki?
 Zrzucac Rzymskich Rycerzow z Tarpeyckiej opoki?
 Przez wrodzoną ku szlachcie złość, śmiesz na przekory
 Ich głowy pod katowskie posyłać topory?
 Na to lubo odpowie będący w Urzędzie,
 Ze nikomu pobłażać niepowinni Sędzie,
 Niech godny godnie czyni, lecz gdy co wykroczy
 Gdy nie karze, zem złoto wzięt, rzekniecie w oczy:
 Co zaś do mego Rodu, napadacie zwawie,
 Mój kolega co po mnie siedzi w teyże ławie,
 Nowius jest zwolennik, jam wnuk zwolennika,
 Przecież takich uragań od was nie połyka,
 Znowu hukną na niego alboż ci się zdaie,
 Ześ Nowiusza wyższy, więc wielkie rodzaie,
 Zrównałeś y na równą możesz się kłaść szalą,
 Z wielkim Emiliuszem y zacnym Messalą
 Przecież ten twój kolega co siedzi po tobie,
 Godność Urzędu w wielkiej piasłunie ozdobie,

Bo

Bo jakby dwieście wozow okowanych hurimem
 Wpadło na bruk kamienny, z niesłychanym szturmem,
 Hałasując okropnym krzykiem, albo żeby
 Trzy się razem na Rynku spodkały pogrzeby,
 Tu płacz białychgłow, a tu przeraziwe trąby,
 Tu ryk bydła, na wielkie pędzą Hekatomby,
 Tak z równym tłumem hukiem gdy się dokąd ruszy
 Twój kolega powszechnie gadania zagłuszy.
 Zważcież ludzkie dziwadztwa, Panu że się rodzić
 Dał Bóg godnie, wolno mu nad każdym przewodzić,
 Prawa łamać, gwałt czynić, być frogim, y pyfnym,
 Lub głupim, płochym przecież nie nazwą go grzesznym.
 Niechże z miernego stanu kto przez krwawe poty
 W Domu, y wojnie, biorąc swey nadgodę cnoty,
 Rość zaczyna, aż tenże stan zamiaść wesela
 Y przykładu cnot, iadem zayzdrośnym nań strzela.
 Wszystko to chciweść czyni, Pan choć pełen wzgardy,
 Zły, czy dobry, nadgrodzi podchlebne azardy,
 Z równych zaś wyniesiony iesli nie jest stratny
 Nie jest w oczach chciwego pospólstwa poplatny.
 Teraz się do mnie wracam z Oycy zwolennika
 Urodzonego, jak mnie jad złego języka
 Zewsząd szarpie, o mój rod, w zawisnym hałasie,
 Ze u twego mam miejsce stołu Mecenasie,
 Przed tym zaś też zawisne szczypały języki,
 Zem jak Rotmistrz miał w mojej władzy Rzymskie szyki

Ale

Ale ja różność kładę na te oba stopnie,
 Bo częstokroć godności y mniej godny dopnie,
 Jeden przez pospiech próżby, y śmiałość, a drugi
 Wymawiając ustawnie choć próżne zasługi,
 Inny uparty natręt, w Seymikowym stanie,
 Inny przedayna dufza, przez zdrady y łganie,
 Przez truciznę y złoto abo los tajemny,
 Przez pomoc krewnych, y Pan, choć będzie niktzemny,
 Więc nie jednaka zayzdrosć może mnie uciskać,
 Bo inna Urząd jaki szczęściem jakim zyskać,
 A inna mi zayzdrosć takiego wesela,
 Ześ mię przyjąć za twego raczył przyjaciela,
 Ile gdyć tak ostróżny, że nie z próżney chluby
 Łask twych, ani dla więkzey przyjaciel rachuby,
 Nie z imienia, nie z bogactw, przyjaciół dobierałz,
 Lecz się w ich cnotach godnych łaski twey przezierałz,
 A tak nie trefunkowy los, y obojętne
 Szczęście, zdarzyło dla mnie twe łaski pamiętne,
 Lecz w przód Waryusz zacny y wielki Wirgili
 Łaskawie mnie przed tobą ktem jest zalecili,
 Gdy m zawołany stanął przed tobą, aliści
 Zmieszalem się trwożliwie z tey szczęścia korzyści,
 Nad kilka słów nie mogąc zająkliwy więcey
 Wyrzec, bo mnie wstyd prawie przejął nie mowłency
 Nie rzekłem, że z zacnego w sławie y w powadze
 Oycy lub Dziada, mego krew zaczął prowadzę,

Y że na dzielnym z paszy Apulskiey rumaku
 Obieżdżam dobra moje rozległego szlaku,
 Ale czym byłem, rzekłem, tyś mi odpowiedział
 Krótko, że m czego się mam spodziewać nie wiedział,
 Ufałem twej dobroci acz pełen bojaźni
 Jeśli mnie godnym twoiey osądziła przyjaźni;
 A czekając tęskliwie przez trzy czwieri roku,
 Twego o moiey szczipley zdołności wyroku
 Myślałem nigdy nie iść przed Panow oblicze
 Y zdiać trosk, y nadziei jarzmo niewolnicze,
 Zważalem iak nas affekt omyła prywatny
 Ze czełek w domu zdaie się mądry, y udatny
 Aż wszedłszy między ludzi jasnie to obaczy
 Ze nie ieden godniejszy szufzniey się junaczy,
 Ze iak Nil siedmio-głowy lub Dunay z Eufratem
 Zda się Król między wodnych puł-bogow Senatem,
 Lecz kiedy przed Neptunem nie zmierzonym stanie
 Nie znać go, y w bezdennym niknie Oceanie,
 Nakoniec zawołales łaskawym rozkazem
 Y w liczbie twych przyjaciół kazales być razem
 Ten ja zafczył nad wszystkie skarby drożey cenię
 Zem się tobie podobał przez krótkie widzenie,
 Bowiem zaraz przenikniiesz y z oczu y z twarzy
 Co pocziwe, a co się nie cnotą przytkwarzy
 Ani dbasz kto z krwi sławney, lecz w kim ferce czyste
 Y życie, ten ma twoie łaski oczwiste

A jeżeli skażona natura ofobne
 Każdemu dając wady y mnie takż drobne
 Przywary w swoim zwykłym wymierzyla dziele
 Y iak piegi na pięknym wylypala ciele
 Z tym wszystkim, że mam serce rzetelne, y proste
 A nim na smrodliwego skępstwa chory kroste
 Ani mnie lakomego zdzierstwa, ogień pali,
 Ani mnie w nie uczciwych mieyscach hańba smała
 Ze mi nikt wstydem jawnym oka nie zapruszy
 Zem nie zmazanych rękü, zem jest czystey duszy
 Y że się sam pochwałę, że żyje niewinny
 Y dla moich przyjaciół wdzięczny, y uczynny
 Wszystko to mego oycy sprawuie staranie
 Ze młodość moją w ścisłym uiezdził arkanie
 Który przy szczupłym gruncie nie pożywney włoki
 Nie żalował na moje nakładać nauki
 Nawet nie chciał mnie do szkół od Rzymu odległych
 Dawać, kędy Flawius, był mistrz nauk biegłych,
 Choć tam wielkich sętników, co stali należy
 Synow, y kraju tego był wybor młodzieży
 A co mieścić z lewego spuściwlyz ramienia
 Niesli szkolną Tablicę z workiem do płacenia
 Ale zważając jako mózg y zmyśl chłopięcy
 Jako czyły pargamin, y iak wošk jatżęcy
 Do wszystkiego zgodnieyzy, tak mnie z tey przyczyny
 Do Rzymu zawiodł między Senatorokie syny,

Abym

Abym się tychże nank y z ludźmi obchodu
 Uczyl, co inna młodzież naypierwszego Ródu
 Zebym zaś większą śmiałość miał w tak zacney szkole
 Y abym się nie wstydzil za mą szczupłą dołę
 Dał mi dość slug y fukień, y sprzet ochędożny
 Ze mógł kto sądzić, zem jest w dziedzictwa zamożny
 Sam mōy stróż naywiernieyzy w każdym moim kroku
 Był przy mnie, y przy wszystkich mistrzach miał na oku
 Słowem zamknę, tak w szkole, jako y za szkołą
 Zawsze wstydem chwalebny uzbrajał mi czoło,
 Co jest pierwszy grunt cnoty której czięć szlachetną
 Ustrzegł mię przed złą zbrodnią, y obelgą szpetną
 Ani się oto troskał, gdyby mi kto zadał
 Ze on iak wozny targi, w Rynku opowiadał
 Albo że był setnikiem na skarbowym mycie
 Y z tąd całego domu opatrywał życie
 Który gdyby mnie na toż sposobił rzemiosło
 Nicby mnie do statżenia o to nie uniośło
 A że mnie do przesławnych mistrzow oddał ręki
 Zato mu więcey sławy y odemnie dzięki,
 Zaczym w póki mnie zdrowy rozsądek oświeca
 Choć mnie wielka krew z Oycy mego nie zaleca
 Nie żaluę, że z niego idę, gdy mnie ćwiczył
 Tak, abym zacne jego Cnoty odziedziczył.
 Nie tak jak drudzy za złość szczęścia swego kładą
 Ze między podłą moją Rodzicow gromadą,

G2

Y

Y przez to, że się nad nich szczęśliwzemi widzą
 Przez głupią pychę ich się niedostatku wstydzą.
 Ja zaś przed tą przymówką y ięzycznym ciosem
 Tym się składam przeciwnym y zdaniem y głosem.
 Ze gdyby nam naywyższa przyrodzenia siła
 Wiek przeżyty na nowo zacząć pozwoliła.
 Każdyby obierając Rodziców swobodnie
 Chciał się rodzić szczęśliwie, bogato, y godnie.
 Ale ja kontent moją Cnotliwą rodziną
 Niechciałbym z Senatorską mieniać się Lucyną.
 Niechciałbym w takiej plakać szkarłatney kolebce
 Aby mię zaraz pychy uczyli podchlebce.
 Nazwałby mnie szalonym lud prośty, ale ty
 Zdrowym, bo szukasz z Cnoty nie z rodzin zalety.
 Jakoż życie, przewiodłszy chętnie w miernym stanie
 A nie przywykłym będąc, w tak wielkiej odmianie.
 Musiałbym przez tak nagle fortuny frymarki
 Brać ciężar większy niżli dzwigną moje barki.
 Musiałbym Senatorskie utrzymując stroie
 Zbierać przez lichwę, zdradę, y zdzierstwa zaboie.
 A cobym tak złe zebrał, to goniąc wiatr próżny
 Łaskę pospólstwa, wraz bym był stratny y niezbożny
 Musiałbym więcej sercem choć obłudnym witać
 A za spotniałe ręce z serdecznością chwytać.
 Nie mógłbym w drogę, czy to na wczas do Folwarku
 Jechać, nie mając kilku przyjaciół na karku.

Któ-

Którzy lubo nas wdzięcznie swą grzecznością bawią
 Ale czas do wszelkiego rozrządzenia trawia.
 Musiałbym prożnujących sług trzymać orszaki
 W wielkiej liczbie wozowe konie, y rumaki.
 Wszystko to karmić przytym sektyki rydwany
 Jeżeli umysł wolny tym nie jest strofkany.
 Teraz zaś w każdym czasie, bez takiego sprzętu
 Mogę na kufym mule choćby do Tarentu
 Jechać, wszystko co trzeba uwiązawszy w troki
 Choć jukami bydłuce posędniam boki.
 Co większa w moim stanie nikt mi nie zarzuci
 Zdzierstwa, jak Ciebie Tullu lud ściszony kluci.
 Ani tych zbytkow, że choć o kilka set stai
 Nie ruszy się bez wielkiej twych podchlebcow zgrai
 Prócz tego, pięciu młodzian ustrojonych hoże
 Puhary, butle, nawet do żołądka wożę.
 Drogie naczynia, y tak wielkim jedziesz dworem
 Ze się trudno przecisnąć za twoim Taborem.
 Dla tego y nad Ciebie y nad innych Panow
 Tysiąc takich jako ty z moich kilku sanow.
 Żyję wygodnie, idę gdzie się tylko zdarzy
 Tłok mnie nie ścisła, ani lud zdarty nie swarzy.
 Sam się na rynku pytam w jakiej cenie zboże
 Y ogrodne owoce, na czystey roloże
 Wysypane porządnie, y różne sataty
 A między niemi wonne rozmaite kwiaty

Cza-

Czaſem ſię też przechodzę w cyrkule obłudnym
 Wspaniałego teatru między gminem ludnym,
 Śmiejąc ſię jak tam wieſzczków y frantow gromada
 Ten wroży z rąk, y twarzy, a ten ſny wyklada.
 Gdy ſię zaś ſłońce bliſkim zachodem rumieni
 W ten czas idę na Sądy do Rataſzney Sieni,
 Chcąc ſię naſłuchać wielkich Krafomówcow głosu,
 Y ciekawie zaczekać Sądowego loſu.
 A gdy mi ta zabawa jaki czas zabierze
 Ztamąd idę do Świątńie Boſkich na pacierze,
 Potym na ma kapuſte, ſałate, y pory
 Wytrawiony żołądek krok przyſpiesza ſkory,
 Trzech tylko uſługnię chłopców do wieczery
 Z pilnym mi ochędożnym podaniem talerzy,
 Stolik biały kamienny dzwiga ſiazkę wina
 Y dwa kielſzki inny sprzęt Kampanſka glina,
 Przytym Czara morſkiego mająca kształ jeża
 A w niey wodą kryniczna klarowna y ſwieża,
 Jeſli zaś z przyjaćielem zdarzy mi ſię nawić
 To z takim co nazajutrz nie trzeba ſię trapić,
 Zawezorayſze rozmowy, że zagrzana głowa
 Poſpieszyła na Panow nie oſtrożne ſłowa.
 Potym idę ſpać kontent, ſpię ſmaczno, ſpokojnie
 Puls zdrowy do wſzyſkich żył krew poſyła hojnie,
 Nie leżę obiadłzy ſię żebym jak w Hektyce
 Ledwo w mdłoſciach mógł zlepnić ſenliwe zrzęcenie.

Nie

Nie ſpię tak jakbym nie ſpał w myſłach uſtawicznych
 Ze nim jutrzeńka z roſą na kwiatach rozlicznych.
 Perły zbierze, y piękny dzień ſwiatu zapali
 Trzeba mi iść na ſprawę do Sądowey ſali.
 Trzeba iść na plac kędy Marſyas ponury
 Za pyſzne ſłowa ſtoić odarty ze ſkury.
 Kamienny w prawdzie Satyr, ale y w tym głazie
 Znać kłótni obrzydliwość, bowiem w każdym razie.
 Gdy ſię zdarzy pienacza przyiſcie Nowiuſza
 Zda ſię że wielkim gniewem na niego ſię wzruſza.
 Spię w póki chcę, a potym czerſtwy y ochotny
 Przechadzam ſię a jeſli zoſtanę ſamotny.
 Piſzę, lub czytam Xiążkę, abym ſię doczytał
 Jakbym ſię złoſci uſtrzegł, a cnoty ſię chwycił.
 A potym mnie namafzczam, nie ową ſmrodliwą
 Jak Natta z lamp kradziona, lecz wonną oliwą.
 Gdy mi zaś ſłońce przykrym upałem dopieczę
 Szukam na kompiel rzeki gdzie nacyſciey ciecze.
 Chronię ſię przed tą gwiazdą złą, którey gorąca
 Zaraza, moſz, y grubą kręwą, razem zamąca.
 Iem obiad ſmaczno, y tak miernie tylko, abym
 Na cały dzień żołądkiem nie ſkarżył ſię ſłabym.
 A tak w Domu używam ſpokojnego wczasu
 Bez pieniaſtwa, kłopotu, trudu, y hałasu,
 Y tać to życia mierność ſzczęśliwa, wiek złoty
 Niegdyś dała ſmiertelnym, bez ferca zgrzyzoty.

Bez

Bez łakomstwa y pracy niszczący zabiegu,
 Bez chciwości dostoięstw nie mający brzegu.
 Tych to życie szczęśliwe których tyran frogi
 Pycha, serce wyzwolił z nadziei y trwogi.
 Których szczęście bliźniego serdecznie nie boli
 A radość zła nie cieszy z cudzey nędzney doli.
 Żyć zaty szczęśliwiey mając dobre imię
 Niżby mój Dziad, Stryi, Oyciec, był Podskarbin w Rzymie!



Saty-



Satyra VII.
 Argument.

Zwade Rupila nazwanego Królem, z Grekiem niejakim
 Perjuszem mianą opisuje, wypędzony albowiem od Augu-
 sta ten Król nazwany, uciekł do Brutusa Pratora Azyi.

Wypędzonego z Rzymu Rupila banita
 Zwanego Królem niecnot, jak w nim jadowita
 Była pychy puchlina, przytym złość zajadła
 Y jak się nad nim zemścił zmieszanego stadła
 Perjusz, mniemam że to odgłosem wiadomym
 Rzecz powszechna Balwierzom y ślepym y chromym.
 Ten Perjusz Grek z Oyca a z Rzymianką rodem
 Mieszaniec, znacznym bogactw chlubił się dochodem
 W aklazomenach Yónskich, ale do bogactwa
 Przyszędł, przez zdzierstwa, zdrady, lichwę, y pieniądwa.
 Tak się zdarzyło, że ci szalbierze wierutni
 Przyszli z sobą do prawa y pieniackich kłótni,

Per-

Perfus człek łakomy, twardy, nieużyty,
 Kłatwą y nie nawiścią powszechną okryty
 Zuchwałością nie znosny, potwarca, ofzczerca,
 Pylzny, nie litościwy, napaśnik y zdzierca
 Jeden się tylko znalazł który mógł przefadzić
 Króla nie cnot, y z nim się w zręcz spotkać y wadzić,
 Takie zaś żądła w słowach, y w takim miał jądzie
 Ze jak na stawney gonitw, są Olimpiadzie
 Nad wszystkie rētse konie, białe Barbarczyki,
 Tak on najjadowitŹe wyścigał języki
 Zyzenowie fczekacze, Barrowie zażarci
 Wszyscy zgaśli, y przed nim nie niebyli warci.
 Powracam się do Króla owych niecnot głównych,
 Gdy w swej sprawie nie mogli znaleźć frzodkow równych
 Y nie mógł nikt na świecie przywieść ich do zgody
 Więc się w nieublagane puścili zawody,
 Bo taż chuć jest piniaczow zawziętych, y sprzecznych
 Jak Bohatrow świata, zwycięzcow walecznych,
 Ze gdy się trafią równie waleczni y dzielni
 Wraz są nieprzyjaciele sobie nieśmiertelni,
 Taki ogień był gniewu równo z życiem kresslem
 Między mężnym Hektorem, silnym Achyllesem,
 Bo się zcierpieć nie mogła w nich naywyższa siła,
 Ze aż ich rozłączyła śmiertelna mogiła
 Przecwnie, gdy niezgoda dwóch gniefnych zapali,
 Tedy się oba bez ran z placu wróca cali,

Albo

Albo gdy jeden zwawŹy, a drugi powolny,
 Jak z hardym Dyomedem Glaukus nie udolny
 Tedy słabszy przed krwawym stroniąc pojedynkiem
 Kosztownym przeciwnika blaga upominkiem.
 Brutus w ten czas był możney Azyi Prætozem,
 Kiedy z piekielnym oba y równym uporem
 Perfus, y Gupilus, piniacze zajadli
 Za sprawy przywołaniem na frzodek wypadli
 Nie tak Bachjus, z Bythem waleczni fzermierze
 Siekają się natarczywie składając puklerze,
 Jako rozum y siły nateżając wszystkie
 Spotkali się piniacze na języki płytkie
 Zbiegł się ludzi gnoin wielki w niezwycajnym tłoku.
 Ciekawi, który pierwŹy z nich ustąpi kroku.
 Perfus wszystek drżący, wybladłe jagody
 Y usfa mu skakały, zaczął mówić wprzody
 Śmieją się z niego wszyscy, hałas się rozlega
 Po całym gmachu, czym go złość więkŹza podżega
 Ale chitrość przemaga, więc z owych płomieni
 W złościwą się łagodność, y pokorę mieni
 Słoficem Pretora miłym Azyi nazywa
 Z którego światłość życia na cały świat spływa
 Wojsko jego gwiazdami, przez których obróty
 Łaskawie; powraca się wiek Saturna złoty
 Y na inne się podle podchlebstwa wysiła
 Jednego wyłączając z tych światel Rupila

M6-

Mówiąc; że to psia gwiazda co zboża zapala
 Y od zmysłów żyjące stworzenia oddala
 A jako bystra rzeka gdy śniegi rozpuszczą
 Wylawfzy z brzegow, zarwie nie tykaną puszcza
 Przez wywroty, y rowy, y gór przykrych ściany
 Niefie z ogromnym szumem zaburzone piany
 Z takim Perſius pędem złości y wymowy
 Siegał Rupila flawy, fortuny, y głowy
 A gdy wſzyſtek piekielney iad złości wytoczył
 Dopiéro Prenestynki Rupillus wyſkoczył
 Yz takąż zaiadością równie iady wracał,
 Wſzyſtkie złości wyiawiał, y po żyłach macał,
 A iak gbur głupi, hardy, kruąbrny, y ponury
 Po zdjętych winogradach opiwſzy ſię lury,
 Która z gron iuż wygnietlych, y z powtórney praſy
 Wodaſz nalaney, fame cierpkie ſzączy kwafy
 Y tak opily wrzeſzczy, kogo ſpotka ſaie
 Ze go drugi podrożny omija o ſtaie
 Tak Rupilus ile mógł naygrubſzyſz karczemnych
 Nayfromotnieſzyſz obelg, y laiań wzaiemnych
 Wſzyſtkie Grekowi oddał, y nad miarę tłoczył
 Y tak go zarazliwym oſtem wloſtkim zmoczył
 Ze Perſius zawołał, o wielki Przetorze
 Przez Bogi cię zaklinam w naygłęſzey pokorze
 Co jednych na Tron Królów wielowładny wſadzafz
 Drugich zrzucafz dla czegoż takiego nie zgladzafz

Króla

Króla niecuot, twoich to iak Alcyda dzielnych
 Tłoc rąk, czyścić ſwiat z lotrow y poczwar piekielnych.

Przydtek.

Gdybyśmy chcieli weyrzeć w rzetelne zwierciadło
 To ieſt w poznanie ſiebie, zaraz by nam wpadło
 W myśl y w oczy, że cudze plamy y ſadzele
 Bardzo podobne na ſwym obaczemy czele.
 Tak kto z kawalka roli wyciſka ſaſiada,
 Co o naymnieyſzą iſpaſz pozwami okłada,
 Co tłumaczac na ſtronę ſwą dawne granice,
 Nie pokojem napełnia wſzyſtkie okolice,
 Co w papierach y księgach różnyh iak mol ſiedzi
 Szali w nich na krzywdę ſaſiada co wyſledzi?
 Co zadawnione ſprawy iak z grobu poruſza,
 Y ſpokoynych prawnikow ciągnie do Ratuſza
 Ktoży niźli obronę znaydą potrwożeni
 Jak ſię ochronić maia od napaſney pieni
 Już tamten z cudzych wpiſow bez pozwow dawania
 Przewiodliſzy prawo, nędznych dziedzicow wygania.
 Jeżeli zas na czulſzych dziedzicow napadnie,
 Ze uwinąć w paniety nie dadzą ſię ſnadnie,
 Tedy do zgody wzywa, chcąc ſię z nich nauczyć
 Papierow, jak obrótniey mógłby im dokuczyć

Y tak

Y tak w chitym zapisie na sąd polubowny
 Wrzuci zawilość sprawy, y postępek główny
 Chcąc przez własne wyznanie oszukaney strony
 Dobre jej y rzetelne, osłabić obrony,
 Ile Sędziów dobrawszy takiegoż sumnienia
 Jak sam, dawnych dziedzicow zgruntu wykorzenia;
 A jeśli się nie winni dziedzice postrzegą,
 Y nastawione sędlo rozsądnie obiega
 Gdy się ani okupią, ani dóbr przedadzą
 Za bez cenek, dopióróż w bezbożną wprowadzą
 Wypyszną y chciwą zemstę swego napaśnika,
 Ze ich do ostatniego wyniszczy kwartnika,
 Dopióróż gotow będzie nie szlachectwo zadać
 Lub bękarstwo, a nayprzód papiery wykradać,
 Dopióróż zmyśli zapis, posalfzuie Xięgi,
 Y nadto do klamliwey uda się przysięgi,
 A tak choć sławę y wstyd y sumnienie straci
 Jednak się pieniacz z cudzey zaguby z bogaci
 Tak gdy się kto o sprawy zawiklane pyta
 Y w nadzieie wygrania, różne wlewki chwytą,
 Przedaiącemu tylko daie papier goly,
 Potym na kwit nakłada, y prawne mozoły
 Znosi chitrze, a wlewki te naylepsze mniema
 Gdzie wdowa lub sierota żadney sily niema.
 Y jak ów wyższy pieniacz przez takie obróty
 Wyciska z Dóbr ostatnich płaczące sieroty,

Nie wzruchy się modlitwą, ni litością żadną,
 Niedba choć lzy na niego nędznych sierot spadną,
 Niedba choć z okrutnego niewinnych ucisku,
 Sam zginie y potomstwo nie będzie mieć zysku;
 A jeśli przyrodzenie do litości skłonne
 Dla Sierot wyzuł, nie dziw, że y na zakonne
 Dobra się y ofoby łakomie porywa,
 Y słabszych do obrony krzywdami okrywa,
 Wydiera świętokradzką ręką zły wyrodek,
 To, co Bogu poświęcił jego zacny przodek,
 Bije, krwawi slug Bożych y z ostatniey wioski
 Wypędzić pragnie chociaż na straszny Sąd Boski
 Zaklęty od swych Przodkow, aby jeszcze wspierał
 Nadania ich, nie żeby gwałtownie wydzierał.
 Takż y ten: co wielu opiek się napiera
 Niedba o wychowanie tych, których odziera.
 Niszczy dobra, lud gnębi y pufzcze wycina
 Na handle, a na wieki o tym zapomina
 Ze y Bogu, światu, trzeba zdać rachunek
 Za tak niesprawiedliwy cudzych dóbr szafunek.
 Ale y ten nie lepszy który przy potędze
 Nachili prawo przeciw Sędziowskię przysiędze.
 Obietnicą ulowi, a gniewem załęknie,
 Ze dla niego powszechnych praw surowość mięknie,
 Krzywdzi Rzeczpospolitę, z słabszym co chce czynić
 Wolno mu, bo go o to nikt nie śmie obwinić.

U takiego Szalbierze, potwarce, pieniācze
 Zatwardziali na ludzkie jęczenia y plācze
 W radzie y w łafce pierwsi, z tych siepaczow kofa
 Posyla, gdzie go zemsta lub chciwość zawoła,
 Wypędzi bez oddania summy Zastawnika,
 Jeszcze za szkodę, która z dzierżenia wynika.
 Wykwitnie z pieniędzy, y ledwie zostawi
 Wolne lzy, w których z dziećmi Zastawnik się plawi.
 Tenże Pan gdy u słabszych pieniądze pożyczcy,
 Niechże słabszy kark odda w powroz niewolniczy.
 Bo już niewolno prosić w naywiększey potrzebie
 O swój grosz, każe przed Sąd zapożywać siebie.
 Wprzod upewniwszy że tam żalobliwa strona
 Ani rejestru ani nie znajdzie Patrona,
 Ani żadney pomocy, a zatym jeżeli
 Słabszy Pana dłużnego pozwać się ośmieli
 Tedy Pan wżyską wdzięczność wiecznym gniewem zgladzi
 Potym przez długie prawo w ubóstwo wprowadzi
 Zewsząd siejąc potwarze, zemsty, y przeszkody
 Nakoniec zabić każe, za prawne przewody.
 Chce okrutnik ażeby każdy się go lękał
 Ten milczał, ten podchlebiał, aby go nie nękał.
 Nie ubłagany w gniewie, frogi z każdej miary
 Nawet Urząd na tego złość patrzy przez szpary.
 Jako zwyki na pieniāczow bogatych, potężnych
 Na samych sprawiedliwość pełniąc niedotężnych

Więc

Więc niechay się z nich który w to przoyrzy zwierciadło
 Pieniācz mocny napasnik z swą złością zaiadła.
 Azaliż Perflufa nie obaczy w sobie
 W takieyże kroft y trądu, obrzydley chorobie.
 Izaliż się przeyrzawszy nie przestraszą sami
 Widząc jako ich pycha, y łakomstwo, plami.
 Ze jeżeli nie zmyją tak szpetney przywary
 Zostaną wiekuiście piekielne poczwary.
 Wy zaś których doświadczać Boski wyrok raczy
 Przez taki ucisk, w żadney nie bądźcie rospaczy.
 Bóg was sam oswobodzi swęy litości cudem
 Chęć was mieć tu, y wiecznie doświadczoneym ludem.



H

Saty-

Satyra VIII.
Argument.

Opisuje Horacjusz Bożka Pryapa stróża Ogrodów, na Kamidyą, y Saganę, dwie Czarownice starzącego się, y co kryjuno też Czarownice robiły?

Niegdyś pniak byłem drzewno figowe, alisci
 Sniecierz kunsztu swojego szukając korzyści,
 Wziął mnie, y myślił, czyli krzesło ze mnie zrobić?
 Czy mnie jakiego Bostwa kształtem przyozdobić?
 Przecież Bogiem Pryapem: z lepszey swoiey woli
 Zrobił mnie, abym sztucznie wyrobioney roli
 Strzegł, w tym ogrodzie, odtąd Ptaśtwo chciwe straszł
 Aby na tę przyjemną nie leciało paszę.
 Strzegę oraz złodziejow, aby czasow nocnych
 Obfitych nie łamali gałęzi owocnych.
 Bo ręka wyciągniona zda się że ich łapa,
 A z łona wychodzący pal krwawy Pryapa
 Okrutną karą grozi, a wetknięta trzcina
 W głowie moiey gdy ją wiatr szumiący nagina,
 Y chwianiem częstym grozi, wraz Ptaśtwo natręto
 Boi się, y porzuca łagodną ponętę.

Tak

Tak z łaski ludzkiej jestem Bóg, y te ogrody
 Nowe strzegę od wszelkiej kradzieży y szkody.
 Tu zaś gdzie teraz stoię były niegdys groby
 Pospólstwa, gdzie bez kosztu y wielkiej żaloby
 Grzebał kompan kompana, z służebney gromady
 Niośąc na tę z mizełnych chat powszechnę sklady.
 Y tychże mogilach blażen Pantabulus leży,
 Y Nomentan utratny wzor strażny młodzieży.
 Tyśąc wzdłuż, trzyśta w poprzek ten plac liczył kraków,
 Na nim kamień graniczny z Sądowych wyroków
 Stał, z napisem ażeby nie śmieli dziedzice
 Tej roli im odjęty naruszać granicę.
 Teraz z pysznym Pałacem piękny ogród nowy
 Miejskaniu y przechadzce plac otwiera zdrowy.
 Ze po powietrzu mieyskim z tłumu ludzi grubym
 Zafirem się posila gość czystym, y lubym.
 A tak gdzie przedtym ziemia bielala od kości
 Trupich, okropny widok podając żalości
 Dopiero zamiast owey obszerney mogily
 W każdą stronę znajduie oko widok miły.
 Ale rzecz niepodobną wypowiedzieć jaki
 Kłopot mam, bo nie tak mi złodzieie y ptaki
 Usławnie trudzą pamięć, y pilną zrzenicę
 Jak mnie bardziocy bezbożnie trapią, czarownice,
 Które przez szepty, y moc ziela jadowitą
 Choroby, żal, gniew, nudność, y miłość nie zbyta.

H2

Ludz-

Ludzkim sercom zadaią, bo skora Dyanna
 Udzieleniem braterkiej światłości odziana,
 Lotnym biegiem ukazuje wargi światu wdzięczne
 Tak zataż jedze na jej promieniu miesięczne
 Biegną, y z owych dawnych dostają mogilek
 Trupich kości, wzywając piekła na positek,
 Zbierają zioła pełne śmiertelnego soku
 Grady, pioruny, szusze, mając w swym wyroku.
 Tych iędz nie zdołam, wżelkich szukając zabiegow
 Ustrzec się, y od takich odstraszyć noclegow.
 Widziałem Kanjdy, jak podjąwszy szarę
 Czarną, bosa biegła y włosy kudłate
 Ropusciwszy, z Saganą starszą strasznie wyła,
 Błądząc ich okropnem obiedwie zrobiła.
 Jak zapuściwszy w ziemię okrutne paznokcie
 Doł prędko wykopały, głęboki poł łokcie,
 Jako kłami żółtemi jak wilczyce głodne
 Szarpały czarną owcę niewiaśły wyrodnie.
 Y wraz krew w ten doł zlały z tej straszne ofiary,
 Zwolując potępieńców okropne poczwary,
 Ażeby na ich nowe wyszedzły katufze
 Proroctwa wydawały niešťczęśliwe dusze.
 Miały y dwie ofobki, większa była z wężny
 Mniejszy z wosku, a nadto grozny zupełny
 Rząd większa mając, straszne miała iey tortury
 Żadawać, a tu mniejsza spuściła ponury

Wzrok

Wzrok, truchlejąc, y płacząc, narzekała rzewno
 Widząc swą na tym placu frogim zgubę pewną.
 Wzywały Czarownice przez głos chrapowaty
 Okropney Tyzyphony, y straszney Hekaty,
 Widzieć było gadziny, jak się zewładz wlekły,
 Jak pły piekielne wyły, nawet Cerber wciekły
 Biegał z trójistą głową, z pyska straszne piany
 Tocząc, zioła zarażał y szcep młodociany.
 Aż Cynthia różowe poczwłszy rumieńce,
 Ze wstydu niechcąc patrzeć na te potępieńce,
 Raz bierze na zakłone Boskich oczu chimury,
 Drugi raz za wspaniałe kryje się marmury.
 Jeśli kłamię; co mi noc pokazała tajna,
 Bodayże moją głowę białe krukow łajna
 Śladających zgnośły, jeśli moje oczy
 Wszystkiego niewidziały niechże na mnie moczy,
 Y zółdek wyproźnia każdy, niechay zgraie
 Popółstwa idą, worań, złodziey, y hulataie.
 Julius Pediatns, co z dziewiczym kwiatem
 Stracił bogactwa, y jest u ludzi pośmiałem,
 Prawie rzecz niewymowna wszystkie tajemnice
 Wyjawiać, jak z dufzami frogie czarownice
 Coś straszego gadały, skrytym zabobonem
 Raz pieśkliwym, a drugi raz ogromnym tonem,
 Jak wilczą szersć z podbrody na której naywięcey
 Krewi niewinney, y juchy spiekło się bydłucey,

Y

Y zęby różnych gadzin, w rozlicznym kolorze
 Skryły w ziemi ukradkiem w tymże rozhovorze,
 Y jak na reszcie prawie jednego momentu
 Owa z wosku osobka zgorzała do szczętu,
 Wielki płomień rzucając, myśl truchleie prawie
 Jak jakiś nędzny człowiek w tey gorzał postawie,
 Żebym zaś nie był świadek bez zemsty tych zbrodni
 Głosow, y spraw piekielnych, ile tylko spodni
 Mógł wytrzymać rynsztunek, trzałem, y tak filno,
 Ze aż w drzewie figowym widać szparę tylną.
 Ach jakiegom narobił przesfrachu, y trwogi,
 Wraz owe pogrzebowe podkafawczy togi
 Leciały jak szalone do miasta z impetem,
 Jakby ie wyniesiony miecz gonil nad grzbieciem,
 Kanidyi owe kły zbroczone w owieczę,
 Zdziaდეł z drotem subtelnym, wypadły w uciecę,
 Y Sagana zgubiła z fałszywych warkoczy
 Perukę, wżad strwożonych nie wracając oczy,
 Y owe ziola pełne zarazliwych duchow,
 Z rozpacanych w pogromie wypadły fartuchow.
 Y w stęgi Farb rozlicznych, Czarnoxięskich znamion,
 Wiatr w biegu y gałęzie pozrywały z ramion,
 Słowem musiałbyś z śmiechu chwytac się za boki
 Widząc szybkie Czarownice przelęknionych skoki

Saby

Satyra IX.
Argument.

*Opisuje Horaciusz jakiegoś gwary, na którego napadł
 przykrzoną y nieustanną wielomowność, który chlu-
 bnie nie kłóre, drugie bez usydne a wszystkie glu-
 pie gadając rzeczy, długo go zatrzymywał
 y prawie na zdrowiu ponękał.*

Szedłem trefunkiem droga, którą zowiem świętą,
 Zjad że na niey Tacios z Romulem zawziętą
 Woynę skończył, y oba Narody od zguby
 Zobopolney wybawił przez małżeńskie szluby.
 Szedłem w myślach zabrnawczy, które jak obłoki
 Wiatr przez Niebo przepędza, lub kiedy widoki
 Słońce jasnym promieniem stawi z Chmur obłocznych,
 Tak się frazki snowały w myślach mych potocznych,
 W tym ktoś zbyt poufałe za rękę mnie chwytą
 Nie znaiomy, a z wielką serdecznością pyta:
 Najmilszy przyjacielu, czymże myśli bawisz?
 Jakim szczęściem y nad czym życie twoje trawisz?

Od-

Odpowiem: że mi teraz pomyślniey się dzieie,
 Zyczę Ci abyś także miał szczęścia koleje,
 Jakie ja mam, y pytam czego chcesz odemnie?
 Chcąc się go zbyć unikam, ale nadaremnie,
 Bo mnie niepuszcza, y tak poufale rzecze:
 Wiesz dobrze, że nikt w świecie takich nie dociecze.
 Iak my nauk, jakośmy payuczeńsi oba,
 Tak mi się twa społeczność nad wszystkich podoba.
 Mówię mu że w tym więkzey będę Cię miał cenie,
 A myślę w jakie wpadłem niešťczęśny dreczenie.
 Zaczynam raz sporzłżym krokiem od niego uciekam,
 On mnie ściga, y znowu aż mnie minie czekam.
 Potym bruk upalony w jednym mieyscu deptce
 Y niewiedzieć co memu chłopcu w ucho szepcze.
 A tu z nudności wielkiej od głowy do stopy
 Niezwyczajnego potu parzą mnie ukropy.
 Niewiem co daley czynić, y mrućzę pod nosem
 Szczęśliwym mózg Bullona utworzony losem
 Ze zamięł dopuszczoney Boskiej na się kary
 Z uciechą może cierpieć swięgotliwe gwary.
 Tak gdy ten Bay co tylko mógł wymyślić, prawil:
 Gdy Rzym z murów, y z woyny, y z nauki sławil,
 O wiatrach, y o ziemi, o Niebie, o wodzie,
 O wiosnie y jesieni y zimowym lodzie
 A jam milczał, postrzegł się y rzekł, że już dawno
 Widzę jak przed rozmową unikasz zabawną.

Lecz

Lecz mnie darmo od usług chcesz twoich odprawić,
 Chcę cię koniecznie moją rozmową zabawić,
 Nieodstąpię twych śladów, nie gnusnegom kroku
 Ażebym wszędzie nie miał być przy twoim boku.
 Więc dokąd teraz idziesz y ja tamże spleję,
 Niech Cię mym towarzystwem, y rozmową cieszę.
 Mówię mu: że Cię chętnie z tey pracy uwolnię,
 Abyś się tak daleko nie mordował wspólnie,
 Ze przyjaciela mużę pewnego odwiedzić,
 Y niektóre skrytości przed nim opowiedzić
 Nasze szepty mogłyby czynić Cię markotnym
 Wiem jak społeczność lubiąc, niechcesz być samotnym,
 Do tego ten przyjaciel w dalekiej gospodzie
 Mieszka, aż przy Cesarzkim za Tybrem ogrodzie.
 On na to odpowiada: że inney zabawy
 Teraz nie mam, a ten czas tak dla mnie laskawy,
 W którym dawno żądane mam Ci szczęście służyć,
 Chcę go na słodkim z tobą rozmawianiu użyć.
 Nie jestem też leniwy skryty, nie przeszkodzę
 Rozmowom, wszak za tobą nie zaśpięciem chodzę,
 Ja zaś tym czasem w myślach będę się spofobić
 Iak mam na twój szacunek gadaniem zarobić.
 Tu ja spuścilem głowę jak osioł leniwy,
 Gdy go zbytнім ciężarem od krzyża do grzyw
 Ujuczają, spuszczają uszy, w takim ia ciężarze,
 Spadłem z umysłu przy mym nieodstępny gwarze.

Ledwom

Ledwom odetchnął, a on rękę moją ścisną,
 Jeśli mnie poznał rzecze, że nie więcey Wilka
 Y Waryusza, sławnych Rymopisów cenić
 Możesz nademnie, tylko bystrych twoich zrenić
 Światło obroc łaskawie ku moiej ofobie,
 Przypatrz się mey postaci, y wdzięczney ozdobie,
 Któż bowiem tak jako ja y kształtny y hoży?
 Kto więcey wierszow nad mnie w przedszym czasie złoży?
 Kto z lepszym głosem śpiewa? przy mnie ani piśnie,
 Hermogen sławny śpiewak tylko kłanie zawisnie,
 Kto odemnie y piękniey y wyżey wyskoczy?
 Każdego moia szybkość, y kształt, kole w oczy,
 Ja milczę, a on znowu za rękę mnie bierze,
 Pyta, y prosi abym powiadał mu szczerze,
 Jeśli mam matkę żywą w latach niedoleżnych,
 Siostry piękne, a Braci uczonych, y mężnych,
 Czyli jest w wolnym stanie, jeśli ślubna Juno
 Zonkę mi piękną dała z dostawą fortuna.
 Czy mam miłe potomstwo? dla których potrzeba
 Ażeby mnie łaskawe zachowały Nieba,
 Tak ten, co mnie z tak wielką znajomością ścisną,
 Nareszcie ledwo mego nie pyta nazwiska.
 Ja na takie przyszedłszy ciekawe wywody
 Krótkom rzekł, że już wszyscy Niebieskiey ślobody
 Są mieżkańcami, y już za grobowym cieniem,
 Błogosławionym teraz cieszą się milczeniem.

Ja się jeden na świecie z ich grona zostałem,
 Różnego użnoiony hałasu upałem.
 A oraz cicho szepczę że, kiedy wymarła
 Moia krewność, więc y ty dorzyna mi gardła,
 Bo też czas widzę przyszedł mego przeznaczenia,
 Które mi niegdyś pełna prorockiego tchnienia
 Nieuchronnego losu dobywając z dzbanka,
 Pewnie przepowiedziała Sabińska ziemianka.
 Mówiąc jeszcze dziecięciu, tego chłopca ani
 Trucizna zgładzi, ani miecz płytki obrani,
 Ani go zapalona pleura udufi,
 Ani suchotnym kaszlem na śmierć się zakrzusi,
 Ni leniwa podagra nędznie go umorzy
 Ale mu kiedykolwiek grob straszny otworzy
 Nie przesłuchany gwara, więc z dojrzałym wiekiem
 Niechay przed wielomownym ucieka człowiekiem.
 Przedtem co wszystkim krewny, y pierwsze imiona
 Ciągnie gwałtem do swego głuchych przodków grona.
 Co to tylko, z panami y jada y gada,
 A od stop aż do głowy obmowi sąsiada,
 Co o swych pojedynkach, woynach, y obrótach
 Plecie, o swych przypadkach, zabiegach, zalotach,
 Co wszystko zna y widział, wszystko wie y sprawił,
 Co przyrodzenia dziwne śsrytości obiawił,
 A wszystko łże okrutnie, y żadney minuty
 Język nie spocznie chlubą baieczną otruty.

Ja to myślę, y szeptę a ten swe dykursu
 Plocho-głupie prowadzi, jeszcze mnie w bok sflurfa,
 Abym sfluchał koniecznie, już też nad wieczorem
 Słońce się opuściło nachyionym torem,
 Gdyśmy przyszli pod Kościół Westalski, w tym razie
 Strwożony, wspomnił sobie o sądowym wskazie,
 Ze ma wraz przed Sąd stawać za rokiem zawitym,
 Y stawić Paręcznika z warunkiem fowitym.
 Czego jeśli nie spełni więc na upad w rzeczy
 Wzdany, chiba ucieczką zdrowie ubeśpieczy,
 Więc mnie mocno całuje, y szyję obłapia,
 Wszystek się y w miłości y w proźbie zatapia,
 Mówiąc: jeśli mnie kochasz choć napuł minuty,
 Wstąp na Sądy a broń mnie od frogiey pokuty,
 Ale mu się wypraśzam przez straszne przysięgi,
 Ze prawa nie znam, ani statutowey Xięgi,
 A on upornie wmawia, że jest Oratorem,
 Zem Cycerona przeszedł wymową y piórem,
 Mówię mu że jest teraz tak czafem ściśniony,
 Ze na żadne strzymać się nie mogę ukłony,
 Wiesz dokąd teraz spieszyć muszę nie odwłócznie?
 Aż on dopióro wątpić, y rozmyślać pocznie,
 Czy sprawę swoję stracić, czyli mnie porzucić?
 Y gdy się w myślach swoich nie co zaczął kiócić
 Rzeknie potym otoż mnie tak kępuje ściśła
 Z tobą przyjaźń, że chociaż w mey sprawie zawisła

Ostatnia

Ostatnia moja zguba, lecz wszystko postradać
 Wolę, aniżli z tobą przestać kiedy gadać,
 A Ja westchnawszy rzekłem, więc odstap mnie raczy
 A nie miej w swojej sprawie ostatney rospaczy.
 Lecz on znówu z miłością rzekł: że woli zginać
 Stokrotnie, a niżli mnie na moment pokinać.
 Y tak ten nie proszony nie zbyty kolega
 Niedosć że zamną idzie, lecz jeszcze wybiega,
 Ja jako że z zwyciężcą nie można się wadzić,
 Jak niewolnik musiałem dać mu się prowadzić,
 Zatem znówu w rozmowach zaczął się rozszerzać
 Sciśkać, prońić ażebym chciał się jemu zwierzać,
 Czy jestem w Mecenasu łaskach jednostraynych?
 Czyli też według dworskich postępokow zwyczajnych
 Samą grzecznością śliksiey nadziei karmiony?
 Abym przeciwney z dworem nie chwytal się strony,
 A jako ustawicznosć szacunek utracę,
 Jak ginie często długo zarobioną pracą,
 Y na to odpowiadam, że ten Pan rostropny
 Nie jest na nowych zaraz przyjacioł pochopny
 Nie dba o mnóstwo ludzi, lecz których dobierze,
 Z temi wieczney przyjaźni zawiera przymierze,
 Nikt lepiej na tym stopniu nie potrafi władać,
 Bo jeżeli nie zdołał wszystkim łask swych nadać
 Tedy przecież ztąd może cały go świat chwalić,
 Ze nikt na niego słusznie nie może się żalić,

On

On nato odpowiada, więc o mój Horacy!
 Zaleć mnie jemu będziesz miał mnie w każdej pracy
 Y twych starań pilnego w sądzie Namieśnika,
 Mój rozum wszystkie dworskie skrytości przenika,
 Umieć ja wkraść się w przyjaźń y sekret wyludzić
 W spól boleć z skarzącym się, do zemsty pobudzić
 Y zaraz go oskarzyć pod pozorem buntu,
 Brać korzyść z oskarżenia, y zgubić do gruntu,
 Umieć ściśle przyjaźni przez plotki rozpręgać,
 Na zmyślenie występku podobieństw zaśiegać,
 Umieć nie winność samą oblec hańbą czarną,
 Przez kłamliwą wymowę y śmiałość potworną,
 Umieć ja hipokrytę dobrze wyobrazić,
 A gdzie trzeba ręką się y głosem narazić
 Każdey zaś chytrey radzie dać wizerunek cnoty,
 Ze lub nigdy lub późno dóydą niey roboty,
 Za czym mnie zaleć proszę, a jać za to ręczę
 Niech zginę jeśli wszystkich wkrótce nieodstręczę
 Przyjacioł Mecenasu, y to łatwo sprawię
 Ze w łasce Mecenasu sam zostaniesz prawie,
 A ja po tobie drugi, tak zręcznie y zdolnie
 Potrafię Mecenasu sercem rządzić wspólnie.
 Jam na to rzekł z uśmiechem: o mój przyjacielu!
 Znają się tam na każdym takowym fortelu,
 Nie żyją tam sposobem takim jakim mniemałsz,
 Mogę to śmieć mówić że na całym niemałsz

Swie-

Swiecie czystsze domu, ani tam zawieśnie
 Jeden drugiego kłamstwem zdradliwym uciśnie,
 Więcej podchlebstwo ani proftota nie wkura,
 Ani skwierczenie chciwa, ani twarz ponura
 Nie lubięz mnie choć kto bogatszy odemnie
 Lub że Filozof głębszy, y mówi przyjemnie,
 Lub wielkiego Imienia, każdy tam plac bierze
 Należyty swym cnotom, w doświadczoney wierze,
 Wybor tam lubo szczupły, ale dobrych ludzi,
 Y gminu prózna sława umysłu nie ludzi
 On nato odpowiada, wielką rzecz y zgoła
 Taką słyżę, że ledwie kto jey wierzyć zdoła,
 Bo któryż z wielkich Panow niepragnie tey chluby?
 Aby przed nim cały świat chętnie czynił szluby
 Zycziwych usług, aby gdzie się tylko zdarzy
 Każdy swe szczęście wroził z ich oka, y twarzy
 W tey często powszechności, y szalbierz wykretny
 Y w słowach y uczynkach, swoich obojętny
 Domieści się do łaski, bo go łatwież zażyć
 Do figlow, na wszystko złe może się odważyć
 A gdy tak Mecenasu przymioty wychwalałsz
 Tym mi gorętszym serce pragnieniem zapalałsz
 Abym był Jemu bliższy, więc ile małsz w sobie
 Dzielności y obrótu, pomyśl o sposobie
 Abyś mnie mógł zalecić w łaskę Mecenasu,
 Nie tylko przyjaźń y ust wymównych okrasa

Lecz

Lecz y pilność ustawna niech w póty mitreży
 Aż Mecenasa serce powolne zwycięży.
 Wiedź też o tym że przymiot mam Chameleona,
 Albo jak czyta rosa słońcem oświecona,
 Ze z koloru bliższego barwę na się bierze,
 Y kropliasty dyament y powietrzne zwierze,
 Tak y ja gdy tam jestem gdzie w szacunku cnoty
 Biorę tegoż koloru na siebie przymioty;
 Umieć smakowi Panow podchlebnie dogodzić,
 Y coraz się w innego Człowieka odrodzić.
 Wiem ja że pierwsze kroki y przystęp nie spory
 Do Iask Pańskich, lecz umiem zaciągnąć pokory,
 Ukłonów, proźb, y przysług, do wszystkich slug Pana
 Ażeby mnie za swego przyjęli kompaną;
 Aby mnie y ostatni, y pierwszy na dworze
 Ile sił, chciał zalecać Panu w każdej porze,
 Umyę ich podatkami, bowiem bez korzyści,
 Rzadko się pewna przyjaźń y kochanie ziści.
 Nie masz teraz tey czystej miłości Platona
 Zehy jakim pożytkiem niebyła zklejona.
 A choćby mnie raz wypchnął z pokoju oddzwierny,
 Tedy jak jestem pilny śmiały y misterny
 Nazajutrz choć na przeboj puścić się odważę,
 Y aż w ostatni pokoy wcinę się, y wrażę
 Wszystkich minut strzec będę pierwszy na pokoje
 Równo z świtem pośpieszę ostatni dostoję,

Na rynku, y ulicach będę mu zabiegać,
 Lud rozpychać, że idzie Mecenas przestrzegać,
 Czy to wsiadać, czy będzie wyśiadać z lektyki
 Rękę podam ubiegłszy wszystkie domowniki,
 Pierwszy do drzwi otwarcia, jeśli zechce siedzieć
 Filizym podaniem krzesła nie dam się uprzedzić,
 Choć nic nie wiem, y choćby świat się miał obalić
 Co Pan rzekł, wraz przysięgnę, y będę to chwalić
 A jak mi dał Apollo nie wymowne dary
 W głos, y w pióro niebieskie wylawszy nektary,
 Tak Mecenasa każde święta y Rocznice
 Spiewać będę, Boskie w nim wielbiąc tajemnice.
 Prócz tego wprędce wierszow napiszę tyfiące,
 Y rozefzę pochwały na cały świat brzmiące,
 Zmyszę naresztę zem się o iego powadził
 Honor, tak wielu zrabat, a tak wielu zgładził.
 Millionowe moje omijam zabiegi,
 Jako jestem dowcipny jak dobry na szpiegi,
 Tylko trzeba pracować bo bez potu czola,
 Nie natura śmiertelnym nie użyczy zgoła.
 Tak gdy od tego gwary aż mi w mozgu strzyka,
 Szczeńściem nas Arystius Gramatyk spotyka
 Mój przyjaciel doznany, który tego gwary
 Znał dobrze uprzykrzone y smieszne przywary
 Stańliśmy, więc pyta z kąd teraz przychodzę?
 Y o dalżey mnie pyta dokąd idę drodze?

Zaczęliśmy rozmawiać, a ja w tey rozmowie
 Pociągam go za suknie, aby moje zdrowie
 Chciał ratować, y różne przed nim znaki czynię,
 Wznoszę ramiona, mrugam, w modlący się minie,
 Lecz Arystytus w żartach złośliwy, jakoby
 Nie zrozumiał moich proźb, y smutney żaloby,
 Jeszcze się śmiać zaczyna a mnie na tę próbę
 Aż żółć gorzka zapala skaczącą wnetrę,
 Więc mu mówię, pamiętam żeś miał ongi zemną
 Coś mówić potrzebnego rozmową tajemną?
 Odpowiada pamiętam: lecz w wolniejszey porze
 Mówić będę, y w ten czas ten sekret otworzę.
 Jam rzekł czyliż odprawisz dziś żydowskie święta
 Trzydziesty Szabat, w którym rzną czyste jagnięta,
 Którzy gdy się w głębokim milczeniu zanurzają,
 Siedzą a tylko sobie wzajem pod nos kurzą.
 Więc y ty wywrzeczawszy gdzieś z niemi boruchy
 Stałeś się teraz dumny, y niemy y głuchy,
 Ja takich zababonow nie święcę, y wolnie
 Zawsze z ludzmi rozmawiam, y bawię się wspólnie.
 On rzekł, ja zaś w umyśle będąc słabszy troche,
 Jako Sceptycki uczeń, choć mogą być płochy
 Zdania, co w niwczym wiary nie mają gruntowney,
 Lecz do istności Boskiej w całym świecie równey,
 Posądzać mnie w jakowym nie chcey zababonie,
 Gdy y w Żydowskim Boga wychwałam Zakonie.

A tak

A tak że teraz milczę, proszę mnie wybaczyć,
 Y inny do rozmowy czas wolny naznaczyć.
 Westchnąłem cicho szepcząc na me utrapienie,
 Takież to słońce (które wraz grube zaćmienie
 Zgasło) dla mnie weszło, w którego pogodzie
 Miałem nadzieję, że mi stanie w tey przygodzie,
 W tym Arystytus uciekł bezbożny, z tey placki
 Nie ratując, y owszem jak na mięsne jarki
 Pod noż ostry długiego języka zostawił,
 A tym złośliwym żartem serce mi zakrwawił,
 Aleć przecie łaskawsze szczęście mi się zdarza,
 Gdy przeciwnik napada na moiego Igarza.
 Z wielkim okrzykiem a tuż bezeeny gadaczu
 Zburzycielu pokoju, cudzey czci szarpaczu!
 A gdzież masz paręcznika? od Sądu uciekasz,
 Tylko lub milczkiem kásasz lub za oczy szczekasz,
 Potym do mnie zawoła, o zacy Horacy
 Iżaliż mogą mieysce mieć u ciebie tacy!
 Owszem jakoś jest wszędzie za dobrego miany,
 Przyświadcz w Sądzie, że kłamca jest nie przesłuchany
 A ja ochotnie, nawet choćby mnie za uszy
 Ciągnął, szedłbym z radością na tysiąc ratufzy,
 Y wyznałbym, że niemaż więkkszey kary w świecie,
 Jak słuchoć kiedy kto łże, y bez-wstydnie plecie.
 W tym krzyk, tumult, y hałas, z obu stron powstanie,
 Lud się zbiegł, a ten swego Igarza na arkanie

La

Wle*

Y od dalszey zarazy broniąc, mądrze sołą
 Attyckie natarł, stany popfute swywola.
 Za co mu w tychże Rytmach z wdzięcznością jednocz
 Pochwały, chociaż wierzow złożeniu uwłoczę,
 Y ta chwala naganie najmniej nie przeszkadza,
 W tym co się rzetelnością y słuźnością zgadza,
 Jeślibym zaś ogulem wszystkie wiersze chwalił,
 Y lepsze z podleytżemi rzeczy razem zwalił,
 Tedybym Laberego w równey ważył cenie
 Gadatliwé płochości, na kuglarskiej scenie,
 Co y cudne poema gdy Boskiego Ducha.
 Pełne wdzięk cnoty wlewa do serca y ucha.
 Nie dość tedy że słuchasz w pospolitym huku
 Na całą może gębę śmiać się do rozpuku,
 Bo to czasem przypadek śmieszny zdarzy, czasem
 Głupstwo Aktora, śmiechu napelni hałasem.
 Ale y w rośmieszeniu wyfoka jest sztuka,
 Gdy się z uciechą łączy zbawienna nauka,
 Gdy się sam z siebie słuchacz w cudzym wizerunku
 Śmieje, a z niego wszyscy, znając go w gatunku,
 Trzeba krótkości, aby myśl żywa y biegła
 Wielością głów ckliwości nie była podległa,
 Aby nie obciążała przewłoką słuchacza,
 Lub nie wstydzila gdy z słów przystoynych wykracza.
 Raz trzeba miękczyć serca litością kamienne,
 Wlewając zrzódło cnoty, cierpienie zbawienne,

A często żarty mieszać mądre, y przyjemne,
 Stawiać żądź nierozładnych zawody daremne.
 Raz trzeba Kraformowców wymowy y sily,
 Rady głębokiey, na raz w trudnościach zawily.
 Potym się w Poetyckie słodycze rozpiynać,
 Y w mile słowa radę życzliwą uwinąć,
 Czasem też na zmysł głupi, chlubny y uparty,
 Trzeba się na dowcipne Dworskie udać żarty.
 Zrobić się nie doleżnym prostakiem umyślnie,
 Nim żart ostry y gładki jak piorunem błysnie.
 Często rzecz śmieszna przecież nie wgrubey urazie
 Płytką, jak na ciofanym wyostrzona glazie,
 Prędzey, y łatwiey, wielkie trudności przecina,
 Niżli naygruntownieysza Retorow Łacina.
 Te ustawy chwalebny Pisarzom przed czasy
 Komicznym były dzieł ich gruntowne zawiasy,
 Zaczym y naśladowcom tym iść trzeba torem,
 Kto między tychże mężow chce się mieścić chorem.
 Których ani Hermojen niewieściuch nadobny
 Nigdy nie czytał, ani do małpy podobny
 Demetry śpiewak, który nic więcej nie umio
 Ia Katulla, y Kalwa w podłym śpiewać tłumie.
 Lecz rzeczelz że Rymopis nowy siła zrobił,
 Ze greckiem i Łacinę słowy przyozdobił
 O! niedbali w naukach y późni na świecie!
 Gdy to chwalicie czego pojąć nie możecie

Greckie was słowa jakimś podziwieniem tłumia,
 Ze nie przywykłym brzmieniem w uszach waszych szumią
 Tak Rhodyjski Poeta Filoteon zwany
 Mniemał, że przez słów Greckich nadęte tumany
 Wławi się, więc greczyzny tyle w wiersz swój wkładał,
 Ze prawie nikt nie pojął co wysoko gadał,
 Z początku na zaletę chwalców słów nowotnych
 Filoteon miał dosyć słuchaczów ochotnych,
 Lecz mędrci nie znalazłszy w wierszach jego treści
 Rozładnaw, z płochy o nim śmiali się powieści.
 Ale znowu kto rzeknie że nie tylko ładniey
 Attyckie słowa mieszczą, ale też dokładniey
 Myśl całą w jednym słowie Grek biegly wyluszcza,
 Czego skąpa Laciną w kilku nie dopuszcza,
 A jako do słodkiego Chyjskiego masłaku
 Tęgi Falern przylawszy, lepszego jest smaku
 Wino, tak też Lacinę greczyzną przymilić
 Lepiej niż się na słowa wykładnieysze filić!
 A ja się ciebie pytam kiedy wiersze składaśz
 Lub kiedy w Petylego sprawie odpowiadaśz
 Na zarzut, że z Jowisza odważył się skroni
 Do świętokradzkiej złotą zdjąć koronę dłoni,
 Kiedy Pedyns mówny y sławny Messala
 Tak przeciw Petylemu żwawo się zapala,
 Y tak o kradzież jawną na złodzieja woła,
 Ze aż gęsty pot ściera z poważnego czoła,

Czyliżbyś zapomniawszy Oczystego rodu
 Y języka, y Ziönka, a zamiast odvodu
 Y mocnych cbron, wołał Attyckiem słowy?
 W niezrozumianym brzmieniu, broniąc jego głowy?
 Tak pomieszawszy obcy język z rodowitym
 Mówiłbyś jak Appulczyk językiem fowitym?
 A dla greckich słów y w nich mniemanego wdzięku,
 Zgubiłbyś głowę do twych powierzona rękę.
 Pomni że czyto w wierzu, czyli na Ratuszu
 Nie trzeba słów próżnością ludzkich trudzić uszu.
 Lecz kiedy w sobie będzie rzecz fama gruntowna,
 Dopióro słuszną sobie pochwałę wyrówna,
 Jam też Appulczyk, bliski Tyrchejskiego morza
 Gdzie dni moje rodzinna zapaliła zorza,
 Gdy się raz młodym będąc na wiersz grecki filić,
 Strudzonego pod wdzięczne sen strzydła przychylił,
 Już to było ku dniowi gdy wilgotne duchy
 Zoładek strawił, a myśl objawizy plac fuchy
 Obrót Niebieski brała, kiedy sny rzetelne
 Bóg posyła przechodząc powieki śmiertelne,
 Pokazał mi się Qwiryn wzięty między Bogi,
 Większy nad ludzką postać y takie przestrogi
 Dał mi, czego się głupi nad greckim komofisz
 Wierzłem? a drwa do puszczy nie rozładnie uofisz
 Winnyś co masz Oyczyźnie wdzięcznością wypłacić
 Aniżli greckie tłumy wierszami bogacić

A tak kiedy nadęty w greckie słowa strojny
 Alpinus o Trojańskiej dzielach śpiewał wojny,
 Kiedy herć z Achyllesem Memnona wspomina,
 A złym wierszem drugi raz gardła mu docina,
 Albo gdy zrzódła Rhenu przezorne y czyste
 Z tym wierszem czyni mętne błotne oparzyste.
 W ten czas wierz satyryczny podług fil mych składam
 Y o czy się komu podobam niebadam.
 Ani się mój spokojny umysł na to sadzi
 Abym gdy frogi Tarpa Poetow zgromadzi
 W kościele Apolina, w Rzymopifow tłoku
 Czekal na moje rytmy wygranej wyroku,
 Ani sławy zakładam naślask gminnych wiatrach,
 Ażeby moje wiersze na Rzymskich teatrach
 Raz czytane, drugi raz żądane z okrzykiem
 Były, czyniąc mnie sławnym w Rzymie satyrykiem.
 Nie wszystkim też Bóg jedne skłonności udzielił,
 Jednych pogodnym żartem Jowisz rozweselił,
 A drugim dola z wierszem żalonym pochmurna
 Dostała się z udziału smutnego Saturna.
 Tak ty Fundaniusz między zacnym zbiorem
 Związanych Rzymopifow najslawniejszym piórem
 Komiczne piślesz mowy, y tak je obracałz
 Ze nayskrytze skłonności natury wymacałz.
 Sam jeden umiesz chytrność kobiet wyobrazić
 Jak umieją przywabić, y sztucznie odrazić,

Y znow

Y znowu się przymilić, jak umieją zażyć
 Każdego y z rozumu y z worka obnażyć,
 Jak chytry sluga Dawnus przez stokrotne figle
 Raz drze widocznie a raz kradnie niedościgle
 Trwożliwego Chremesa łakomego starca,
 A innych w kłopot wprawia niewinnych, potwarca,
 Pollio zaś tragicznym wierszem Królów rady
 Wielkie łaski dla slug swych, y ich pyśzne zdrady
 Złość, y dobroć, nieszczerłość, y statek w przyjaźni
 Szczęśliwy los śmiałości, złą rozpacz bojaźni
 Niewinność uciśnioną, zayzdrości fortelem
 Y zayzdrość pobanbioną z niewinnych wesołem.
 Wczytł o to naywyborniey opisywać zdola,
 Mądrą Minerwę rodząc z dostoynego czoła.
 Waryus heroicznym wierszem Bogow chwaly
 Mocniey nad wszystkich piśze, że słuchacz zdumiały
 Jakby Bogow przytomnych widział ze czcią słucha,
 A serce mu przenika y miłość y skrucha.
 Zaczemu Wirgilemu głos piękny y miły
 Bogi rolne, y Muzy wiejskie pozwoliły
 Roskosz prac gospodarskich, y zysk buyney roli,
 Przyjaźń wzajemną sąsiad bez dworskiej niewoli
 Kochania Nimf nadobnych, y wdzięk prostych pieśni,
 Szczerłość, jakiej ich uczą Satyrowie leśni
 Święta Pasterskie, y gry tak wdzięcznie wyraża
 Wirgili, że każdego od miasta odrza.

A na

A na mój udział Jowisz łaskawy pozwolił
 Abym Attyckim żartem satyry przysolił,
 Ze z pochwałą uczonych mam tę korzyść przecie
 Ze nie każdemu można zrównać mnie Poecie.
 Narboński Warro chciał mnie zrównać lub wyprzedzić,
 Y inni, lecz daremnie przestali się biedzić.
 Jednak że mnie podlejszym od pierwszego kładę
 Lucyliusza, który Grekom na przesądę
 Pierwszy zaczął satyry w Rzymie pisać godnie,
 Mówiąc przeciw występkom wszelakim swobodnie.
 Ani się jego mądrey śmiej dotykać głowy,
 Abym miał sławy wieniec zrywać mu laurowy.
 Rzekłem: że mi się jego zdał wiersz mętny płynąć,
 Ze wiele rzeczy skrócić mógł, albo ominąć,
 Ze jak na wioinę bystry nurt wylawczy z brzegu
 Niesie co tylko zarwie w przepaścistym biegu.
 Lecz powiedz profzę, jeśli w najmędrzym Homerze
 Drobnych jakich omyłek krytyka nie zbierze?
 Sam Lucyli wesóły Enniusza smutne
 Tragedye za twarde sądzi y okrutne.
 Jżaliż Lucyliusz z Enniusza dawnych
 Y poważnych nie czyni wierszów żartów jawnych?
 Mieniać niektóre letkie, y podlejszey ceny,
 Niż zacność potrzebuje tragiczney kameny!
 A lubo się podlejszym ma od Enniusza,
 Jednak gdy go nagana swą z grobu porusza,

Niech-

Niechże y nam wybaczy z własnego przykładu
 Ze nie wszystkie chwalemy wiersze jego składu,
 Ze czyli w trudnym razie czyli z przyrodzenia
 Wiersz twardy y nieskładny szedł mu jak z kamienia.
 Jakoż chcąc dobrze pisać wiersz, potrzeba w pocie
 Pióro maczać, y w ciężkiej filić się robocie.
 Jeśli zaś kto co w sześciu wierszach zwięzle złożyć
 Mógł, a wolał na dwieście daremnych rozłożyć,
 Y był z tey liczby kontent, że mu wiersz strumieniem
 Płynie, że ich napisze dwieście przed jedzeniem,
 Y tyleż po obiedzie, temu bez pochyby
 Wiersze spore lecz podłe rodzą się jak grzyby.
 Taki dowcip nagleyszy, nad bystre potoki
 Był Kassyusza, który obszerne tłumoki
 Wierszami naładował, y tego ciężaru
 Niechcąc utracić pod czas wielkiego pożaru
 Zgorzał z niemi, y potem w popiele y gruzie
 Znalezione przy swojej, nie odstępny Muzie.
 Co do Lucyliusza: niech będą zaisze
 Wiersze jego mniey mętnie układne y czyste,
 Niech będzie żart dowcipny, gruntowny, y grzeczny
 Y w nauce cnot wszelkich, wszystkim pożyteczny,
 Niechay mu y ztąd będzie honor nie śmiertelny,
 Ze czego się Grek nie mógł domyślić subtelny,
 Czego się żaden z dawnych Poetow nie chwycił,
 On pierwszy satyrycznym wierszem Rzym zafzczycił.

Lecz

Lecz gdyby z rządów Eoſſich w nasz się wiek urodził,
 W którym Auguſt pokojem nauki oſłodził,
 Ze wielu zacnych ludzi, po walecznym znoju
 Nie mogą się naſycić Kaſtałskiego zdroju,
 Pewniechy wiele wierzow wſwanych niepodobał
 Twardſzeby poodmieniał, zbyteczne wyſkrobał,
 A chcąc wierſz dobrze piſać nie razby się pono
 Drapał w głowę, upartym wierſzem zapoczną
 Gryzłby żywe poznokcie, rzucalby tablice
 Dziwniąc się kwitnącey teraz Poetyce.
 Tak w natężonym nieraz potrzeba umyśle
 Każde ſłowo uważić, y roſtrząſnąć ściśle.
 Czafem myſł trzeba cała, inaczey obrócić,
 Nawet z poprawy co mniej potrzebne wyrzucić.
 Nie trzeba się poradzić mądrych ludzi wſtydać,
 Jeżeli co godnego chceſz czytania wydać.
 Naymniej się zaś nie ſtaray, ani turbuy o to,
 Zeby się gmin zdumiewał nad twoją robotą,
 Albo żeby nie zganił, twey trochęliwey pracy,
 Smak ma płochy, odmienny, a przytym ſą tacy
 Ze się naganną cudzey pracy pragną wſławić,
 Bo łatwiey wſzystko zganić, niżli co poprawić.
 Kontentuy ſię nie wielką czytelników zgrają,
 Byle ci pochwalili co ſię na tym znają,
 Jakoż czyliżbyś ſerce tą pochwałą dawił?
 Gdyby w podłych igrzyſkach lud twe wierſze chwalił,

Lu.

Ludzie zaś aby z tego rozumni ſię śmiali,
 Ze cię głupie poſpóſtewo nierozſądnie chwali.
 Nie u mnie proſtych ludzi pochwała plac bierze,
 Dość dla mnie że mię zacni pochwałą Rycerze.
 Zgadzam ſię z Arbuſkulą co odważnie rzekła
 Na teatrum kiedy jey złoſć gminu dopiekła
 Szydzącego, gardzę was, bo to u mnie ſława
 Naywiękſza, gdy Rycerſka pochwali mnie ława.
 Y mnie czyliż ſmierdzący, y podły Pantyli
 Iſta pluſkwa ma wzruſzać? że ſię nie przymili
 Mój wierſz jemu, czyliż to ma ſerce przerażać?
 Ze mnie ſmie Demetryuſz zaocznie znieważać
 Lub że bezecny ſpiewak ilugiego języka
 Fanius przy Tygiella ſtole mnie dotyka.
 Niech mnie tylko Plocyufz Kraſomówca chwali,
 Niech ma ſławę Waryufz nabożny ocali,
 Niech moim wierſzom ſalki Mecenas udzieli,
 Niech mnie zacny Wirgili pochwałą oſmieli,
 Niech Fuſkus Aryſtius mój wierſz upodoba,
 Y Wiſkowie uczeni Cenſorowie oba.
 Nayłaſkawſzy Oktawi niech potwierdzi okiem
 Przychylnym, dla mnie Boſkim będzie to wyrokiem,
 Nie żebyśmy zaś jak proſząc o Konſulat bliſki
 Zbierał głoſy ſalkawe, y przyjazne kryſki,
 Y zliczby ludzi wielkich podchlebną brał chlube,
 Lecz gdy cierpię przymówki nie rozładnych grube,

Cie.

Ciebie wzywam Pollio, y Messala, z Brutem
 Bibulow Serwuszow, ozdobnych Senatem,
 Y Furniusza serca, y ułnie zawodnych,
 Tudzież innych cnotliwych uczonych y godnych
 Przyjaciol, (których teraz choć ułty niewspomnę)
 Niech mi sprzyjają, mam z nich pochwały potomne.
 Tym wszystkim niech się mój wiersz podoba choć podły
 Lecz gdyby mnie żądane nadzieje zawiodły,
 Serce by mnie bolało, wstydby oczy smalił,
 Zem nie znał mój słabości y wierzem się chwalił,
 Ty zaś Demetryusz y Tygiellu razem
 Ze o was niedbam idźcie za moim rozkazem
 Do swych Komedyantow, śpiewaczek, uczenic,
 Nie oszuczajcie nigdy zaplakanych zrzenic.
 Placźcie leżąc y wstając y podczas obiadu
 Y w płochych waszych szlochach pękajcie od jadu.
 Idź chłopcze y to prędko piśz na końcu karty,
 Ze ja z głupich Cenzorow mam swobodne żarty,

KONIEC PIERWSZEY
 XIĘGL.

HO.

HORACIUSZA XIĘGA DRUGA

Satyra I.

Argument.

*Horacjusz daney sobie od Trebaciusza rady, aby raczył
 dzieła Augusta Cesarza opisywał aniżeli satyry
 wielu urażające pilat dla czego nie mógł
 słuchać, w tej satyrze ukazuje.*

Sa ci, którym się zbytnie w mój satyrze zdaje
 Ostry, y że nad prawo wszystkich w obec iaję
 niemając pozwolenia z urzędu, jak tyle
 przez żart ludzi napomnieć, a nie przez paszkwile,
 brutalzy mówią że mój wiersz nie składny y słaby,
 W zdaniu niekczemny, w żadne nie stróyny powaby,
 Ze tysiąc takich wierszow nie spociwłszy czoła
 Na dniu jednym napisać każdy próżniak zdoła.
 Ale kiedy przecitwne skutki mojej pracy
 Uważam, co mam czynić naucz mnie Trebacy:
 Porzuc tę pracę, która myśl ci tylko trudzi,
 Y gniew, albo obelgę przynosi od ludzi.

K

Y cóż

Y cóż? abym jak z gniewu przestał jednym razem
 Wierszow pisać koniecznym każesz mi przykazem.
 Tak mówię nieinaczej jak przyjaciel szczyry,
 Porzuc dotkliwie chociaż dowcipne satyry.
 To rzecz prawdziwa, boday mnie matnie zabito
 Jeżeli nie nalepicy było pospolitą
 Życ cichością, y okiem, y piórem tak władać,
 Ażeby się o cudze postęпки nie badać,
 Lecz gdy długi przebywszy dzień spać się położyć,
 Jako żywo sen oczu ogarnąć nie może,
 A tak com się napatrzył rozmaitych ludzi
 Złych naywięcey, zważając jakaś mnie chęć budzi
 Wyśłać z wierszem satyra, aby mógł ich łajać,
 Azali się nie zechcą przez ten żart pokajać?
 „ Jeżeli spać nie możesz, a te myśli bawia
 „ Sen niszcząc, dam sposoby, które ci sen sprawia
 „ Oto ten co mu miły sen nie zayrzy w oczy
 „ Gdy natarty oliwą w bystry Tyber wskoczy,
 „ Y trzykroć go przepłynie, po takiej kompieli
 „ Spi śnaczno, choć nie w miękkiey złożony pościeli.
 „ Albo się winem dobrym przed nocą zakropić,
 „ Nie żeby się w pjaństwie szkodliwym zatopić,
 „ Lecz tylko aby z głowy myśl troskliwą zpiókać
 „ A fennym zapomnieniem ciężkość prac oszukać.
 „ A jeśli nie zgażoną tak palasz podnieta,
 „ Zebyś wierz pisał y był koniecznie Poetą

„ Zaczym niechay cie żądza chwał na zagrzeje
 „ Abyś wierszem waleczne, y zwycięzkie dzieje
 „ Augusta wiekom podał, będąc pewnym za to
 „ Zec wielką łask Pańskich nadgrodzi zapłata.
 „ Radbym z całego serca, ale Oycze miły!
 „ Chęć wierną opuszczają nie dołączne sily,
 „ Nie każdy zdoła pisać nie świadomy wojny
 „ Jak oboz zatoczony, jak szyk stanął zbroyny,
 „ Jak, y na jakim mieyscu, y jakim fortelem
 „ Y nad jakim zwycięztwo iest nie przyjacielem?
 „ Tym bardziey duch Augusta część Boskiey istoty
 „ Co zapala pragnienie sławy Rzymskie roty,
 „ A truchleniem kamiennym, jak z Pallady tarczy
 „ Przenika nie przyjaciół, kto sławie wystarczy?
 „ Kto opişze ogromnych ginących Francuzow?
 „ Od dzię na nich zromanych, y strzał z arkabuzow.
 „ Kto y Parthow opisze ogromnych w pogromie?
 „ Jak ten na wznak, ten na łeb, szyję z konia łomie,
 „ A młodź Rzymska waleczney dobywając sily
 „ Z umierających sypie w pół-żywe mogily.
 „ Jednak mógłbyś Horacy za chwalebny wzorem
 „ Lucyliusza, pisać pracowitym piórem
 „ Jak on nie zawsze trwając w satyryczney zwadzie
 „ Sławnego Scypiona w obozie, y w radzie,
 „ Wielkie dzieła opisał, tak y ty podobnie
 „ Nie zawsze utyskując na ludzi żalobnie,

„Mógłbyś Augusta dzieła sławić nie śmiertelne,
 „Jak są Święte, rozumne, y słuszne, y dziełne.
 Więc co łaskawie każesz to usilnie zrobię
 Byłem mógł być w sposobney zdolności y dobie.
 Bo w niesposobnym czasie mój Trebaciusz
 Nie dódyż do Augusta wierz łaskawych uszu.
 Nie zawsze wierz chwalcący Panom się przymili,
 Naypewniejsza nadzieja częstokroć omyli.
 Nazwą czasem podchlebstwem podłym, choć misternym
 Wszystkich chwalcącym, ale dla nikogo wiernym.
 Lub próżną chlębą wierszow, do których krytyki
 Harde, albo zawisne, zbiegną się języki.
 Lub nazwą chciwym zyskiem, y chęcią niekczemną
 Abyś nie prosił, zbędą miłą nie przyjemną.
 Wreszcie gdy łaski nie masz, przysługi nayszczerze
 Ani chwalcę Panom, przymiła się wiersze.
 Tym bardziej chcąc Augusta wierzem zdolnym sławić,
 Jakich prac, y bojaźni, trzeba się nabawić,
 Do chwał, jak go świat cały chwali, trudno przydać,
 Lękam się o nierówny wierz pochwałam wstydać.
 Jle gdy August Bogom równy, a w tey mierze
 Zbyt skromny, samą prawdę za podchlebstwo bierze.
 Gniewa się na wierz taki, y pochwałę, ktoby
 Tym mu się chciał przymilić bez innych cnot proby.
 „Jednak Horaciuszu przystoyniey nie równie
 „Wielkich ludzi wychwalić, choćby mniey wymównie,

„Niż

„Niż Pantabulow błaznow, albo Nomentanow
 „Hultajow, albo głupich ludzi, z różnych stanow
 „Oстрыm wierzem przerażać, bo na to przychodzisz
 „Ze jesteś wszystkim straszny, choć jeszcze nie szkodziś
 „Každy się ciebie lęka, y ma w nienawiści,
 „A tak gniew, y obelgi, odnosił w korzyści.
 Cóż mam czynić? gdy mnie tey przyrodzenie wady
 Miec chciało, wszak są różnych skłonności przykłady;
 Tak Milonius gdy raz uderzony w głowę
 Winem głównym, polubił dary Bachusowe,
 Choć mu się dwoi w oczach, chociaż z jedney świecy
 Dwie widzi, ulubioney nie rzuca szklennicy,
 Lecz jak się raz zakochał w burzącym mozg winie,
 Skacze wesoł y kontent w ochoczey drużynie.
 Tak dway Bracia rodzeni, piękney Ledy plemie,
 Choć ich jedno z Jowisza, piastowało brzemie,
 Kastor się w harcu kocha, y wziąwszy z poboczy
 Etolskiego Rumaka, dzielnym kołem toczy,
 Pollux sławny zapaśnik gotow walczyć pieśzą
 W Olimpijskich turniejach z całą Grecką rzeszą,
 Ile tysięcy ludzi na świecie się rodzi
 Każdego z nich inna chęć, y skłonność, uwodzi.
 Tak y mnie ta namiętność urodzona przemaga,
 Chociaż wielu dopiekam, jak nie zbyta zgaga,
 Choć mój wierz Satyryczny tak wielu obrusza,
 Ze mędrszego od obu nas Lucyliusza

Na-

Naśladować, za jego wzorem piśać lubię,
 Y podobno tey chęci do śmierci nie zgubię,
 Ten sławny Satyropis niegdyś tym modelem
 Jak gdyby kto przed wiernym swoim przyjacielem
 Wszystkie skrytości życia bezpiecznie objawił,
 Xiążkom swoim powierzał, czym się tylko bawił,
 W pochwałach nad innych się, pyśźnie nie przekładał,
 W naganach z dobrej myśli nikczemnie nie spadał,
 Y czy kto wierze jego ganił, albo chwalił
 Wpisał w Xiążkę, ani się w inny kraj oddalił.
 Ztąd poszło, że Lucylla jakie było życie
 Przykładne, jest wiadome wszystkim pospolicie.
 Y jak Tablica życia w nagrobku wyryta
 Którą każdy przechodząc z ciekawością czyta
 Albo jak po przygodach szlub Bogom ziszczony,
 Z nabożnym opisaniem Niebieskiej obrony,
 Tak Lucyllego życie wszystkim było jawne
 Z Xiążek jego, y czynow, y cnot wielkich, sławne,
 Tego ja naśladować, nie szukam wywodu
 Czym był jakiej Oyczyzny y jakiego rodu,
 Apulczyk, czy Lukanczyk bo na tę granicę
 Gdzie Wenuzyum leży, Rzymskie Okolice
 Sprowadzone dla tego, wygnawszy Samnity,
 Jak niesie dawna powieść y głos pospolity,
 Aby Apulskie, czyli Lukankie narody
 Bitne, pod Rzym wpadając nie czyniły szkody.

Ale

Ale ja moim wierzem nikogo napaśnie
 Ranić nie myślę ale dla obrony właśnie
 Jako miecz w pochwach noszę, niechając go dobywać,
 Jeżeli mnie na rękę nie zechce wyzywać,
 Y na cóżbym dobywał kształtem napaśników?
 Gdy od bezbożnych jestem pewny rozbojników.
 Owizem z gorącą prośzą modlitwą Jowisza
 Królu, y Oycze, niech się świat cały ucisza,
 Niech rdza zgryzie ten kruszec, krwi ludzkiej łakomy;
 Niech Święty obwaruje pokoy wszystkie domy,
 Niech y mnie obronnego żaden nie napada,
 Niech pokoy lubiącego nie rusza sąsiada,
 Bo jeśli tknie, y płytkiej, zechce dobyć broni,
 Wołam, przestrzegam, za łzę nie jedną uroni.
 Nieraz zapłacze, tak mu w kroku stanę żwawie
 Ze go przed całym Rzymem sowiec ostawię.
 Cerwius rozgniewany zwadliwy Jurysta
 Mniemając; że przy zemście naywięcej skorzysta,
 Grozi pozwami, y że w Dekreta upłata,
 Y wypędzi Dziedzica z ostatniego konta,
 Kanidya na kogo krzywym spóyrzy okiem,
 Zabije Czarnoxieżkim jadem y urokiem.
 Taryus Sędzia chciwy gdy mu w hardą wpadnie
 Myśl, gniew jaki chociaż nikt przyczyny nie zgadnie,
 Ostatnią grozi zgubą, ile gdy nikt złotem
 Przed grożącym niechce się okupić kłopotem.

Tak

Tak wewnętrzne natchnienie każdego naucza,
 Czym się zemścić, lub bronić, gdy mu co dokucza,
 Tak się każdy do broni przyrodzoney bierze,
 A nawet bez rozumne bydłęta, y zwierze,
 Za wielowładnym idąc powodem natury,
 Byk grozi mocnym rogiem, łeb niośąc ponury,
 Koń mężnie na srożony hartownym kopytem,
 Wilk zafuzony zębem grozi jadowitem.
 Nic się zemsty przeciwney naturze nie chwyci,
 Nie bije wilk kopytem, wół zębem nie zgrzyta,
 W samym Cielku złość zemsty tym więcej szkodliwa,
 Ze się wzorem pobożney skromności pokrywa.
 Tak Scewa Syn nratny choć się o to troska,
 Ze matkę w życiu łaska zatrzymnie Boska,
 Nie targnie się pobożną ręką na iey życie,
 Owfzem szapuje święta starość przyzwolcie.
 Czci na pozor przykładnie poważną siwiznę,
 A skrycie jadowitą gotwie truciznę.
 Y pewnie poczęstnie tak siodkim napoiem,
 Ze śmierć pomiesza napoy ten z Leteyskim zdroiem.
 Ja się tych zemstw nie lękam, y abym nie bawił
 Dłuższym wierszem, tom sobie za prawo postawił.
 Ze czy mnie pewna starość w cichości swobodna
 Czekać będzie, w liczbie dni szczęśliwych nie głodna,
 Czy już nad głową krąży śmierć czarno-skrzydłata,
 Chcąc w puł wieku przecinać niespodziane lata,

Czy

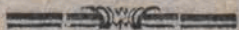
Czy to będę w rokoszach, y skarbach opływać,
 Czy tylko wyżebrany chleb w nędzy pożywać.
 Czy w Rzymie mieć życzliwe Trybunów okrzyki,
 Czy będę do dalekiej wygnany Tauryki.
 Jakakolwiek mnie doła, y los szczęścia czeka,
 Nigdy tego od Satyr nie uwolnię człeka,
 Co pod pozorem Cnoty niepoczciwość kryje,
 A gniewa się że każdy wie jak chytrze żyje.
 " O zbytecznie gorliwy mój kochany Synu
 " Lękam się okropnego dla ciebie terminu.
 " Aby Cię wielkich Panow za takim powodem
 " Skryty Buga śmiertelnym nie uderzył lodem.
 " Niewiesz znać, co jest Panom prawdę mówić śmiało,
 " Wielu za to, poczywycy ludzi gardło dało.
 " U nich przy prawdzie stawać występki gardłowy,
 " Gdy krzywdzą, nie przyswiadczyć, gniew długo furowy.
 " Y kto ich ustawicznie złościom nie podchlebia,
 " Podeyrzenie nie chętnie z zemstą go niechibia,
 " A zabić niewinnego w życiu, y w honorze,
 " Jest mieć łaskę, nim równa złość zboycy nie sporze.
 " Mało Panow, którym jest miła prawda szczyra,
 " Y, których prawdo-mówna nie dotknie Satyra,
 " Czemuż Trebaciufzu Luciliusz pierwszy
 " Chwalebny wynalazca Satyrycznych wierszy,
 " Odważył się wewnętrzne skrytości przezierać,
 " X ozdobne maskarki z ludzi złych pozdzierać,

Izaliż

Izaliż się Leliusz z tey gniewał przyczyny?
 Y co wziął od podbitey imie Kartaginy.
 Nikt zaprawdę pocziwy nie miał w tym urazy,
 Ze obłudne odważnie pozdzierał obrazy,
 Nikt się o to nie gniewał, że Metella zrodnie
 Rzymską młodzież gorzzące, opisał swobodnie.
 Y że niepocziwego Lupusa szkaradnym
 Okrył wierszem, nie było to występkiem żadnym,
 Owszem nayspieszych Rzymian wysokiego rzędu,
 Bez trwożliwego śmieie napominał względu.
 Y w gminie pospolitym pod każdym Trybunem
 Kto był zły, wraz go Satyr napoił piolunem.
 Jedynie będąc Cnoty, y tych przyjaciелеm,
 Którym Cnota początkiem jest szodkiem, y celem,
 Kiedy zaś uwolniony od liczney gromady
 Rzymskiego ludu, z Sądow albo wolney rady,
 Scypio Afrykański waleczny, y sławny,
 Z nim Leliusz naysmilszy mądry y zabawny,
 Do domu na spoczynek, y ofobność przyszli,
 A czoło wyiaśnili z pracowitych myśli,
 Y rozpawali z pasem wraz umyli ściśniony,
 W żartach z Luciliuszem czas słodko strawiony
 Pędzili, poufale, póki pełna sławy,
 Dawna oszczędność, proste dawała potrawy.
 Też żarty przy wieczerzy, y trzezwey ochocie,
 W poufalości wielcy ludzie, dały cnotcie

Szacunek nieśmiertelny, ztąd Luciliusza
 Sława, y mnie do Satyr pisania przymosza.
 Ja rzetelnie wyznając comkolwiek jest, lubo
 Taką jak Luciliusz nieśczycę się chluba
 Wielkiego rozeznania, y szacunku, przecie
 Zem żył w przyiaźni z ludźmi wielkimi na świecie,
 Wyzna to przymuszona zayzdrosć w późnym życiu.
 A jeśli mnie w grobowym zechce kąsać skryciu.
 Mniemając że na jaki trafi kątek słaby,
 Omyli się: bo jakby chciała ugryść sztaby,
 Połamie niepocziwe zęby, żadney skazy
 Na twarde grobu mego nie przynoszą głazy.
 Y cóż mądry Trebacy na takie wykłady
 Przyczyn moich, izaliż jest przeciwny rady?
 „ Nic w prawdzie przeciwnego powiedzieć nie mogę.
 „ Lecz jeszcze przyjaciółką dać Ci przestrożę.
 „ Ażebyś z chwalebne pracy twoiey potu
 „ Ciężkiego kiedy sobie nie przyniósł kłopotu.
 „ Niewiesz podobno jak są święte praw ustawy,
 „ Jak ostro zabraniają wzięcia dobrej sławy,
 „ Jak są twierdzą niewinnych, jak napaśnych karzą,
 „ Jako się obruczają złośliwą potwarzą.
 „ Tak jeżeli na kogo kto złe wierze złoży
 „ Sąd, y prawo, na niego zwawo się ofroży.
 „ Jeżeli kto na kogo złe wierze napisze,
 „ Pozwalam, sam go z prawney winy nie rozgrzeszę

Ale jeżeli dobre, mam nadzieje w prawie,
 Ze ie sam wielki August pochwali łaskawie.
 Jeżeli kto poczciwy, dobry, y sumnienny,
 Dla poprawienia ludzi mając cel zbawienny,
 Ze mu nikt żadną winą oka nie zaprzęży,
 A przeświadczonych o złość, wierzęm ostrym rufy,
 Jak gdy się gdzie wilk wnąci, y ustawne szkody
 Czyli ludziom ubogim, rozpędzając trzody,
 Gdy go wrzaskliwy ogar w gęstwinie namaca
 A chart rączy, y śmiały dopadłszy wywraca.
 Jakie żądanie ludzi ukrzywdzonych, żeby
 Ten wszystkich nieprzyjaciel nie uszedł z potrzeby.
 Podobnie jak gdy mocny ale bez sumnienia
 Wszystkich jakby z Boskiego dręczy dopuszczenia
 Jaka radość dla wszystkich sąsiadów, jeżeli
 Kto się dobry na tego tyrana ośmieli.
 Jeżeli mówię kto w Cnocie rzetelney doznany,
 Wierzęm złoczyńców albo opifszę tyrany,
 Czy ma być o to karan, y mnie na urzędzie
 Za Satyry wskazana jeśli wina będzie?
 Nic się niebóy Horacy pozwy śmiechem zgląda,
 Ciebie z radością z Sądów dobrzy odprowadzą,
 Pójdziez do domu twego spokojny, y wolny,
 Zysk Cnoty z podczciwemi niosąc zobopolny.



Saty-

* * * * *
 * * * * *

Satyra II.

Argument.

Horaciusz pod osobą Ozella roztropnego wieśniaka napomina zbytkami bawiących się, mówiąc o tym, kiedy Obzarstwu służy, że nie z żadnego dobrego rozsadku, ale z złego mniemania, roszkisz w potrawach, znaydnie, a jako w zbytkach szkodliwość ukazuje, tak w szrzemieżliwości wylicza pożytki.

Jaka Cnota wysoka! jak dobro wyborne!
 Trzymać pod władzą mądra, żądania niesforne.
 Żyli kontent więcey z mała niż łakomy z wiela
 Znając, że podług miary Bóg wszystkim udziela.
 Nie moie to są własne słowa: ale o to,
 Ozellus wieśniak czytą roztropny prostotą,
 Grabey uczeń Mimerwy, nie w słowach wykrętny,
 Lecz doznaniem y światłem wrodzonym pamiętny,
 Mówił nieraz: uczenie się lecz ja moiey szkoly
 Nie zakładam gdzie pyszno ustawione stoły
 Gdzie misy z drogich kruszców cnią zrzemice blaskiem,
 Y gdzie smak oszukany nowym wynalazkiem.

Z Fa-

Z fałszywego mniemania lepszą rzecz odpycha,
 Chcąc tego czym się tylko fama larmi pycha,
 Ale naczcz, y trzewych nim wam zajmie głowy
 Dym z tłuściości, y z mocnych trunkow duch niezdrawy.
 Proszę na mą naukę, y jeżeli zdołam
 Powiem, czemu was naczcz do mey szkoly wołam.
 Jak bowiem Sędzia w którym na jedną przeważa
 Miłość sronę, a drugiey nienawiść odraża,
 Nie sądzi sprawiedliwie, tak ten co nie pości,
 Nigdy w miernym iedzeniu nie uzna suszności.
 Zasadzcie doświadczenie wlasne na urządzie,
 Niechay tylko przez prace brzuch pełności zbędzie,
 Wyiedz ni polowanie, doieżdżay na koniu
 Zajęca na otwartym poszczwanego błoniu,
 Albo dzikiego zrzebca śmiało osiędz, który
 Raz drży pod siodłem, a raz wyskoczyłby z skóry,
 A poczuwszy gniew w sobie wojennego stada
 Morduje jezdcę, który dzielnie go osiada!
 A jeżeli rycerka Rzymskiey młodzi praca
 Zda ci się, że zbytecznie sił twoich ukraca,
 Jeśliś Greckiey miękkości przywykł, rzucay chyżą
 Piłkę okrutną, nim się obiady przybliżą.
 Którą rzucając y wraz łapając odbita,
 Oszukasz nie tęskliwie przykrość pracowita,
 Lub silnieyszczą zrecznością rzucay jak w Elidzie
 Krąg burzący powietrzem, nim południe przydzie

A gdy

A gdy praca scierając śliskie krople z czoła
 Strawi pełność, a krew się zagrzana dokoła
 Zdrowym pędem wracając, twarz ci zarumieni,
 Y posilku do wewnętrznych zawoła płomieni.
 W ten czas głodny, y próżny, gardź potrawą grubą
 Brzydź się podłym posilkiem, jak czerstwości zgubą,
 Niepij innego trunku, tylko te napoie,
 Które w sławnym Himercie pracowite roie
 Z kwiecica wonnego biorą, a biegly piwniczy
 Tęgi przylewa Falern, uymuiąc słodczy,
 Ładłbyś, y piłbyś, ale twój szafarz nie baczny
 Rozumiejąc że kędy ziadasz obiad smaczny,
 Zabrawszy wszystkie z sobą klucze wyłedź z domu
 Y kędyby poszukać nie mówił nikomu,
 Na rynku też prócz chleba w tak spóźnionej porze
 Nic nie dostać, nawet ryb, bo burzliwe morze
 Spienione mroznym wiatrem wilgotney jesieni
 Ryb broni, nim je wiosna rodzajna zapleni.
 Atyk gdy ogień głodu żywego dopieka,
 A żołądek łaknący coraz bardziej szczeka,
 Gdy więcey nie masz co jeść, jak tylko chleb z solą,
 W którym plewianne oście zgłodniałych nie kołą,
 Ręczę że go ieść będzieś bez żadnego braku,
 Doznając jaki Kucharz głod dodaie smaku,
 Powiedzże mi zkąd to jest, doświadczaś y widzisz?
 Ze się zgłodniały grubą potrawą nie brzydzisz.

Oto

Oto że nie w zapachach drogich, y wytwornych,
 Nie w potrawach wymyślną rzadkością pozornych,
 Lecz w tobie samym rokosz zbytnich pieśzczoł syta
 Jest zawsze, a strawność cię niezna pracowita.
 Praca zdrowia dodaie, y dowcipy ćwiczy,
 Praca tyśiączne zyski w ludzkim zysku liczy.
 Cnotę szczepi, nalogi szpetne wykorzenia,
 Praca do potopnego przywodzi stynienia.
 Gdy sił dodaie, y tak wiele ma zaszczytu,
 A czemuż niemaż pracą ostrzyć apetytu?
 Jeno się zapoć pracą, niech z miętkiey pieśzczoty
 Tłusta wilgoć wychodzi, przez gorące poty.
 A potym smaczne kąski z posilnieyszim smakiem
 Ziaday, a ociężałym strzeż się być próżniakiem,
 Bowiem u otyłego y przez ustawiczną
 Niestrawność nalanego, wodą slegmatyczną
 Y bladą nąbrzmiałego, ani plaw z Lukrynu
 Różnych skorup, y smakow, rozlicznego gminu,
 Ani przezuwacz morški ani z ukrainy
 Pulnocna prawda smaku znajdzie o drobiny,
 Pełny żołądek potraw, y zbytniey pieśzczoty
 Nic nie przynie, palące zrzucając wymioty,
 Ledwo moia choć prosta, lecz jawna nauka
 Z prozbą na podniebieniu pieśzczonym wyfuka,
 Ażebyś z niego zgagę czyłym zpłokał zdroiem,
 Nie mnożąc jey gorącym y mocnym napoieim,

Brzy-

Przydzisz się wykarmionym y kruchym kapłonem
 Żadaż Pawia, choć gorzzy, ale że ogonem
 Kiedy nim kolo złoto-lazúrowane toczy,
 Szalkiem farb rozmaitych ludzkie wabi oczy,
 Albo że trzeba niemal równo z rzadkim ptakiem
 Złoto odważyć, przeto ma być z lepszym smakiem,
 Wszystko to próżność czyni, którą wiatr nadyma
 Głupiey pychy, y w hardym omamieniu trzyma;
 Ze powszechnie potrawy, które przyrodzenie
 Same zaleca, zle ją oraz w mierney cenie
 Tylko pospolstwu służą y że czi ubywa
 Cóż to, co nie pieśzczony człek z chęcią używa,
 Czyliż co osobnego możesz mieć w tey mierze
 Czyliż te, które chwaliż, jeż ozdobne pierze,
 Albo jeśli w gotowanej jaki znak potrawie
 Został, że to z owych piór pięknych mięso prawie
 Ażąd wnosze, że nie znaż rzetelney istoty
 Wszeczy dobrych, lecz z zbytniey jak dziecko pieśzczoty
 Szalkiem się wabisz y smak w oczach, nie w języku
 Żadażasz, w długim potraw przebieając zyku,
 Niech żeć się ta farb różność, y figur podoba
 Miedzy Pawiem, a kurem, ale zkąd ta proba,
 Żkąd ten rozsądek, w twoim przyłgnął podniebleńsü,
 Ze szczupak ulowiony w iednymże strumieniu
 Głównego Tybru, inny ma smak, y różnicę
 Tam gdzie most utrzymują kamienne izbise

L

A

A w mym tenże szczupak smaku y wyborze,
 Tam kędy Tyber wpada w Etruryjskie morze
 W górę, y na dół pływa szczupak, chyba gdyby
 Przykowane na jednym miejscu stały ryby.
 Y toć to jest że ani rozeznaniem jasnym,
 Ani sądzisz o rzeczach, doświadczeniem własnym
 Ale samym mniemaniem z obłudney powieści,
 Która cię oszukaniem y podchlebstwem pieści.
 Rzeczce Kucharz, że w górze Tybru utowiony
 Szczupak, daleko lepszy y drożey kupiony
 Doda przypraw abyś go naprzod jadał zaleca
 Wiedząc, że pierwsza większy smak potrawa wzniesca
 Jesz smaczniey, co stołowi widząc podchlebny
 Nie mogą się mniemaney wychwalić różnicy
 Podobnie, przez rozkoszy głupiey umysł dziwny
 Chwalisz Barwennę, która zaważy trzy grzywny
 Chociaż y zley wielkości chcąc potrawę zrobić
 Trzeba najmnieysze dzwona Barwennę podrobić
 Y znowu widzę że cię pozor rzeczy zwodzi
 Ale się to z pozornym lubieniem nie zgodzi;
 Ze się wielkim szczupakiem brzydysz, że jakoby
 Choć jest wielki, lecz letkiey jest na wadze proby.
 Barwenna zaś choć mnieysza ale tłustym smakiem
 Ważnieysza, bierze pierwszość, nad wielkim szczupakiem
 O! niezmierne dziwactwo, o dziwne pieścoty!
 Któż wielkich ryb nie lubi, kto waży na łoty?

A to

A to obżarstwo czyni, że nie mogąc strawić
 Pierwszych potraw, musisz się nad drugimi dawić
 O! gdyby się przepościł ręczę że zgłodniały
 Żołądek, miałby podłą rzecz za specjalę
 Dawisz się, jednak mówisz, abys mógł na tacy
 Niezmierney, wielką rybę mieć, jakiey rybacy
 Jeszcze dotąd nie mieli, naywiększym połowem
 Co masz nie jesz, chcesz czego nie masz zlym norowem
 Takie było obżarstwo harpii drapieżnych
 Jedź skrzydlatych, Euxynu mieszkalnie nadbrzeżnych
 Co Phineusa obiad z wygłodzonym morem
 Pożarzy resztę trując śmiertelnym fetorem
 Tak y tym, którzy pełnym ledwo tchnąc żołądkiem
 Oczyma, a nie zdrowym natury porządkiem
 Łaknące, jeść nie mogą, zdaje się im, iż
 Zgnilizną trąci, chociaż mięso dzika świeże
 Ze Rhombus morski smaczny, oddaje się mułem
 Wszędzie znajda przyganę, wszystko zle ogulem
 Niechże, im południowe Austry obiad warzą
 Niechay tchem płomienistym potrawy rozparzą
 Niechay im przyprawują żądane przysmaki
 Zawiazawszy w mięsiwach zagnitych robaki
 Ażeby jak Phineus od stołu uciekli
 Y że śmierdzą potrawy, bez wymysłu rzekli
 Lubił talkawszym wyrokiem, niech gorącym tchnieniem
 Auster z południa wspólnie z zimnym przyrodzeniem

L2

Do

Do prędkiej dojrzałości przez zagrania płodne
 Przyprawdzą owoce, y strawy ogrodne
 Gdy bowiem mięsnych potraw ciężar rozmaity
 Napelnwszy po łanie brzuch niemal wonity
 Obmierzałość mięsa sprawi, w ten czas słabo-silny
 Żołądek, ogrodowej jarzynie przychylny
 Chętniey obierze rzotkiew, albo oman kwaśny
 Niż bankiet, żołądkowi ślaczemu napaśny
 Y tak wpośródtku owej zbyteczney pieśzcoty
 Jakby pompiąc na pierwszy wiek, oszczędny złoty
 W którym uczta bywała w prawdziwey miłości
 Z wody, z owocow zimnych, dla naimilszych gości
 Sili się przyrodzenie z pod ciężkiej rozpusty
 Biorąc smak do warzywa, y podley kapusty
 Jeszcze owe ubóstwo w świecie pierworodne
 W wstrzemięzliwość, pokorę, y rzetelność, płodne
 Z Królewskich stołow, nie jest wygodne doścżęta
 Jeszcze plac znajduje się w szód złotego sprzętu
 Czarnym oliwkom, rzodkwiom, nawet jayca kurze
 Gotowane; pieśzczoney smakują naturze
 Nietak to jeszcze dawno, zbytek wyuzdany
 Powietrza y dalekie zwiedził Oceany
 Nie dawno Gallonius mówca, na swym stole
 Z Dniestru, który oblewa dzikie Gotow role
 Jesiotra pierwszy widział, a ten wielki zbytek
 Wstydem, y podziwieniem, napelnil Rzym wszystkie

Nie

Nie żeby zła to ryba, lecz przewoz nieśladny
 W śmiech, y hańbę, podaje Rzym jedyno-władny
 Ze co samym ogromnym odglosem świat trwożył
 Dziś wszystkie swoje myśli w pieśzcotach założył
 Ze zniewieścił, a codzień częstując się hoynie
 Zapomniał, już na Parthy, y Gety o wojnie
 Alboż to mniej ryb było z smaklem mniej przyjemnym
 Dawniejszych czasow, dostać na morzu szródziemnym
 Ale niegdys y Rhombus beśpieczny, w swey toni
 Y bocian w gnieździe bywał od myśliwskiej dłoni
 Aż ów Ruffus obżarty y znieńawidziany
 Konkurent o Przeturę, nappierwszy Bociany
 Ptaszko nie winne; y świat czyszczące, od jadu
 Nauczył, wynalazca, jeść, złego przykladu
 Więc gdyby kto y teraz rzekł że zimorodki
 Pieczone, jest to pokarm wyborny y słodki
 Ręce, że młodzi Rzymskiej uwierzywszy drugi
 Tam gdzie spokoyność albo lod broni zeglugi
 Bieglby w naidalze morza, przez głupstwo jedyne
 A żeby tę nikczemną nłowił ptaszynę
 Z tym wszystkim jako zbytek, y obżarstwo ganie
 Tak rozsądne y mierne chwałę używanie,
 Strzegąc, aby nikt nie szedł jak z łazni do lodu
 Z zbytkow do sknyrstwa, y do łakomego gloda
 Bo darmo od jednego uciekać narowu
 Jeśli w inny przeciwny małz popadać znouu

Awidi-

Awidienus, co go powszechną nagana
 Psem lada czym żyjącym zgłodniałym nazwano
 Pięcioletnie oliwki sliłkie dawną pleśnią
 Zjada za specjal, niemuley kwaśną darń łosną
 Innego zaś żaluję wina pić, aż które
 Na kwas ostry, y cierpką odmieni się lurę
Y czy to przenosiny olatki wesela
 Chcąc uczcić, dozgonnego w domu przyjaciela
 Czy chrzciny pełne pociech, sprosiwszy sąsiady
 Czyli w dniach uroczystych soenne obiady
 Obchodzi, ubrawszy się w świetne białe szaty
 Sam nie wierząc nikomu, leje do salaty
 Z rogowego śmierzdzącą oliwę pucharu,
 Ze się trzeba ciężkiego nabawić kataru;
 W tym tylko jednym hojny, że obficie stary
 Leje ocet spleśniały, do glinianey czary;
 Więc rzecze mi kto z uczniów, pytając się dwornie
 Jak ma mądry człek z ludzką mową żyć niespornie
Y podobać się ludziom, z jednej bowiem strony
 Gallionius ożerca wilk nie nasycony
A z tey Awidienus pies mię głodny straszny,
 Ze nie zgadnę jakiey się odtąd trzymać paszły
 Odpowiadam rzetelnie, że ten będzie czysty
 Od nagany, co ani w zbytek przepaścisty
 Wpada, ani w bezecne łakomstwa suchoty,
Y mądrze tey obojey umie strzedz się noty.

Ten ani Albacego starego przykładem
 Gdy czeladź rozporządza przed śkapym obiadem
 Omiierzłym będzie, ani jak Noevius stratny
 Co dzień częstując, nawet na obiad prywatny
 Wodę perfumowaną dla domowych gości
 Do rąk daje, śmiech zamiast oddając wdzięczności
 Teraz zatym naucz się, tego, jako dosyć
 Dobr rozlicznych może ci stoł mierny przynosić
 Nayprzód abyś był zdrowszy y w czestwiejszey sie
A wierzył że szkodliwa wielość potraw, ile
 Różnych smakow jedna zaś łatwiey się potrawa
 Namiętłą rzadkość w wyższym żołądku rozstawa,
 Z którey tłścicyznych części krew się zdrowa rodzi
A z innych sok posilny w ciało się rozchodzi;
 Przeciwnie zaś gdy potraw objełsz się warzonych
Y wraz z niemi pieczytych y słodkich y stonych,
 Kwaśnych y gorzkich razem y ryb y kwiczołow,
 Tedy z owych przeciwnych smakow y rosolow
 Słodkie wzburzone solą w żółć ci się obróca
 Kwaśne z gorzkimi pełny żołądek pokłóca
Y zgaga cię palącą z nieustanną śliną
 Piec będą poburzoną różną mieszaniną
 Tak z twardości, gorączkę, lub z bolem płynienie
 Żołądka, przynieś ci zbyteczne jedzenie
 Sam widzisz jak po takiej wątpliwey wieczerzy
 Gdzie nie jeden własnemu smakowi nie wierzy.

Niewiedząc coby jeść wprzód, a z łakomey chęci
 Objadłszy się rozlicznych potraw, bez pamięci
 Wstaje nazajutrz blady, ciężki y nie zdrowy
 Albo żołądka albo ból cierpiący głowy
 Co więkza, że opchawszy obżarstwem wieczornym
 Żołądek wraz, y głowę obciążasz niesforem
 Tłumem duchow wilgotnych, z wczorajzey ochoty
 Bijących w ciemię, y tak część Boskiej istoty
 Dufszę mającą w głowie tron, Panią udzielną
 Smiesz zarażać obżarstwa trucizną śmiertelną
 Przyciskasz ją do ziemi że z władzy wyzuta
 Jęczeć musi, jak ciężkim łańcuchem przykuta
 A do swojego centrum Niebieskiego koła
 Do źródła swey istoty dzwignąć się nie zdoła.
 Czek zaś umiarkowany y w iedzeniu skromny
 Żarów zawżę, y uczynkow swoich jest przytomny,
 Dofyć się posiliwszy przez mjerną wieszerzę
 Gdy na miły spoczynek do snu się zabierze
 Spi smaczno, aż jutrzeńka z różowey pościeli
 Wstawszy, grubą noc od dnia jasnego oddzieli
 Odknie się zdrów, y z mocnym Bogu dziękczynieniem
 Uspokoi swe sprawy, wczesnym rozrządzeniem
 Z tym wszystkim gdy doroczny dzień Święty przypadnie
 Y zdarzy się przyjaciel dobry, z którym snadnie
 Myśli swoje powolne, y szczerze, zjednoczy
 Z uprzejmą chęcią wina starego utoczy,

Y weselszey y zdrowszey użyje ochoty
 Niżli smak przez ustawne straciwszy pieśczoty
 Lub jeśli mdłość ogarnie, upewniam że lepi
 Nie często używanym winem się pokrzepi
 Tak gdy nastąpią lata wiekiem skolatane
 Młode przypadki, w każdą powietrza odmianę
 Czujące, w których słabość wygod żąda pilnych
 Y win starych, y potraw lżejszych, y posilnych
 W ten czas lepsze pokarmy, y mocniejsze soki
 Umocnią ciężkim kaszlem, nadwątlone boki
 W ten czas przedzey krew zimną duch wina zagrzeje
 Y na rumiane lice pot zdrowy wyleje
 Ty zaś który narowisz roskoszą wiek młody
 W czerstwym zdrowiu zbyteczne czyniący wygody
 Co rozumiesz? będziesz mógł przyczynić pieśczoty
 W którey się nurzasz zdrowy, y młody, gdy złoty
 Wiek upłynie, a starość nadeydzie leniwa
 Lub choroba przyciśnie ciało, uciążliwa
 Wszak jak brane ustawnie lekarstwo utraci
 Skutki swe; że się prawie w powszechny obraca
 Pokarm, jako trucizna z początku częsta
 W małej części, potym się stała przyzwoita
 Królowi Pontu, że moc utraciła jadu
 Służąc nie mał za pokarm zwykłego obiadu
 Tak ustawne pieśczoty w iedzeniu y w trunku
 Nie przyniosą w potrzebie żadnego ratunku,

Dawniejszych czasów póki jeszcze w Rzymie sławnym
 Oszczędność panowała, opisaniem prawnym
 Chwalono mięso dzika, który już zwierzyzny
 Tracił wiatrem zagniłym, a to z tey przyczyny
 Ażeby natręt przykry, albo nie profzony
 Gość, wszędzie cudzych stołów patrząc, opóźniony
 Jadł raczej niż gospodarz mając zapach zdrowy
 Nielakomy na takie śmierdzące obłowy
 O! gdybym w one czasy zacnem pamiętne
 Ludźmi, był się urodził, wrazbym obojętne
 Parazytow podchlebstwa, y niekczemnych gości
 Taką zwierzyzną karmił do ekliwey sytości,
 Którzy uczciwą pracą mogąc mieć stoł mierny
 Nic nie robia, błaznują, wiodą wiek mizerny
 Pną się do stołów Pańskich, godnieyszym dyszkretnym
 Plac biorą, nie raz słowem potajani szpetnym,
 Strawią y to, atoli nie zmarzczonym czołem
 Pilno przed ustawicznym straż trzymają stołem
 Choćby nacyeśniey było, jednak się tam wciśną
 Potykając od wszystkich hańbę nienawistną
 Jedzą aż do rozpuku, piją aż się wraca
 Napoy gardłem, wstyd żaden głupstwa ich nieskraca,
 Wracam się do stratnego, mniemał że ztąd wiele
 Sławy zbierziesz że chwałą wszędzie przyjaciele
 Twoją cześć, nasyćeni y chlebem, y winem
 Y że maź wielkie imię między Rzymkim gminem

Ze

Ze z tą wielką przyjaciół twych podchlebnych zgrają
 Noc twoją Konsulowie najwyżsi poznają,
 Prawda, że dobra sława jest każdemu miła
 Na się zdobi y życie, y późna mogiła,
 Nie śmiertelność daje, y ta cnot korona
 Na być nad wszystkie skarby, y życie, ważona
 Niez sławy nie w bankietach y miętkich pieśczołach
 Ale w pracy nabywać, y twardych kłopotach
 W pokoju mądrą radą, przez pracę usiłą
 Znosząc krzywdy cierpliwie y wdzięczność omylną
 Dobrze za złe oddając, y niewinnym wsparcie
 Czyniąc, y buntom gminu stawiając się otwarcie.
 W obozie zaś potrzeba z niespaniem y z głodem
 Waleczyć, czy do potyczki, czy do szturm, przodem
 Nie z hucsem, krew przelewać, z miłości Oyczyzny
 Wszystko stracić, y ledwo nieść do domu bliźny.
 Te y inne w prywatnym nawet życiu, czyni,
 Przyjaźń szczerą, naygorżey stateczne godziny
 Miłość nad bliźnim, sława rzetelność, a przytym
 Spokoyność, sprawiedliwość, czynią znamenitą
 Te wieniec nie śmiertelney sławy na nas kładą
 Należa trzeba iść z taką na Sąd paradą
 Żeby zaś przez swywole, pieśczoły, y zbytki
 Sławę mieć, są to kłamstwa podchlebcow pożytki
 Trojacy bowiem ludzie bywają w tey mierze
 Jedni co się żalując, ostrzegają szczerze

A że

Aże ich wielką cnotę, głupim gniewem płacisz
 Więc tych, których jest najmniej, ponaszaś tracić
 Drudzy, co marnotrawstwo twoje ich nie tyka
 Owszem pociągną na zysk swóy, twego rzemyka
 Ludząc twoje nadzieje, twych podchlebcow roty
 Y twoją zgubę na swe użyją obróty
 Trzeci, których najwięcey chitrzy obłudnicy
 Których w szczęściu nie spiszesz imion na tablicy
 Piją, jedzą, y biorą, twym się dobrem stroją
 Podchlebują, aż do krwi prawie cię wydoją
 Obaczysz się po czasie że ci, którzy wiernie
 Upominali ciebie, wesprzą cię pomiernie
 Ci, którym usługując straciłeś, aliści
 Wzgardzą cię więcej, z ciebie nie widząc korzyści
 Podchlebuicy mając się już lepiej niżli ty
 Wyfzydzą cię, niepomnąc na twóy stół obfity
 Łajac będą, a iesli o twych łaskach rzeczesa
 Zbiją cię, że izy lejąc za ledwo ucieczesz,
 Przeto uważay jaką sromotę y szkodę
 Owe ogromne srebra nad przepych y modę,
 Owe drogie potrawy y trunki y zbytki
 Przynofsz, jak ich koniec niebezpieczny y brzydki,
 Zważ gniew krewnych, y Stryja, przed którym ukradkiem
 Zle szafujesz Oycowski pracowitym spadkiem
 Zważ jak okropnie możesz sam zlorzeczyc sobie
 Z wielkiej rospaczy, pragnąc być co rychley w grobia

Smierć

Smierć zaś żądana jakby na złość się ociąga,
 Abyś kupił stryczek, nie znajdziesz szeląga.
 Powiesz obrażony na mnie słowa wiefzcze,
 Nie tak marnotrawny owszem chwaliłz jefzcze,
 Bardzo dobrze mówi Trazius bogaty
 Sam tak wielkie bogactwa, pobory intraty
 Ze trzem wystarczą Królom na wszystkie wygody
 Zaczem nie mogą lepiej póysć moje dochody
 Jak co mi nad potrzebę zwykłą może zbywać
 Abym mógł z przyjaciolmi swobodnie używać,
 Czyliż najwyższe szczęście, y dobro zakładałz
 W obżarstwie y pijaństwie, wszak jezeli wladasz
 Tak wielką majątnością, Bóg ci to dał hojny,
 Abyś wiodł Bogu, ludziom, sobie, wiek przystoiny,
 Czemuż z tych bogactw twoich, y dóbr tak obfitych
 Człek poczciwy, y z przodkow, idąc znamienitych,
 Wrasniony od możnieysznych na zdrowiu, y sławie,
 Y przez różne przypadki zagubiony prawie?
 Nie ma ratunku, czemu upadłe świątynie
 Dawne Bogow, w okropney grzebią się ruinie?
 Ażebyś dla przykładu y potomney sławy
 Dał jaśmużnę dla Boskich przybytkow naprawy
 Czemu zły Człek z bogactw tak wielkiej gromady?
 Widząc miłą Oycyznę bez siły y rady
 Niechcesz nic jey udzielić w ostatniej potrzebie,
 Y wolisz wszystkich zgubić, y samego siebie,

T.

To pewnie mniemasz, że choć Oycyzna zaginie
 Ty ocalejesz, y że zguba cię ominie
 Ty sam będziesz szczęśliwy, y w tey głupiey wierze
 Zawsze będziesz wymyślne sprawował wieczerze,
 O! jak na wielki przydziesz u swych nieprzyjaznych
 Śmiech w ten czas, kiedy większa orężow żelaznych
 Niż złotych mis potrzeba gdy nie z tym rozchodem
 Żyć trzeba, ale walczyć y z zimnem y z głodem.
 Gdy struchlały płaczący nie mogąc się bronić
 Porzucił wszystko, byle podłą duszę schronić.
 Wezmą Cię za kark, będziesz najpodlejszym łupem
 Jak nic niewart nikt po cię nie przydzie z okupem
 Któryż powiedz z dwóch ludzi na przypadku różne
 Serce mężne stateczne, y rozpaczy próżne
 Mieć może, czy ten, który szczęściem opoiony
 Zmiękczył ciało rokoszą, a myśl z drugiey strony
 Niezmierną pychę, na dol? czyli też ten, który
 Nie łakomy, y pełen rozładney pokory,
 Kontent z mała, na przyszłe opatrzył kłopoty?
 Przyzwyczaił się w czasie do czerstwey roboty,
 Y jak roztropany Człowiek w pokoju bęspiecznym,
 Ostrzył orężę chcąc być na wojnie walecznym,
 Ten czy to wojny ogień Oycyznę zapali
 Mężnym się sercem więkóm potomnym zachwali,
 Czyli inne niezczęście na niego, przypadnie?
 Łatwiej to znieść potrafi, mężnie, y przykładnie,

Cze

Czemu wierząc abyś miał jaśniejsze dowody?
 Pomnę Ozella gdy był jeszcze chłopiec młody,
 W ten czas gdy się miał lepiej, y więcej maigtny
 Nie żył obficiey, ani teraz więcej skregtny.
 Jest gdy podupadł może być z pewną nauką
 Poznał go jak on mądrze rządzi swoią włoką,
 Tak swobodny kłopotow wiek długi prowadzi,
 Z wygodą dla potomstwa, bydła, y czeladzi,
 Ten zwykł mówić, nigdy ja w powszed nic nie iadłem
 Dni, oprócz jarzyn z kapiem, albo z świeżym sadłem,
 Y czy mi się gość zdarzył długo nie widziany?
 Czy z odpoczynkiem dzieląc prace na przemiany?
 Nie pod słońce dżdżył, z przyjaznym sąsiadem
 Nigdy nie pysznym niechciał przefadzać obiadem,
 Dobrze nam było nie szląc po ryby do miasta
 Y po drogie zwierzyny, y wymyślne ciasta
 Warczę, albo kozłatko upiec, lub uwarzyć,
 Y tym na pierwsze danie stół mierny obdarzyć,
 Na drugie zaś noszenie co mógł mieć w ogrodach,
 W dom wlasnych winne grona w dojrzałych jagodach
 Wszerechy, przytym figi dwoiakim rodzajem
 W tym uciecha była postrzegać się wzajem,
 Aby żaden w wypiciu pełney nie przewinił,
 Waczezy drugi kubek sam sobie przyczynił,
 W tym wielbiona Ceres poklonem y głosem
 Aby buynym okryła żyzną niwę kłosem,

A

A gdy swobodny Bachus wuętrzne wygnał troski,
 Y na pochmurne czoło rzucił promień Bolki,
 Mawiał Ozellus winem wesolym rumiany:
 Niech mnie froga fortuna na nowe tarany
 Wystawi, y niechay szturm przypuści sowity
 Wieleż uytę tym, co wiek wiodą pracowity?
 O miła ma czeladko! powiedzcie jeżeli,
 Mnieście skąplzego teraz niż przed tym widzieli,
 Czy mniej macie w odzieży, lub stole wygody,
 Gdy August wszystkie świata podbiwszy narody,
 Zastużonym Zolnierzom moie grunta nadał
 Siłam w nich, ale nie myśl stateczną postradał,
 Wszak dola przyrodzenia swoiey własney roli
 Jemu ani mnie ani nikomu pozwoi,
 Wiecznym się czynić Panem, nas ów zolnierz hardy
 Wygnał z roli, za swoje wojenne azardy,
 Jego nie dozor albo zbytek marnotrawny,
 Lub zły sąsiad wygryzie, albo pieniacz prawny,
 Nakoniec pewnie starość, zmierzwiwszy zgryzliwa,
 Jak dłużnika co płaci iściznę leniwą,
 Wypędzą wlasne dzieci kontente że przecie
 Zbyt długo żyjącego śmierć Oyca zagniecie,
 Tak mój grunt, com go nieraz krwawym oblał potem
 Ma Umbrenus, dotknięty nieraz ostrym grottem,
 Imiona tylko Panow mieni lecz nikomu
 Nie będąc wiecznym, po nas w setnym będzie domu.

Więc

ę o zacni Mężowie! których niewzruszony
 Był, godzien naydroższey wytrwania korony
 Najczystszeo Elektru, wypaloney Cnoty
 Niez chwalebnie, niech was żadna rdza zgrzyzoty
 Nie plami, która tylko podle kruszce trawi,
 Niechay się w waszych sercach wipaniących nie jawi.
 Niech się sławy od mężnych y pamiętnych ludzi
 Nie kłaku, który Ci serce w kłopotach ostudzi,
 Niech na wszystkie błędy życzę się nauczyć,
 Niech przód się woli Bolkiey zupełnie poruczyć,
 Niecheli winnie cierpisz myśl że za pokutę,
 Nie chce ukorzyć serce twe pychą zepsute,
 Niechęktu że cię chce leczyć, y Oycowiską ręką
 Niech poprawy napomni, a mnie wieczną męką,
 Niecheli zaś niewinnie rozplacz się z radości,
 Niech kocha y doświadcza twoiey cierpliwości,
 Niech w liczbie ludzi wielkich, których na tym świecie
 Niech niewinnie dola uporczywa gniecie,
 Niech Bóg przepuszcza aby przykład słabli brali,
 Niech mężnie cierpliwości korony czekali,
 Niech nie żeby niekzemna bojazliwa podła
 Niech cierpliwość, nad niefortunnym człowiekiem przewiodła,
 Niech w każdym będzie szczęściu y szczęścia odmianie
 Niecherność, rząd, y przystoyne z rozładkiem wytrwanie.

M

Saty-

Satyra III.

Argument.

Horacjusz wyraża Damazypa oskarżającego jego, nie nie piśze, a potom pod osobą tegoż Damazypa Sotikow Paradoxa nagania, mówiących: że wszyscy ludzie są głupcami.

Tak rzadko teraz piśzesz, że za ledwie każesz
Trzykroć w rok podać papier, [y] to jeszcze mażeś
Coś napisał, że jakbyś Penelopy płótno
Rozrabiał, tak się trudził mitręgą wirutną,
Sameś nie kontent z siebie, sam się z sobą wadzisz,
Ze zanurzone w winie, y snie, dni prowadziś,
Ani się chcąc z takiego lenistwa ocucić,
Niechcesz nic chwalebne w potomny wiek nócić.
Cóż będzie po zapustach: tus się zaraz schronił,
Ażebyś dni pijane pilnością nagonił,
Więc trzezwy zgaś gorączkę Kaitalską krynicą,
A napisz co równego z twoją obietnicą,
Zaczniy że! cale milczyś, darmo pióra winiś
Tłukąc o stoł, daremnie ściane winną czyniś

Wo-

Woskiem lepioną, abys na niey kryślił snadnie
Gdy jaka leżacemu myśl piękna przypadnie,
Ogarnęła cię gniofność, y wewnętrzne troski,
Właśnie wpadł na cię jakiś gniew Poetów Boski.
Przecież twarz twoja wielkie czyniła nadzieje,
Ze gdy cię na wsi ciepła izdebka ogrzeie
Pięła, y pięknych rzeczy, y gladko napiszesz,
Przedy myśl od Rzymiskiego huk ukołysziesz,
Na cóż było xiąg różnych zaciągać gromady
Cymeum Platonowe, Greckie Ilyady,
Menandra, Archilochas y Eupola, łączyc
W towarzystwo, gdy słowa nie moześ wysłaczyć
Ale zgadnę myśl twoją, dociekam fortelu,
Ze się od nienawistnych chcesz uchronić celu,
Chcesz milezeniem nienawisć błagać y ukoić,
A mężną cnotą nieśmiesz nmystu uzbroić,
Zucaśz tę broń Niebieską, y ten puklerz twardý,
Ale zamiast pokoju większy będziesz wzgardy,
Trzeba przed zią Syreną lenistwem uchodzić,
Która samą śmierć umie wdzięcznym głosem słodzić
Pod spokojną dobrocią, pod zdrowia ochroną,
Pod względem sta potrzeby y na dziatek grono,
Pod próżnością tytułow, y szczęściem omylnym,
Pod zayzdroscią niechibną snem nas morzy filnym,
Snem nikczemności podley, że nas jak bez duszy,
Zadna dzielność y cnota odważna nie tulzy,

Mz

Trze-

Trzeba się strzedz lenistwa bezbożney Syreny,
 Raczey coś w dobrym czasie nabył z cnot twych ceny,
 Położ w równey męznego serca twego szali
 Czekaiać kontent aż się ta burza przewali
 • Niech że cię Damazyppie Boginie, y Bogi
 Udarują za wierne Bałwierzem, przestrogi,
 Ażebyć ogoliwszy Filozojską brodę
 Przywrócił szczęście, y z nim rumienną jagodę.
 Ale zkąd mnie Horacy tak znaśz doskonale?
 Bo gdy się wszystek mój zbior rozbił jak na skale
 Gdy wszystko com miał poszło na taxę w frzod rynku,
 Pod Januszem dwu-licnym, więc bez odpozyunku,
 Jak zazwyczaj mizerne rabiają bankruty,
 Cudzym handel prowadził, z własnego wyzuty,
 Znaiać się niegdyś dobrze, umialem wyszukać
 Miedz Koryntską, w której się mógł wymyślny pukać
 Zzyphus Król, znałem to co misternym dłótem
 Wykuto, lub wylano, kunsztem równym z złotem,
 Umialem na to cenę położyć stokrotną,
 Podchlebić, y zalecić, pochwałą obrótną,
 Umialem kontraktować ogrody, Pałace,
 Nigdy się nie zawiodły w zysku moje prace,
 Zaden handel przed moim nie wyinknął się zyskiem,
 Zkąd mnie Merkuryusza uczono przezewiskiem.
 Znałem Cię Damazyppie z sławy, y z ofoby,
 Y dziwno mi, żeś się z tey wyleczył choroby,

Cóż

Cóż na tym mój Horacy? kiedy inne wady
 Y choroby, na pierwşzey nastąpiły ślady,
 Tak gdy bol z nędzney głowy, y slabego boku,
 Przenosi się do serca, w gorszym serce tłoku
 Sili się, y nim się moc letargu rozszerzy,
 Miotaiąc się człek czałem lekarza uderzy.
 Stój Damazyppie abyś z podobney choroby,
 Nie uczynił przypadkiem równey na mnie proby.
 Nie śmiey| się ani się myl mój miły Horacy!
 Jam zgłupiał, y tyś głupi, y wszyscy są tacy.
 Tak jest zaiste, tak mię Stoik zawolany,
 Mężny na wszystkie szczęścia płochego odmiany,
 Hertyniusz pocieszył, przez wielkie wywody,
 Y kazał mi tey mądry dochować się brody,
 Z niego rady zbawienne, przestrogi pamięte
 Przepisałem, on cieszył serce moje smętne,
 On mi rozkazał rozpacz ostatnią odrzucić,
 Y z Fabrycego mostu wesoło się wrócić,
 Bo cierpiąc w nędzy moiej ludzkie uraganie,
 Zmierziłem sobie życie w tak zgryzliwym stanie,
 Y chciałem obwinawşzy głowę, z mostu skoczyć,
 A z Tybrem zapomnienie Letheyskie ziednoczyć,
 On mnie porwał za ramie, y surowo krzyknał,
 Nie czyiś nic, w czymbyś wieczney hańby nie umknał,
 Widze, że cię wstyd nagli, że się boiś między
 Głupiami głupim dłużej żyć y być w tey nędzy,

Spy-

Spytay wprzód co jest głupstwo? co szalać? a jeśli
 Samego tylko siebie głupim być obnieśli
 Nie zatrzymię, owzem, giń y top się śmiało,
 Y jeszcze cię mężności zagrzeje pochwała,
 Wiedz że kogo złe głupstwo, y prawdy nieznanie,
 Zaslepionego pędzi w zły żądzę odchłanie,
 Tego Stoików szkoła, y Chryzypa trzoda
 Głupim sądzi, y w liczbie bez-rozumnych poda,
 Te głupstwo y powzięchny gmin, y wielkich tyka
 Królów, oprócz jednego mądrego Stoika.
 Teraz się naucz, czemu wszystkich głupstwo ścisła
 Te co y siebie, y tych, którzy ci nazwi ska
 Głupiego udzieliłi, oto się tak dzieje,
 Jak gdy w lesie mijając ubite koleje
 Z drogi zieżdzają ludzie, ten w prawy bok jedzie,
 Drugiego w lewą stronę podobnyż błąd wiedzie,
 Oba błądzą, y jeden błąd obudwóm szkodzi,
 Tylko że infzym kształtem obłąkanych zwodzi.
 Takim głupstwem, nie mianym za żaden błąd, y ty
 Zarażonyś Horacy, y świat jest okryty.
 Ale y ten nie mędrzy, który ci uragnie,
 Bo y ten mistrz za sobą list ogon ciągnie,
 Jest ieden rodzaj głupstwa, które pełne trwogi
 Drży bez przyczyny, za prog nieśmie wytknąć nogi,
 W otwartey pol równinie, niedostępne skały
 Y rzeki nie przebyte, y ogniste szczyły

Ma-

Marfa, truchlając, y tak ferce się w nim praży
 Chciałby coś, lecz się nigdy na nic nie odważy.
 Drugie głupstwo pierwszemu jest przeciwne cale
 Przez promienie okropne, przez burzliwe fale.
 Przez góry przepaściste, bez żadney boiaźni
 Bieży, y samą nieraz śmierć widoczną draźni
 Ociec, Matka, Brat, Siostra, Krewni, Zona, dzieci
 Płaczą, wołają, jednak na lew w przepaść leci.
 Nie słyzy jak Fuzyusz na Tragiczney scenie
 (Który miał Jliony wyrażać wrzeszczenie,
 Gdy brata Polidora Polimnester Tracki
 Zabijał) na tak twardy ten chrapał pijacki,
 Tak trunek pijanego śpiącego zagłuszył,
 Ze tysiąc Polidorow wrzask by go nie ruszył,
 To śmiałości, y trwogi w ludzkich sercach zrzodziło
 Na tysiąc się rozlicznych strumieni rozwiódło
 Śmiałość wspaniała, wzystek dar Bogow przechodzi
 A bojaźń mądrą radę, y ostróżność rodzi,
 Ale ja miłość własna zbyt zbyteczna zaslepią
 W śmiałość, gwałt, pychę, zemstę, y nieprawość, wszczepią,
 A w bojaźń wszystkie zdrady, y chytne fortele,
 Każdy obie na swoje pociąga modele.
 Y z tey własney miłości w niezliczonym gminie,
 Pycha, zdrada, y chciwość, z różnym głupstwem, płynie,
 Opowiem ci porządkiem rozliczne rodzaie,
 Głupstwa, w iakim kto nad swe mniemanie zostaie,

Sza-

Szaleńcze Damazyppus kupujący dawne
 Dzieła sławnych Snicerzow, nie jestże to jawne
 Szaleństwo przedających? że dają w kredycie
 To, za co nie przez całe nie odbiorą życie.
 Niechże tak będzie, gdybym rzekł bierz na borg śmiało,
 Czego nigdy nie oddasz, jakże być się zdało,
 Czybyś głupi był biorąc na kredyt towary,
 Czy głupszy odrzuciwszy jawne zysku dary,
 Zgoda odpowiesz biorąc, więc gdy taki słyżę
 Kredyt, na Neryusza procent się opiszę,
 Nie dość natym, okrutne Cykuty zaręki
 Lichwiarza, y Jurysty, piśa stryczki, y męki,
 Cóż natym, gdy zapłaty, termin nie raz minie,
 Pozwielz go na Sąd, y z tych kaydan się wywinie,
 Jeszcze śmiejąc z ciebie Protenusz bezbożny,
 Przemieni się ty weźmie kształt na siebie różny,
 Stanie się dzik ogromny, grożąc, że zabije
 Wraz ptak lotny, że się aż między chmury skryje,
 Wnet drzewo, obiecując jakowe owoce,
 Nareszcie niemym stanie, podobnym opoce.
 Jeżeli głupstwem sądziłś rządzić się utratnie,
 Cóż za rozum puszczając się na zyski ostatnie?
 Mym zdaniem, mozg Perylla jest bardziej zepsuty,
 Ze chcąc towary jednej rozprzedać minuty,
 Dłużnikow opisnie ściśle na papierze,
 A co opisał, tego nigdy nie odbierze,

Widzisz

Widzisz jaka tu śmiałość, koleyno z bojaźnią
 Głupie ferce obudwóch handlniających błaznią.
 Śmiałość: na niepokupną rzecz tak fita łożyć,
 Bojaźń: nie spieniężenia, kredytem chce ożyć,
 Obu w koley, śmiałości, y bojaźni, burza
 Głupim azardem zysku w rozpachy zanurza,
 Bądźże pilny słuchacz y złożywszy togi,
 Siedź cicho na zbawienne powolny przestrogi,
 Ktokolwiek zbytnią dumą, y chciwością władzy
 Pałac się huczy iakby komir pełen sadzy.
 Kto łakomstwem bogactwa, mizerny blednieje,
 Kto miłości okrutney płomieniami teje.
 Kto zbytkiem marnotrawnym gubi dawne zbiory,
 Kto pełen zababonney lekliwey pokory,
 Kto na jaki jest defekt rozumu ulomny,
 Niech tu porządkiem idzie niech słucha przytomny,
 Gdy mówię, że są wszyscy głupi, że szaleją,
 Każdego z nich Stoiczną ulecę nadzieją,
 Naywięccy Elleboru, przedniey czemierzycy,
 Na przeczyszczenie mozgu, niech dają Medycy
 Szalejącym łakomcom, ale gdyby pono,
 Z Antycyry Ellebor do reszty zwieziono,
 Niewiem czyby wystarczył, więc nie mogą radzić
 Lepiej, jak wszystkich na tej insule osadzić.
 Powiem głupstwo wielkiego bogacza Stabera,
 Y skempcy obmierzonego, ten kiedy umiera

Przy-

Przykazał testamentem ażeby dziedzice
 Niezmierne summy jego znieśli na tablice,
 Y aby ie na grobie tak wielkiemu sknyrze,
 Na czystym rozkazali wykopać porfirze,
 Przydał straszne przekleństwa okropne przysięgi,
 Aby w tym żadney czynić nieśmiano nitregi,
 Skazał na nie posłażnych y te wielkie kary,
 Ażeby dwieście ludzi w pojedyncze pary,
 Wielkim kosztem najęci dla upodobania
 Rzymu, do ostatniego bili się skonania,
 Kazał walny dać bankiet, na Jud Rzymski cały,
 Y aby zbytek więkze pożari kapitały,
 Chciał aby naystraszniejszy Arriusz ileby
 Wymyślił, summ dodano na wszystkie potrzeby,
 Kazał ażeby zboża ile żnie Afryka
 Na Rok, y w swoiey części obfitey zamyka,
 Rozdano na lud Rzymski, a to zapokutę,
 Jeśli summy w nadgrobkui nie będą wykute,
 Y tak mówił konając czyto mądrze, czyli
 Zle czynię, niech mi się nikt odradzać nie sili.
 Musiał to być mądry człek, na tych nawet frogi,
 Którzy mu iakie wierne chcieli dać przestrogi,
 Cóż tedy za przyczynę Staberus dostatni
 Miał? że tak grozno ostrzegł swóy wyrok ostatni?
 Oto, że za naywiękzy grzech, y hańbę szpetną
 Miał ubóstwo pokorne, y mierność szlachetną,

Tego

Tego się strzegł naybardziej, ten strach w sobie piodził,
 Iż jeśliby uboższy jednym groszem, schodził,
 Nie zdał się niepodczciwym, y szkodliwyszym sobie,
 Nie mając prac pamiątki wykutey na grobie,
 Tak mniemał, że rzeecz każda cnota, cześć, y slawa,
 Ze y Boskie wyroki, że y ludzkie prawa
 Ozdobnemu bogactwu są zawsze otworem,
 Byleby ie kto nabył choć naygorzszym zbiorem,
 Ze kto bogaty, ten jest mężny y rozumny,
 Sławny aż po ostatnie Alcyda kolumny,
 Ze y Królem zostanie y wraz co zagadnie,
 Zniewclona Fortuna wszystko mu da snadnie.
 Tak zwiedziony Staberus podchlebstwem obłudnym,
 Co zebrał pracą wielką y staraniem trudnym,
 W tym y zaszczyt, y cnotę zakładał rzetelną,
 Spodziewając się sławę ziednać nieśmiertelną,
 Głupi Staberus taką bogactw swoich chluba,
 Mając światło rozumu mgłą zaćmione grubą,
 Ale też Arystypa Filozofa dumna
 Chluba, w utracie bogactw, czyli jest rozumna,
 Nie gardził od tyrana Maurow hoynym złotem,
 Mógł go na dobre użyć, rozumnym obrótem.
 Ale gdy do Oyczyzny niosł Królewskie łaski,
 A Libijskie upały y głębokie piaski,
 Przykrość jakąś czyniły, ważne dary dzwigac,
 Y krokiem zapoconym w śliskim piasku ścigać

Wirzod:

Wśród Libji porzucić kazał owe złoto,
 Chlubiąc się pyszną jakąś Filozofką cnotą,
 Któryż z tych dwóch jest głupszy? y którego zwiodła.
 Nie samą cnotą, ale próżność chluby podła?
 Powiesz: że nie skuteczne są takie przykłady,
 Które w równość naganne obie stawia wady,
 Nie dają odpowiedzi na pierwsze zarzuty,
 Owłzem w dalsze przeciwne prowadzą dysputy.
 Więc mijam tę przeciwność a takowe kładę
 Podobieństwo, gdyby kto nakupił gromadę
 Cytar, a grać żadnego nie potrafił tonu,
 Ani o żadnym sływał bóstwie Helikonu.
 Gdyby nie szewc skupował gnippy, y kopyta,
 Gdyby ten co o żadnym handlu się nie pyta,
 Skupował wodne statki, Szkuty, y Okręty,
 Czy nie byłby od wszystkich za głupiego wzięty?
 Co za różność być może, kiedy kto ufilnie,
 Zbiera srebro y złoto a potym go pilnie
 Kopie w ziemi, y jakby to naturze wraca,
 Co nie znośna za ledwie wydobyla praca.
 Nie umie użyć dobra, lecz go z wielką trwogą
 Nie tknie, jak rzeczy kłatwą zakazaney frogą.
 Kiedy kto z wielkim kijem y dzień y noc leży
 Przy wielkim brogu zboża, pilnując kradzieży,
 A choć go zgłodniałego morzy chciwość marna,
 Nie śmie na chleb z owego brogu ruszyć ziarna.

Wzręzłem w młodościach ścierając ślizkie krople z czoła,
 Ktoli jeść gorzkie, kwaśne, y nie zdrowe zioła,
 Kiedy kto ma tyfiaczną w piwnicy antały
 Głównego wina, jednak pije kwas spleśniały,
 Kiedy kto śpi na słomie, y grubey pościeli
 Kiedy go podeszły wiek siwizną bielą,
 Kiedy mogąc żyć wygodnie, w takowym nie wczasie
 Kiedy ziele, złotem ciągnionym, y szariatem pasie,
 Kiedy za różność być może takowego, który
 Kiedy nie skupił nie znając żadney partytury,
 Kiedy takowego co nie szewc, kopyła y dratwy,
 Kiedy nie handlarz zakupował komiengi y tratwy
 Kiedy od mających, a użyć niechęjących, a przecie
 Kiedy ziele ich szalonemi nie zowią na świecie;
 Kiedy najwięksha część ludzi na taką chorobę
 Kiedy wrażona, oszczędność bierze za ozdobę,
 Kiedy ten pozor skempstwu a tak wszyscy chorzy,
 Kiedy wszyscy głupi, y wszystkich różne głupstwo morzy.
 Kiedy kogom nie wdzięczny dziadu, osiadłszy na grzbiecie
 Kiedy śmierć cię nie ublagana na tamten świat gniecie.
 Kiedy się jako głupi, wszystko trzymasz skrycie,
 Kiedy choć co nie braknęło na twe krótkie życie,
 Kiedy ledwo cię położą na śmiertelne mary,
 Kiedy Syn, albo sluga twe skryte puhary
 Kiedy w linem głównym z przyjazną drużyną naleje,
 Kiedy zamiaść żalu z twego głupstwa się naśmieje

Czyliżbyś dni twych skrócił? jeśliśbyś oliwą
 Lepszą salate nalał, albo głowę siwą
 Niezszefana, y zrosła w spleśniałe kołtuny
 Jaśminem nalał, czybyś uszczębił fortuny?
 Czemu jeżeli mierność wychwalał y na tym
 Przesztając, co jest dofyć niechcąc być bogatym,
 Czemu krzywo przysięgał? y słabzych odzierał?
 Czemu złodziejskim okiem, w cudze dobro wzierał?
 Mieć rozum, a przeciwko rozumowi inaczy
 Rządzić się, izaliż to szaleństwa nie znaczy?
 Tom namienił o skompach; teraz w jakie wpędza
 Zbrodnie strata, opowiem: gdy nic nie oszczędza,
 Potrzeba za nią idzie, która wszystkie łamie
 Prawa, zdradza, zabija, y kradnie, y klamię,
 A przecież że jest chorych na potrzebę siła
 Y ta się już zabiegami obrótnymi ochrzciła,
 Gdybyś ludzie kamieniami bił, albo potrzebną
 Z domu twojego czeladź wypędzał służebną?
 Szalonym by cię dzieci obwołały same,
 A gdy ostatnią wstydu y cnot zrywałś tamę,
 Gdy żonę skrycie dusiś, pieniądzejszy gwoźdź,
 Matkę trujesz, zeć broni y dóbr, y swywoi,
 Toż y dla krewnych czyniś, łakomy na spadki
 Ciśniesz sąsiad, pieniackie wynajdując zwadki.
 Izaliż cię szaleństwem, piekło nie podzęgło?
 Izaliż cię rozumu światło nie odbiegło?

Zabijałś matkę, ale nie w Argach tey stali
 Obosieczney dobywałś, ani cię gniew pali
 Bogów za zgnbę Trojan, gdzie nie czyła żona
 Razem z gachem rozlała krew Agamemnona.
 Takim strasnym zabojem Orestes strapiony
 Na ziemię krwi Oycowskiej y wziętey korony
 Nie z chęci, lecz furią poduszczony wściekła,
 Zabił Matkę, y posłał w zasłużone piekło.
 Nie rozumiey ażeby po zabicu Matki
 Mizerny wpadł Orestes w szaleństwa ostatki,
 Bogów to urażonych gniew przedwieczny sprawił,
 Ze ostrzy w Macierzyńskim sercu miecz zakrwawił,
 Owszem poki, na ten błąd szaleństwa wskazany
 Chorował, nic nie zrobił godnego nagany.
 Bo ani do płytkego porwał się żelaza,
 Na Pilada wiernego, ani ta zaraza
 Przemogła, aby będąc ulubionym bratem
 Na Elektrę kochaną porwał się z bulatem,
 Lecz tylko co żółć wrząca w bezrozumnym gniewie
 Przyniosła, zwał furią, y tajał zelżywie
 A ty najprzód z hultajstwa a potem z potrzeby
 Pragniesz najmilszych osób obchodzić pogrzeby.
 Wracam się do łaskawych, Opinins skretny
 Z wierzchu mizerak, ale wewnętrznie majątny
 W dni uroczyfte, tylko Wejeńtańskie wino
 Cienkie pił, Kapuańską bez polewy głuń

A chcąc wielkiego podać przykład gospodarza,
 W powzednie dni pił wino jak kwas od garbarza,
 Przyszedł czas że w śmiertelną wpadł sknyra chorobę;
 Nie poszło nic na smutną w tym domu załobę,
 Bo sijn około kluczow, y szkatuł ochoczy
 Jak zwycięzca swey nędzy, do pieniędzy skoczy,
 A w tym Doktor życzliwy y obrotney rady
 Kazał stoł wnieść, y zewsząd worki y szuflady
 Z wielkim brzękiem pieniędzy z góry sypać, przytym
 Tłum, y zwady liczących, przy skarbie dobytym
 Dozedeł ten brzęk pieniędzy odchodzącey duży
 Bogacza, że go jeszcze łakomstwem poruży,
 Krzyknie Doktor, jeżeli twych skarbow nie bronisz
 Wszystkie rozbiorą, wszystkie do szczętu uronisz,
 Na te słowa ów sknyra mdle oczy otwiera,
 Krzyknie z gniewem a któż mię żywego odziera?
 A Doktor mu odpowie; więc staray się oto
 Abyś żył, y utrzymał, y zdrowie y złoto,
 Cóż mam czynić abym żył? y ulzedł kradzieży?
 Oto posił się, nim cię reszta sił odbieży,
 Jedz troche, póki jeszcze moc ostatnia tleje
 W żołądku, niżli ią pot śmiertelny zaleje,
 A czegoż czekasz, mówi Doktor, skosztuy ieno,
 Tey ryżowey poliwiki, a jakąż to ceną?
 Pyta chory? mówią mu tanio, ale przecie
 Powiedcież za co moje przedemną kradziecie?

Ofim

Nim groszy: O przebóg? nic mi nie jest różno
 Zdzierstwem, kradzieżą ginąć czy śmiercią obłożną?
 O skempstwo! toć tak miłość własną z serca płoży,
 Cioleć umrzeć niz ośmią życie kupić groszy,
 Namazyppie luboć mi jeszcze ni połowy
 Klupstw różnych nie zrachował, powiedz któż jest zdrowy?
 Kto jest w rozumie mocny, w postępkach niechromy?
 Mówię że kto nie głupi, cóż gdy kto łakomy?
 Mówię że nader głupi y śm. ertelnie chory.
 A jeśli nie łakomy owszem w datku skory
 Czyliż jest zdrow? bynajmney dla czegoż Stoiku?
 Zaraz powiem Horacy; cō ham hā ięzyku,
 Wiesz do jakiey natura ludzka przyszła skazy
 Szędzie pełno, niezdrowia, y głupstwa, zarazy,
 Nikt bez wady na świecie, każdego coś boli,
 Każdy jakiego głupstwa poddany nie woli.
 Tak naprzykład Kraterus Doktor doświadczony
 Mówi, że ten Człek nie ma zepsutey śledziny
 Nie jest kardyała, nie ma żołądka boleści
 Niech wstanie, niech zdrów chodzi niechay się nie pieści
 Ale niezechce z łóżka wstać, ale ci rzecze:
 Ze go pleura w nerkach, y osira krew piecze,
 Ze mu się zaczął kāmień z wielkim bolem kruszyć
 Dla tego się z łóżka nie może porużyć,
 Drugi krzywoprzysięzca nie jest, y bez żadney
 Deludy wiek prowadzi, w mierności przykładney,

N

Więc

Więc gdy mu Bóg domowy tak łaskawie sprzyja,
 Niech mu karmnego wieprza na ołtarz zabija;
 Ale niezmiernie pyłzny, zuchwały, y frogi
 Zaczyn do Antycyry potrzebney mu drogi
 Życzę, niech tam dla pewney żeglui korzyści,
 Y ciemierzycą niechay głupi mózg przeczysci.
 Są y inni po części zdrowi, a po części
 Niezdrowi, y ledwo się komu tak poszczęści,
 Ażeby bez defektu, y żadney przywary
 Wszystkie dufzy y ciała mógł osiągnąć dary,
 Ten Bohatyr waleczny, lecz gwałtownik siogi,
 Inny wzór sprawiedliwych, lecz w serce ubogi
 Ten mądry, ale pyłzny, y chytry, a inny
 Nader skąpy, chociaż wstrosz profy, y niewinny
 Ten utratny z dobroci, y na to nie pomni,
 Z czego sam, z czego po nim żyć będą potomni
 Tak co za różność w przepaść, wszystko co masz wrzucić
 Lub co zebrał w pożytek żaden nie obrócić,
 Kto mierny, ten ma przecież mniej choroby, ale
 Jeśli mniema że jest zdrow, nie jest zdrowy cale
 Servius Oppidius, w Kenuzium mieście
 Miał dwa dobre Folwarki, ten przy życia reszcie
 Dwóch synow przywoławszy dał im podział równy,
 Y takowy zostawić miał testament słowny:
 Te im mówił pamiętne słowa, gdy raz z boku
 Ciebie Aule uyrzałem, że w chłopięcym sroku

Ocho-

Ochotnie w kostki grateś, y żeś z pełney poły
 Dzielil orzechy, między twoje przyjacioły,
 Ciebie Tybery kiedy orzechy liczyłeś,
 Potym w jamki ost. óżnie y ponuro kryłeś,
 Zląkłem się, ażebyście choć przeciwną z sobą
 Nie byli zachwyceni szaleństwa chorobą
 Ty abyś za dojrzałszym wieku twego stanem,
 Marnotrawnym hultajem nie był Nonnentanem,
 A ty ażebyś nie był łakomego serca,
 Cykuta krwawy Lichwiarz, y bezbożny zdzierca,
 Żatym prosił ich bardzo, przez wielkie Panaty
 Ty! abyś zostawioney nie zmniejszył intraty
 Ty! abyś nieprzymnażał a co mógł osądzić
 Ociec zadosyć, tym się potrafil rządzić,
 Y przyrodzenie same okrzęśłone cnotą,
 Malo się kontentnie o uczciwą kwotą,
 Oprócz tego, aby was podchlebna, y marna
 Nie ludziła swym blaskiem sława popularna,
 Pod naysroziłą ustawą w rodzicielskim prawie
 Zaklinam, zaprzyślegam, y nie błogosławie
 Jesliby który żądał, tym sliłkim iść torem
 Y miał być budowniczym, lub został Pretorem,
 Ten niech będzie przeklęty furyom piekielnym
 Oddaę go Oycowski wyrokiem śmiertelnym,
 Abyś który przez zbytne uczyty y bieśiady
 Dobra miał stracić, y w szrod podchlebcow gromady

N 2

Obszer-

Obfzernie przechadzać się, lub pod czas drożyny
 Zgłodniałe udarować zbożem Rzymskie gminy
 A po tym marnotrawnym twoim upominku
 Ażebyś miał niedziany stać na szkodku rynku,
 Lecz nagi, y z pieniędzy, y z gruntow wuzuty
 Oyczyfych, miał do późney przychodzić pokuty,
 O! jak wiele nieszczęścia z tego plynie zrzódła
 Jak zacnych gachow chluba ta próżnia zawiodła,
 W zawzięte wprowadziwszy z możniejszemi klotnie.
 Lud ich opuścił y dał pomęczyć okrutnie
 Pewnie chciałby z was który, aby te okrzyki
 Applauzow, które nie raz wielkie zbiwszy szyki
 Nieprzyjaciół Agryppa, w mieście y senacie
 Obiera, wam służyły po dóbr walznych stracie
 On Wodz waleczny, on Lew, wy liżki kroflawe
 Chcecie w jego się skurę strojąc mieć tę sławę.
 Infza jest chytraść liżki, mdła y niedoleżna
 A inna moc Lwa straszna, waleczna, y mężna,
 Tak mówił Oppidius. Ja drugim przykładem
 Głupstwa dowiodę jakim wszystkich strulo iadem,
 Jeden z Grekow stanąłszy przed Agamemnem
 Tak mu się ważył mówić z przystoynym uklonem,
 Czemu nie zwyciężony Wodzu nasz Atrydo
 Ajax, jest śmiechem Troian, a naszą ohydą?
 Czemu bronisz pogrzebu? a Król mu odpowie:
 Jestem Hetman najwyższy co chcę to stanowią,

Więc

Więc Grek: jako szanuję y Króle, y Wodze,
 Jako prywatny w twoie przyczyny nie wchodzę,
 Ależ przecie w tey proźbie, która sprawiedliwa
 Zdaie się być, poddany twej litości wzywa
 A Król: alboż się komu zdam być bez sumnienia
 Pozwalam ci bez pomsty wolnego mówienia
 Wielki Królu, który tron najwyższy osiadaż,
 A berłem miłościwie y walecznie wladaz.
 Niechay ci zbrzyć Troię wielkie Bogi dadzą
 Y szczęśliwie twą flotę nazad odprowadzą,
 Zaczyn pozwolisz, czyniąc mey proźbie zadofyć
 Mówić, y odpowiadać, y daley się profić
 Pozwalam czemuż Ajax po Pelidzie drugi,
 Bohatyr? bez ostatney dziś ginie usługi,
 Który ratunkiem Greków tyle razy slynął,
 Teraz w ropę obrzydłą prawie się rozplynął,
 Czy aby z wielkiej duszy tey której niepuszcza
 Bez pogrzebu, w łodz Charon cieszyla się tłuczca
 Pryamowa, y Pryam, że bez grobu leży,
 Ten przez którego tyle Trojańskiej młodzieży
 Nie grzebionych poległo, y że ich też cienie
 Bez przewozu na Stygu patrząią strumienie,
 Król nato: karę Ajax zaśluzoną bierze,
 Bo tyfiąc owiec zabił w szaloney cholerze
 Krzycząc że Ulissesa z Menelaem razem,
 Y mnie wodza zabija buntownym żelazem

Tak

Tak go zapamiętałe zmieszaly furye:
 Ze blahe owce zamiast Królów Greckich bije,
 Skutek zawodny, ale złość to zasłużyła,
 Ze żadna nie powinna pokryć go mogiła
 A Grek na to odpowie: to Ajax wykroczył
 Ze zamiast krwi Hetmańskiej bydłęcą roztoczył,
 A ty Królu gdy Córkę najmilszą w Aulidzie,
 Zamiast podley ialofzki frogiey Trytonidzie
 Na ofiarę śmiertelną przed oltarzem stawisz,
 Y niżli ręce w Córce Oycowskie zakrwawisz,
 Jak na bydłęcą głowę sypiesz mąkę z solą
 Jaki rozum, y słuszność, na to cie niewola
 Odpowie Agamemnon: do czegoz to wnosisz
 Razem mię y urażasz y razem mię prosisz,
 Grek rzecze: a cóż Ajax szalejący zrobił
 Złego, y co przewinił, że bydłętą pobił?
 A przecież, utrzymał się że ani na żonę
 Ani na syna rzucił oszczepy strzawione
 Choć w ostatnim szaleństwie owieczki wycinał,
 Niechciał zabić, lecz tylko Atrydow przeklinał
 Wszakże on ani Teukra niechętnego brata
 Ni przeciwnika zgladzić chciał Uliśsa z świata
 Król na to odpowiedział: ale ia to z cnoty
 Heroicznej (kiedy nas południowe noty
 Trzymały z całą flotą jako w turmie ciasney)
 Czyniłem koiąc Bogi krwi wylaniem własney,

Krw.

Krw. twoiey: Grek odpowie, o szaleństwo krwawe:
 Któryż Bóg tak okrutną miał czynić ustawę
 Moją krewią rzekł Król: lecz to czyniłem rozumnie;
 Bo więkźsze dobro wżyszkich mż szczegulne u mnie
 Tak kto złością lub pychą rozum twoy zamroczy
 Opacznym przywidzeniem na skrzywione oczy
 Tak w czynim sercu płochym, złość z pychą rozháda
 Nad istną rzecz fałszywe pozory przekłada
 Tak dalece że żadney różności nie czyni
 Jeżeli kto szaleństwem lub złością przewini
 A już nikczemne owce gdy bije, szaleie
 Agamemnon rozumny gdy córki krew leje
 Kiedy dla otrzymania nad Wóyskiem komendy
 Wżyskie wyzuł wrodzone y rozładne wzgędy
 Szadź serce brwawe, zuchwale uparte
 Częstki Niebieskich Duchow, rozeznania warte
 Gdyby kto kazał owce nieść w piękney lektyce
 Sulanie złotą, pierścienie, drogie zaufnice
 Jak dla córki posprawiał, y pieścił ia, a przytym
 Chciał ia zmówić z iakowym Zieńciem znamienitym
 Gdyby te głupstwa czynił, powiedzcież jeżeli
 Nie powinien podlegać prawney kurateli?
 Cóż jest różnego iesli kto za nic ma jagnie,
 Jedynaczkę zabijać na ofiarę pragnie?
 Czy nie szaleje taki, y iesli nie czelca
 Takiego urzędowa potrzebna opieka?

Za-

Zaczym gdzie jest złośliwe głupstwo tam wierutne
 Szalenstwo, kto ma ferce bezbożne okrutne
 Ten szaleje, y kogo pospółstwa uchwały
 Wrzucili w piorunowe Bellony zapaty,
 Ten w ostatnią złość, y krwi niewinney roztoki
 Y w hardego szalenstwa wpadł otment głęboki.
 Teraz o marnotrawstwie pomówmy rozrzutnym
 Jakim głupstwem, złym frzodkiem y końcem, jest smutnym
 Bierżmy wzór z Nomentana stratnego, azali
 Z niego nauka młodzież szaloną ocali?
 Który skoro po Oycu wielkie odziedziczył
 Mądrości y tyśiąc w nich talentow liczył,
 To jest Czerwonych złotych sześć kroć sto tyśięcy
 Wielki powab sływołi na zbytek pamięci,
 Tedy zaraz obwołać wszystkim kazał, gdyby
 Aż w dalekiej Afryce ulowione ryby,
 Y Jabłka od Arabow szczęśliwych przewozne
 Y nayradsze ptaszeta y Odyncę grozne
 Aby znoszono; przytym z Aptek różne sioje
 Konfitur, y naydroższych likworow napoje
 Kazał znosić balsamy, naydroższe kadzidla
 Y wszystkich zmysłow ludzkich wymyślnie pieścidla
 Aby biegli kucharze, w sokach marnotrawnych
 W nadziewaniach kunsztownych, pasztosach przyprawnych
 Ogrodnicy wymyślni w nowalich dziwnych
 Przysłoney naturze y czafow przeciwnych

Sta-

Stawali wszyscy razem o jutrzenney porze
 Skoro słońce okryje dzień w cudnym lisiorze,
 A przytym aby zgraia z Etruskow przedmiascia
 Nie uczciwego z ludzmi życia y obeyscia
 wodnicy Paniat, którzy dla sprosney intraty
 Lewodzą nie tykaney niewinności kwiaty
 Łzi-grofze, błaznowie, y snow wykładacze
 Se tierze, Szarlatani, zaboycy, y gracze,
 Pija, y podchlepcy, y innych moc ludzi
 Stawi przed nim, skoro ze snu się obudzi
 Jakoż oro się swiatu dzień jasny rozwinął,
 Wszystkie ten gmin do niego nieskonczony spłynął,
 Nawet ya hołota co się prosić wstydzi,
 Rada brawale harda dawcow nie nawidzi,
 Kiedy zaty Nomentan wyłzedł pelen chluby,
 Kazdy mu sły wierności chętnie święci słyby,
 Naypierwszy wodnik rzecze Niebo ci przymioty
 Dało, na zaszczt Domu, na Ludzkie piefzczoty
 Wlato wspaniała dusze, myśl Pańska, y hoyną
 Służną urodę, doboc, y wdzięczność przystoyną
 Tak wszystkich ferca wiązesz że co kazesz komu
 Co może naylepszego znaleść w swoim Domu
 Wszystko czy dziś czy juro odda ci ochoczy,
 Y na twoje skinienie ze stóry wyskoczy.
 Słyży to głupi Panicz, y ledwo obeymie
 Myślą że mu tak wszyscy chcą służyć uprzeymie

Przy

Przy skompym długo Oycu cierpiąc, a tak razem
 Wszystko mając, nie zdoła władać swym rozkazem
 Radby nadać każdemu temu, co go chwali
 Nareszcie nad jednym się strzelcem tak uzali:
 Ty strudzony nie zmiernie w cało-dziennym biegu
 Gdy cię noc zaydzie, musisz na Lukańskim śniegu
 Nie rozuty, przemokły spać w ostempie głuchym
 Abym ja dzikiem gości mógł częstować kruchym,
 Y ty nędzny rybaku choć burzliwa zima
 Z gruntu morze pod same oblaki rozdyma,
 Jednak na Ryb łowienie mile ważyś życie,
 Abym twą pracą stoły zastawiał sówicie.
 Ja gnusny, ja nie godny, abym miał tak sifa
 Aby mnie nyma życia wazzego karmila
 Weźcie sobie po dzieścię festercyow, żeby
 Słodka wam była praca na moje potrzeby,
 A ty, który pleć śliczną nie tknięte pieścisz
 Nayślodzzy plastr na sercu miłośne suchoty
 Trzymałz, weź festerfów trzydzieście, a z to
 Gdy się świat pod oponę gwiazd skryje rogatą
 Niech opulnocy z Dziewcząt naysięknieyżza spieszy
 Y w bez senney nudności ferce me ocięszy
 Tak y innym rozprażał tak strasne żyć lubił,
 Ze w krótcę owe wielkie dostatki pogubił
 Reszta fantow litości żadney siehcąc użyć
 Rozerwali dłużnicy, innym za dług służyć

Chciał

Chciał, lecz oddarty, żbity, patrzeć było zgroza
 Chciał się wieszac, a kupić nie miał czym powroza,
 Drogi Klodyusz wszystkiek wylany na zbrodnie
 Cierlo nie zmierney ceny jaką tyłką wśchodnie
 Wdye wiekiem znaydą z pieśczonego ucha
 Zwał piękney metelli, y ażeby krucha
 Wrapoy się rozplynęła, octem ją roztworzył,
 Potm wypił, y głupie pragnienie umorzył,
 Wyż zbytkiem swywołnym drogi kleynot taki
 Jakbyto rzeki wrzucił lub szpetney kloaki
 Aryusz dwóch Synow tak równych w niecnocie
 Jakby bnięta w jednym noszone żywocie
 Letkomy ni, utratni nie zwykłe nakłady
 Tracili na wymyślne uczy y biesiady,
 Szatną cę jadali kupione słowiki,
 Same tylko o potraw biorąc ich języki,
 Y tych pomsta za zbytek po takich pieścidlach
 W niewypłatany nędzy uwikłała sidlach
 Czyliż ci maia rogn y dar rozeznania
 Czyliż im grybe głóstwo mozgu nie zaślania?
 Czy w mądrym czyli w głopim niam ich pisać gminie?
 Czyli ci krytką na rynku czy węglem w kominie?
 Jeszcze o jednym śmieszłym głupstwem mam powiedzieć
 Gdyby chciał siwy starzec z dziećmi w piasku siedzieć,
 Z drewiemek lub z bylicy gęby budki stawil,
 Myszy w dyzleek wprzęgał, nie do rzeczy prawil,

Grał

Grał w orzechy o lifzkę, lub cot, gdyby wsiadał
 Na kiy, chcąc iezdzić, rzekłbyś że rozum postradał?
 A ieśli to iest głupstwem cóż mówisz iezeli
 Spróchniałych dziadow miłość szalona postrzeli?
 Czyliż iest różność, gdy iak trzyletnia dziecina
 W piasku gra, lub w kochaniu gdy się dziad przeklina,
 Gdy kłęczy przed kochanką, gdy po siwey brodzie
 Łzy płyną w niedoleżnym miłości zawodzie.
 O nędzny dziadu czy cię tak szaleństwo ścisła?
 Ze cię nie zleczy ni śmiech, ni wstyd, ni śmierć bliź
 Abyś iak znaki ciężkiej choroby pokinał,
 Wanny, związki, poduszki, y plastry odwinał,
 To iest nudności, miłości y płacze, nikczemne
 Jęczenie podle próżby y straty daremne
 Tak iak niegdyś Polemon Atenczyk pieśczoł
 Gdy od swoiey kochanki w różane korony
 Uwięziony, krew młodą mocnym winem larzył,
 Y wżyszek się w lubieżnych rokoszach zaurył;
 W tym Xenokrat Filozof, y mistrz w tey koronie
 Został go na kochanki drzemiącego łonie
 Porwał się, y spłonawczy, cudotwym umiencem
 Spuścił oczy, y rzucił o ziemię tym wieńcem
 Y tak rozpustne życie Polemon poprawił,
 Ze przykład wstrzemięzliwey stromności zostawił;
 Lecz rzadko kto od tego głupstwa się odstrzygnie,
 Nie łatwo prostym będzie kogo ten bład przygnie,

Trwa

wa ten upor złośliwy, do zleczenia trudny
 dziwacki w żądaniach, y w skutkach odludny
 kiedy rozkwilone dziecko kto łagodzi
 nie mu iabiko, a te w płaczu się zachodzi,
 utulone w gniewie, krnabrne, y uparte
 gdy rzecze: że kiedys jabluszka nie warte
 te pieškowi, oto piešek pyšk otwiera,
 Pióro znouu dziecko jabika się napiera.
 y gach gdy kochanka przeciwnym mu losem
 Dłąc innego; zamknie drzwi, przed famym nosem,
 staba oblany stoł, gniewa się y zgrzyta
 acze, kocha y nie wie czego się sam chwytą,
 czy czekać czy iść, czy się mścić, czyli się zalić?
 jak się nie chce od drzwi nie chętnych oddalić,
 mówi że tę małpę zdradliwą porzucę,
 choćby nadto wołala; nigdy się nie wrócę
 yli raczey mam moją boleść ulagodzić,
 y pchnęła w prawdzie, ale chce mi to nadgrozić
 wola mię wdzięcznym głosem że mię wkroś przenika,
 ach się tylko poprawi, niech drzwi nie zamyka,
 y podobno drwi ze mnie y chce coś wyludzić!
 achę choćby przekleństwem miała piekło wzbudzić,
 w tym sluga od Pana siwego mędrzy rzecze:
 Panie! co cię miłość y gniew razem piecze?
 nie szczęsne kochania miłosne przyfady
 nie mają żadney w sobie miary, ani rady;

Prze-

Przeto żadnym rozumem y sposobem żadnym
 Ten bunt nie chce pod duży rządem być układnym
 W kochaniu te zwyczajne są zawsze przemiany:
 Podeyrzenie troskliwe, gniew nie ubłagany,
 Oświadczenia życzliwe, y skargi wzajemne
 Y Cierpliwość przykładowa, y zdrady tajemne;
 Znowu wdzięczne przymierze, znowu pokoy słodki;
 A w tym ktoby wynaleść chciał, roztropne frzodki,
 Ktoby tę ślepią płochosć, te burzliwe fale
 Staral się na rozumną umiarkować szalę,
 Więcejby nie mógł wskurać jak żeby porządnym
 Szalał sposobem, y był w szaleństwie rozważnym,
 Cóż mam mówić o głupich, y próżnych mniemaniach
 Tych, co ięczą w miłośney nadziei otchłaniach
 Gdy śliście z jabłek ziarna mocno w polach cisną,
 Ze wystrzelone z palców pod suffit wyprysną
 Jeżeli w ten cel trafią, do którego mierzą,
 W dobrej nadziei kończą swywołną wieczerzą
 Jeżeli chibią, chibione nadzieje tłumaczą,
 Y nędzne serce głupią ścukają rozpaczą
 Co rzecz o dziadach: co się w tychże mdłościach poca
 A po bez-zębnych dziąsłach językiem belhoca
 Którzy głosem dziecinnym, pieśliwemi słowy,
 Dają zgrzybiałe ręce w miłośne okowy
 Czy nie szaleją tacy, czy jest co różnicy
 W nich od dzieci, co stawia chałupki z bylicy?

A

Jeśli do szaleństwa przydaż tego boje,
 Mordercy mord, y śmiercią zaprawne napoje
 Szalę wyżyły stopień szaleństwa wystawisz,
 Gdy go jeździe szkaradnym zabójstwem oktwawisz,
 Tak niedawno Maryus z kłamliwej powieści
 Ze się jego kochanki chwiał affekt niewieści
 Ze mu się piękna Hellas miała p rzeniewierzyć,
 Miała w jey niewinne serce szyletem uderzyć,
 Wściętkły go gniew zapalił, y w owym opale
 Odjął rozum, a wrzucił prędko wierne żale:
 Ależ gdy żabita Hellas, martym trupem padła,
 W nim ów ogień straszny y zemsta osiadła,
 Oznal nędzny co zrobił, żal y rozpacz razem
 Straszą go smutnym trupa młęgo obrazem
 A krwawą pięścią nagłą piekielne sury
 Rzucił się na łeb z góry spadł y złamał szyję;
 Kiedy więc bardziej szalał czy kiedy się zboczył
 Którą nie winną kochanki, czy gdy na łeb skoczył?
 Radźcież jeźli Maryus był szalony, który
 Zabił Helladę, y sam na łeb zleciał z góry,
 Jeżeli szalał y był w zmieszanym umyśle,
 Trudno go na śmierć skazać y sądzić tak ściśle,
 Ale jeśli porywczosćmi stawży się namiętnym
 Miał myśl zdrową, y nie chciał być na nie pamiętnym
 Przekonać się nie uczył, prędkiey nie przedłużył
 W żądzach myśli, więc na śmierć jak zbójca zaszłył.

Tak

Tak żądza nie wstrzymana, tak y wściekłość oftra
 Jest jednych z sobą imion, y rodzona siostra.
 Jest jeszcze jedno głupstwo, które się mniej froży
 Atoli w czyich myślach mieszkanie założy:
 Trapi nędznych bojaźnią siejąc strachy grube
 Jakoby się z przysięgło wszystko na ich zgubę.
 Taki był jeden w Rzymie zwolennik troskliwy,
 Już mu był objął skronie poważne włos siwy,
 Ten co ranek truchlejąc z niepotrzebney trwogi
 Umywszy ręce biegł na rozłayne drogi,
 Błagał domowych Bogów postem, y pacierzem,
 Aby go zaślantali Niebieskim puchlerzem,
 Od śmierci nie uchronney, wołał że go ściga
 Wszędzie śmierć, y ostatnią nic życia ustrzyga
 Prócz tego, dobry, wierny, usłużny, ochoczy,
 Zdrowego ciała, zdrowych y uszu, y oczy
 Ale głupio troskliwy y gdyby go sprzedać
 Chciał Pan mógł co w nim było z pochwałą powieść
 Oprócz troskliwych myśli, tę uitać jeno
 Mógł chytrze, aby sługę droższą sprzedał ceną
 Jest także głupstwo, które nasz Chryzypus kładzie
 W wielkiej Meneniusza głupiego gromadzie,
 Tak naprzykład strapiona matka nieustanną
 Trofką nad jedynaka milego kwartanną,
 Na które nędzne dziecie piąty miesiąc leży,
 Z tą gorącą modlitwą do Kościoła bieży,

Jowi-

Jowiszu, który straszne dopuszczał choroby,
 Przez litość z ostatniej wyrwałś żaloby
 Placzem serdycznym twego miłośdci - zebrzę
 Żeż opuścić okrutney, syna mego febrze,
 Jeśli go opuści przez skuteczne leki,
 Ochotę go w dzień pośny zaniość do rzeki,
 W Tybrze go postawię o ranney godzinie
 Niechay tylko tak straszna febra go ośminie,
 Lekarstwem czy przypadkiem choroba uciekła
 Pełni Matka ślub, który solennie przyrzekła,
 Wiesz chłopca nędznego y w Tybrze go pławi
 W rćona frybra, reszcie krwi chłopięcy trawi
 Żali to nie głupstwo gdy się ledwo dzwignie
 Łóżka Chłopiec znowu go dać zabić malignie
 Co za przyczyna matkę w takie głupstwo wpędza:
 Ze swego iedynaka życia nie oszczędza
 O to ślub nie rozsądny, y bojaźń karania
 Ze Bogom poświęconych ofiar nie ochrania!
 O głupia Matko! czyliż Jowisz dawca życia?
 Chce twego nie winnego dziecięcia zabicia
 Czyliż się tak okropnym grzechem nie obraża?
 Ze Matka swoje plemie zabić się odważa?
 Przecież wielą takie nabożenstwo władnie
 Ze takich zababonow za głupstwo nie kładnie,
 Wyznam że święte dzieło, wyznaie lud prośty
 Większe nad słabe zdrowie, y nad możność posty

O

A

A tym bardziej wypełniać obietnice głupie
 Ma za akt wielki, choćby trup padał na trupie
 Są y inne cmy głupstwa, y bez liczby zgraie
 W których jeden drugiego nie łatwo poznaie
 Każdy się za mądrego podchiebnie poważa
 Y zobopolnie jeden drugiemu poblaża
 Tak mój miły Horacy jakom ci rzekł w przódy
 Kazawszy im tey mądrey dochować się brody
 Stertynius co go świat osnym mądrzem liczył
 W takich mnie wielkich zdaniach łaskawie wyćwiczył
 Tą mnie bronią darował, tą tarczą załonił
 A bym się od przymówek uszczpliwyeli bronil,
 Pokaże, że ten kto mnie rozumu, chce uczyć
 Sam na grzbiecie głupstw swoich torbę mnsi włoczył
 Tak każdy ma dwie torby na przedzie y zadzie
 W przednią cudze defekta, w tylnią swoje kładzie
 Y tak tego grzech cudzy coraz pilnie postrzega
 O swym garbie nie pomni owšem mu ulega.
 O wielki Damazyppie! day ci Boże tracić
 Tak zawsze, a wielką się mądrością bogacieć
 Dobry to nader frymark za niekczemne rzeczy
 Towarow nabyć mądrość nad Rozum Człowieczy
 Powiedz mi bardzo proszę bez żadney ochrony
 Jakim też płochym głupstwem mam mózg zarazouy
 Zdami się żem jest zdrowy nic mi nie dokucza
 Prawda że się Człek czasem do chorob przyucza

Toć jest Horacy pierwsza choroba, niecznie
 Czy kto w puchlinie wodney, czy w suchym szkorbutie
 Wielki głupi co się sam za mądrego trzyma
 Łeższe głupszy co się tym mniemaniem nadyma
 Tak y Agawe w winne ustroiona bluszcze
 Gdy szalone prowadzi Thebańskich Pań tłuszcze
 Na święto Bachusowe, a Syn iey uparty
 Penteus z tego święta jawne czyni żarty
 Tknęta Bacha szaleństwem mniema że woł tłusty
 Biega zgodny na Oltarz y święte odpusty
 Rzuci się nań z kobiecim a szalonym tłumem
 Sądząc, że to zupełnym sprawnie rozumem
 Rozrywa nie szczęsnego Syna y Xiążęci
 Leb urwany, nabożnie Bachusowi święci
 Równie y ty Horacy mniemasz, żeś jest zdrowy
 A ty różnego głupstwa małz wielkie narowy
 Damazyppie mądrością twoją zwyciężony
 Znam to że jestem głupi, a nawet szalony
 Lecz jako od twej rady lekarstwa zawisły,
 Powiedz na jakie głupstwo, mam zchorzałe zmyśły;
 Ponieważ mój Horacy wymagałz o demnie
 Powiem ci niech cię tylko leczę nie daremnie,
 Oto nayprzód budujesz nad twoje dochody
 To jest gdy jesteś prawie dwustopney terody
 Ludzi wzrostu pięknego, wspaniałych, y mężnych
 Chcesz równać, będąc Karłem y sił niedołężnych

Co w innych prześladujesz y z czego się śmiejesz,
 To sam czynisz, ba więcej od tamtych szalejesz.
 Tak z Turbona się śmiejesz gdy widziś że stąpa
 Hardo, jak Olbrzym, choć w nim uroda jest skompa,
 Jemu nie dziw, bo krępy, nie zwyczajny sily
 Nie z jedney zapasnika chlubi się mogli,
 A ty szczupły, y słaby, lękliwy, niekczemny
 Nosiś nad swóy wzrost, umysł głupi y daremny,
 Potym mniemaś o sobie, że jesteś pełobny
 Mecenasowi, a tyś jest aż nadto drobny,
 Y śmiejesz z nim się równać y tą myślą bawić:
 Ze co on mężnie czyni y ty możesz sprawić.
 O głupi, jakbyś równał strumyk z Oceanem
 Trawkę z wyniosłym Cedrem, pagórek z Libanem!
 Mrówkę z Słoniem, minutę z cało-rocznym czasem!
 Tak y ty śmiejesz się równać z wielkim Mecenasem
 Jak raz żaba na łące wszystką swą rodzinę
 Zostawiwszy w gromadzie odeszła w gościnę,
 W tym woł na owej łące chodząc ani zoczył,
 Jak owe wszystkie żabki kopytem potłoczył,
 Zaledwie iedna żabka z takiego pogromu
 Uniknęła, Posel kłęski, y cstatek domu
 Idzie z płaczem, y matkę znalazłszy w kałuży
 Powiada, jak ich zdeptał zwierz straszny, y duży
 Skrzeknie żaba okropnie sieroctwem okryta
 Na płakawczy się rzewnie, potym pilnie pyta:

Jako

Jako ów zwierz był wielki, jako był ogromny
 Co jey tak wielki zadał żal, na wiek potomny?
 A nadawszy się mocno ile sily zniosły,
 Pyta, jeśli ów Zwierz był tak jak ona rosły?
 Żabka rzecze: żeś mniejsza bardziej niż pułowa,
 Więc się zaczęła żaba nadymać na nową,
 Dmie się żaba y duchow ostatnich dosięga,
 Oczy na teb wylażą, rwie się skura tęga
 A utawnie się pyta, owej kłęski posta
 leżeli tego zwierza wzrostem nie przeniosła?
 Nareszcie żabka rzecze: choćby się rozpukła
 Nie będziesz, jak bestya ta, co nas potlukła
 Ta przypowieść, y owa rapucha nadęta
 Tak jest misternym dlotem na tobie wyrznięta:
 Ze to twóy jest wizerunk tak się ty dmiesz właśnie
 Ze ledwie napużzona skóra nie trzaśnie
 Do tego jeśli przydasz wieńcze zachwycenie
 Wskurasz jak ten, co gasi olejem płomienie
 Jeśli kto jest zdrowy który wierze piżę
 Y tyś jest nie szalony y ia cię rozgrzeszę
 Czemu was głupich trudzi, ta mitrega durna?
 Y syllab do dumnego szukanśa Koturna
 Czyliż nie lepiej prozą Filozowską dzielną
 Cnotę, y mądrość, światu ogłaszać rzetelną
 Nie mówię jaka w tobie jest zawziętość froga
 Piekło z gruntu poruszasz, y przeklinaś Boga

Nie

Nie nasyconyś w zemście, nikt cię nie ubłaga
 Gniew twóy wszystkie szaleństwa y złości przemaga
 Już przestań Damazyppie już wiem na com chory,
 Już mi staniem za wszystkie najmędrsze Doktory
 Nieprzebranę Horacy aż ci tę gangrenę
 Aż do żywego wyrnę nad twoję się cenę
 Y nad intratę stroisz nadtoś jest rozrzutny
 Pijak, obżerca, próżniak, y hultay wirutny
 Móy miły Damzyppie lepiej patrzmy siebie
 Każdy, w jakiej z nas jest lekarstwa potrzebie
 Jeszcze czekay Horacy, masz wady nieznośne,
 Tyśiączne poci oboicy lubieżności sprofne.
 O Damazyppie pierwszey trzymam się twey mowy,
 Ze każdy człowiek głupi y każdy nie zarowy,
 Ale przecież nie jedne są szaleństwa stopnie.
 Jeden nazbyt, a drugi szaleie roztropnie
 W czym gdy nadto przechodziś poprzezań dziwaczyć
 Mnie, mniej głupiemu, więcej racz głupszy wybaczyć



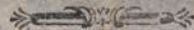
Sa



Satyra IV.

Argument.

Horacjusz pod osobą niejakiegoś Kacjusza Filozofa sekty Epikureyjskiej naśmiewa się z usław Epikureyjskich do kuchni, y rokosznego flotu, należących.



Zkąd y dokąd Kacjusz pieczy? nie mam zgoła
 Czaśu mówić, widzisz pot zciekający z czoła
 Znak wielkich myśli moich, że pragnę usilnie
 Abym to póki świeża pamięć wpisał pilnie
 Coby przez większy dowcip mogło mędrcom świata
 Zwycięzyć Pithagora, Platona, Sokrata,
 Znam mój grzech Kacjusz, że cię w tym przebywam
 Lecz jakoś dobry wybacz, twej dobroci wzywam
 A jeśli co ci z myśli w tym czasie wypadnie,
 Możeż to wraz przypomnieć, y opisać snadnie
 Czy to sekret fizyczny, czy wybieg subtelny
 Dowcipu, jesteś w obu y cudny, y dzielny
 Tak jest Horacy na tom usilnie się sadił
 Abym wielkie mądrości łatwo przyprowadził

Do

Do zrozumienia wszystkich, aby to bez trudu
 Poznał mądry, y każdy z powszechnego ludu
 Powiedźże Kacjuszu wielkie twego imię
 Mistrza, czy cudzoziemiec, czy się rodzisz w Rzymie
 Nie powiem mój Horacy o imieniu, ale
 Powierzę ci zbawiennych nauk poufale.
 Oto przez doświadczenie wiekami przeciągłe
 Lepsze podługowate jayca, niz okrągłe
 Bo w nich twardsza skorupka, y bielsza zamyka
 Lepszy sok y smaczniejszy nasienie samczyka,
 Także słodsza kapusta na zagonie suchym,
 Niż na wilgoci chwałem zadufzona głuchym,
 Najlepszy ten jest ogrod, gdzie tłuste zagony
 Ciepłym deszczem rozwija kwieciami uwięzonym,
 Gdyby cię nagle miał gość wieczorem zaskoczyć
 Umieyże zmordowaną kurę w winie zmoczyć,
 Y nurzać ją kilkakroć, tak prędko zkruszeie
 Y smaczna będzie gdy w niej krew wino zaleje
 Najlepsze grzyby które na łączney dombrowie
 Rosną, innym powierzać nie bezpiecznie zdrowie
 Ten zdrow y długo-letny, kto morwy dojrzałe
 Gdy ie rano z drzew zbiorą ręce nie ospale,
 Nim się słońce w południu upalem osroży,
 Końcem obiadowego iedzenia założy,
 Złe robił Aufidius trunek przed-obiedni
 Ze z ostrym winem mieszał falernem miód przedni;

W próś.

W próżny bowiem żołądek nie ostre lecz chłodne
 Wpuszczać potrzeba rzeszy, y trunki zagodne
 Dla tego gardło przemyć bez przyprawy miodem
 Y brzuch najlepiej lekkim przetrawiony głodem
 Jeśli ci do ulżenia brzuch trudny zatwardnie,
 Rytka w skorupce morska rozwolui go snadnie,
 Przytym ziemne ślimaki, niemniej szczaw kobyl
 Z białym Koyiskim winem, to twardość przesli,
 Now mieśca napelnia morski pław robakiem
 Lecz między nie zliczonym różnych skorup smakiem
 Nie każde morze w dobre skorupy bogate
 Bo w odnodze Lukryńskiej wyborniejsze za te
 Co się w Morzu Bajaanckim łowią, ale y te
 Cyrceyskie przewyższają konchy znamienite,
 Mizenum najsmaczniejszy jeże morskie sławi
 A grzebienie pieńczony Tarent, lepsze pławi
 Z tym wszystkim niech nie każdy w tych rozkoży szkołach
 Bierze się do Mistrzowstwa, jeśli o rośotach
 Niewie, jakich potrzeba do każdej potrawy,
 Bo to jest punkt niemniejszey mądrości, y sławy
 Y niedość wielka ceną jest zakupować ryby
 Y na stoły kosztowne, zastawiać jeśli
 Kuchmistrz niewiedział, jakich potrzeba rośotow
 Do gotowanych potraw, lub pieczyfych stotow,
 Jaka polewka, lub sok do nich przyzwoitoy
 Ale gdy się na łokciach gość rozeprze fyty,

W ten

W ten czas najlepsze trzeba przysmaki załatwić
 Chcąc go w dalży jedzenia y apetyt wprawić,
 Jeżeli kto zwierzynę czy piecze czy wędzi
 Lepszy jest dzik Umbrycki, bukowe żółędzi
 Bo Laurencki nie smaczny, bagnistym porostem
 Wifzarem y łożowym wytuczony chrostem,
 Y z winnych gór nie zawsze smaczna farna bywa,
 Choć ją winogrod błaszczem pale, y okrywa,
 Kto zaś mądry, y zna się na zwierzynach, ręczę,
 Ze krzyż y piodne nyrki obierze zaięczę,
 Mogę się chlubić, oprócz wybornych przysmakow,
 Ze znam wiek, y naturę wszystkich ryb y ptakow,
 Y nikt przedemną jęlcze tych tajemnie skrytych
 Nie doszedł, y nikt nie był nauk tak obfitych,
 Są tacy co swóy dowcip wyflaią krótki,
 Chcąc w tłustych ciastach nowe wynaleść łakotki,
 Ale to nie jest mądrość, lecz małym udziałem
 Mądrości, nad jednym się biedzić specyatem,
 Tak gdyby kto swóy rozum na to łożył cały,
 Aby dobrego wina miał pełne antaly,
 A tą chibił pamięcią głupią y leniwą,
 Jaką potrzeba ryby naweąć oliwą,
 Ja jeden wszystko umiem z nauk, y praktyki,
 Jakim sposobem wina wyborne Maslyki
 Pod czas pogodney nocy na podworzu stawić,
 Aby w nich grube męty mogła nocna strawić

Mgła

Mgła, ciągnąc z sobą cierpkosć, y wodnistosć puftą
 A nocnym chłodem samą moc skrzepiając tłuftą,
 Przestrzegam, oraz wiernie, ażebyś mógł wiedzieć,
 Ze nie trzeba przez worki lniane wina cedzić,
 Obołwie Maslyku, gdyż to w nim smak gubi,
 Bo z przyrodzenia każde wino lnu nie lubi,
 Kto na falernu lagier dowcipnie naleje
 Wina Surentynskiego, a to się rozgrzeie,
 Y nie prędko borzący zamęt w nim ustaie,
 Niech do beczki gołębie zaraz wpuści jaje,
 Które powoli do dna idąc, wszystkie zbiera
 W żółtek męne grubości, y w lagrze zacięra,
 Jeśli kogo gorączka po przepiciu pali,
 A przytym do jedzenia apetyt oddali,
 Tedy go przypiekane cybule uzdrowią,
 Y ślimaki, które się w Kartaginie łowią,
 Zie czyni kto salatę po przepiciu jada,
 Bo na żołądku winem oblanym osiada,
 Y zabrania strawienia, a nawet salata
 Odfyrowiona winem, gardłem się wymiata,
 Miewaią też pijacy chęć na przykre kwasy,
 Na wieprzowe wędzonki, y różne kielbasy
 Każąc z podłych garkuchni ięść przynosić sobie,
 Ze czafem to w pijackiey pomoże chorobie,
 Stuchayże to jest stopień mądrości wyfoki,
 Znać dwoiakie poliwiki, y dwoiakie foki,

Pre-

Prosta poliwnka, z słodkiej robi się oliwy
 Te wielorako zmieszać, jest kunszt ofobliwy
 Nayprzód wina tłastego a potym pospołu
 Caregodzkiego przyley z ryb morskich rosółu,
 Toż usiekawszy różne ogrodowe kwiaty
 Goździki, nasturcyę, rozmaryn spuśkaty
 Przystaw, do ognia, w garku niech zawre fowito
 Potym odstaw, y odstudz, y precedz przez sito,
 Toż potym Pamfilijskim potrząśni szafranem,
 Przymilając zapachem, y wzorem rumianem
 Nakoniec Wenefryjskie prasując oliwki
 Oley z nich świeży przyley, do teyże poliwnki.
 Są y inne mixtury sów delikatne
 Korzeune, słodkie, kwaśne, iasne y brunatne.
 Teraz o różnych mówiąc owocach ogrodnych
 Y farbą okazałych, y smakiem łagodnych
 Dowodzę to iż iabłka rosnące w Tyburze
 Choć cudnie piękne, w złotey farbie, y purpurze
 Jednak Ankońskie iabłka w podlejszym widoku
 Są lepsze, y pełniejszy, cukrowego soku,
 Rozynki w garkach choway bo w nich nie odmieni
 Glina wdzięcznego smaku, do drugiey iesieni
 Albańskie zaś jeżeli podfuszysz jagody
 Wonnym dymkiem, żadney w nich nie ponieśiesz szkody
 I a z gron winnych, y z iabłek wycisnąwszy foki
 A dla gęstości lejąc cukrowe patoki,

Tak

Tak że z lagru winnego przez kręczone prasę
 Wyciśnione, kanarem osłodzwszy kwasy
 Nie mniej z ryb różnych biorąc podroby y ikry
 Z pieprzem, y z solą umiem zrobić fok nie przykry
 Potym te foki w różnych farbách okazałych
 Umiem mądrze zostawić na przystawkach małych.
 Wielki zaś grzech, y wina jest nie odpuszczona
 Na małych misach dawać ryb ogromne dzwona
 Szczuple srebra, y małe mieć w kredensie statki
 A po kilka tysięcy wydawać na iadki
 Tak że chciwość żołądka patrzącym przypada,
 Kiedy chłopiec talerze liżąc resztę ziada
 Potym je polą z ciera, albo brudną chustą
 Y talerz, albo kielich daje ręką tłustą
 Nie mniej puhar choćby był wyrabiany z złota,
 Okliwość czyni, gdy na nim sniedz, lub kawał błota
 Nawet w podłych miotekach, ogankach, y ścierkach
 Y lichtarzowych do świec strzyżonych papierkach
 Jako to mniej kosztuje tak te zaniedbane
 Y brudne rzeczy, wielką przynoszą nagane.
 Czyliżby to przystało jaką miotłą brudną
 Zmierać lśniącą posadzkę w różny marmur cudną?
 Albo żeby na ławach niesłatych y szpetnych
 Siadać do stołu, w sukniach szarłatnych, y świętych
 A jako w tym jest mniejszy, y koszt, y staranie
 Tak surowszey podlega hańbie y naganie

Niż

Niż gdy u drugich stołów, na wymyślnych schodzi
 Pieściznach, które zbytek wyuzdany rodzi.
 O mądry Kaciuszu przez przyjaźń y Bogi!
 W naydalejże mię wyprawiałś do twych nauk drogi
 Proszę powiedź mi twego twarz nauczyciela
 Wzrost, y postać, bo choć mi twa dobroć udziela
 Takich nauk, chociaż nic nie taisz przedemną
 Oświecając wszystkiego mądrością przyjemną
 Jednak mi nie potrafiś, tyle wytłumaczyć
 Jak gdybym mógł tak mądrą osobę obaczyć
 Tyś szczęśliwy żeś widział, y dla tego ważyś
 Mniey te szczęście zdarzone, ale moje prażyś
 Serce pragnieniem wielkim, które mię tak pali
 Ze choćby za świat, gotow jestem iść naydali
 Abych zróżdeł mądrości doźdeł y z tych zdrojow
 Mógł się błogosławionych naczepać napojow.

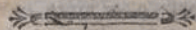


Saty-

Satyra V.

Argument.

*Haraczysz pod osobą Ulisseja radzącego się w Elizejskich
 polach duszy Tyrezyusza niegdyś od Jowisza pro-
 zolliwem nadanego, epizyję ich trych podchlebcow
 Testamentowe legacye chwytających.*



To też Tyreziuszu jak ci Bóg dał wieścze
 Dary, oprócz mówionych rzeczy, powiedz jeszcze
 Przez jakie mógłbym sztuki, y jakie sposoby
 Do straconych przyiść bogactw y dawney ozdoby
 Czegoż się wielki śmiesz Jowisza proroku?
 Zart czyniąc z troskliwego mojego widoku,
 Alboż ci Ulisseje nie dość że tak wielu
 Oszukawszy przez dowcip różnego fortelu,
 Wracałś się do Itaki Oyczyślego domu
 Z tryumfalnego Trojan zniszczonych pogromu
 O proroku! któryś, nie przed nikim nie skłamał
 Patrz jak mię ciężar wielki frogiey nędzy zlamiał?
 Jak nagi, y ubogi, do mych idę progow
 Coś mi niegdy od wielkich przepowiedział Bogow

A nawet w domu moim wszystko ginie marnie
 Wypustofzone skarbcy, obory, spiżarnie,
 Y dawne wytoczone antaly z piwnicy
 Niszcza mię Penelopy mojej żalotnicy,
 Krew zaś wielka, y cnota, jeżeli nie wsparta
 Bogactwem, prawie wiechcia podlego nie warta,
 Tak choć moim Fradziadem Iowisza być mnie
 Zem jest ubogi wszędzie w podley jestem cenie
 Więc gdy się Ulisseie tak ubóstwa boisz
 Minawszy krasomówstwo, w które słowa stroisz
 Dajęć radę, która cię ubogacić zdola:
 Oto gdy zkąd dostaniez tłustego kwiczoła,
 Lub jakiey nowalii, tam ochotnie dary
 Nieś, te, gdzie Bogacz wielki, bez-dziętny, y stary
 Słodkie jabłka, y inne przyśmaki pomony,
 Które ci da ogrodek twój dobrze sprawiony
 Niż to Bogom domowym poświęcisz w ofierze,
 Niech wprzód Bogacz od Bogow uwielbieńszy bierze,
 Który choć świętokradca, choć krzywo przyśiega,
 Chociaż nie wiedzieć zkąd się spanoszył włocęga?
 Choć Bratobuystwem y krwią oprysniony świeża,
 Choć zbiegły, z bogacił się fromotną kradzieżą,
 Jednak gdzie chce, idź za nim, nie wymów się wniczym
 Assystuy, y podchiebstwem służ mu niewolniczym,
 Y takie to który znałz Niebieskie wyroki
 Każesz mi przeciw wszelkiej cnotcie czynić kroki!

Nie

Nie tegom się pod Troją przez dzieścię lat uczył,
 Ażebym za nie cnotą bezecnym się włuczyl,
 Tam ja z Agamemnonem, z Menelaem razem
 Zasiadał, com uradził, tom zpełnił żelazem,
 A tu mi rozkazujesz abym szedł ochotno
 W służbę tak nie poczcziwą y hańbę fromotną;
 Więc Ulisseie bądźesz ubogim, a zatym
 Znoś biedę mężnym sercem, y w cnotę bogatym.
 Zostalem Tyreziaszu więcej sercem mężnym
 Ty mi raczey, y prędzey o skarbie pieniężnym
 Powiedz, gdziebym go kopał, y pod jakim znakiem
 Abym za twym proroftwem, przestał być żebrakiem.
 Powiłem ci y mówię, więcej mię nie pytaj,
 A bezdzietnych Bogaczow testamenta chwytaj,
 Y choćby starzec chytry jeden albo drugi
 Poznawszy twe zdradliwe oszukał przyślugi,
 Przeciawszy twą wędę uciekł, nie trać przecie
 Szuk twych, y nadziei, gdy cię nędza gniecie,
 Wielka czy mała sprawa kiedy się przytoczy
 Na Ratuszu? miej pilne y ucho, y oczy,
 A który z dwóch aktorow bogatzy, bezdzietny
 Choć złemi postępkami, y krwią nie szlachetny,
 Choć lepszego od siebie jawny kłamca plenia,
 Ty mu gwałtem usilae ofiaruy służenia,
 Drugiego zaś chociaż ma sprawę niezawodną,
 Ale że ma y Syna, ma y Zonę płodną

P

Za nie

Za nic międy, bo od tego cnotliwego człowieka
 Zaden cię zysk, y żadna nadzieja nie czeka,
 Tamtemu pierwzse domy porównay w tytule,
 Mów że prawy potomek po wielkim Romule,
 Ześ tego z dawnych doszedł xiąg, day mu imiona
 Quintego, Publiusza, Skaura, Scypiona
 Wychwalay ile możesz bo to miętkie uszy
 Podchlebstwo, bardzo lechce y naysprzedzey ruszy.
 Mów że fame w nim cnoty, które wszędzie slyną
 Wiązą Cię przy nim, równo z ostatnią godziną,
 Mów przed nim, że znał prawne wykręty, y słoynie,
 Ze two biegióść w nayswiększey sprawie co chce dopnie
 Ze moća przyczyn gdy ie piękną mową siodzilz,
 Do jakich chcesz passyi Sędzięgo przywodzilz,
 Mów, że oczy pozwoliłz wydrzeć sobie prędy,
 Niżli twęgo aktorą uszczerbić piędzdy,
 Niżbyś na laskowego orzechu lupinę
 Na, mnieyszą, do zmartwienia dopuścił nowinę,
 Ze radby się w nayswiększe starania zaprzęgnąć,
 Niżby co stracił, niżby miał go kto uragnąć,
 Proś go, aby do domu szedł ani się trudził,
 Aby spoczął, y snu się smacznego nie budził.
 Sam pilny jego sprawy, stóy, trway jak kamienny,
 Czy pod czas kanikuly upał całodzienny
 Piecze okrutnym ogniem, y potem zalewa,
 Ze aż w posągach niemych szczepaia się drzewa,

Czy

Czy według Furiusza otylego prozy,
 Oplunie Jowisz Alpy śnieżystemi mrozy,
 Choćbyś skościł nie chroń się zimna, stoty, grado;
 Dla dania z ciebie wszystkim pilności przykładu,
 Obaczysz jak nie jeden stojącego blisko
 Traci w bok, pytaląc się o twoie nazwisko,
 Y nie jeden drugiemu z podziwieniem rzeknie,
 Jak pilny, jak jest wierny, y jak mówi pięknie.
 A tak jak tyby zewzład na przynętę plyną,
 Wizyfcy poydą do ciebie, a innych pokiną,
 A ty łowiacz obficie, więcey niż rybacy,
 Napełnisz wielkie strzynie połowem swey pracy.
 Oprócz tego jeśli się w imieniu obfitym,
 Zdarzy jednak, z zdrowiem często chorowitym
 Zachowasz obrót pilny y bardzo sekretny,
 Ażeby cię nie postrzegł dziad prawie bezdzietny,
 Zwolna się będziesz wkradal do starulzka w łaski,
 A coraz przez pilnieysze zasług wywalazki,
 Staray się aż cię drugim dziedzicem po Synie
 Zapisze a w tym chłopiec przy łada przyczynie
 Zamrze, abyś wszedł na plac czekanego wnuka,
 Wpęcę, że rzadko kogo omyli ta sztuka,
 Jeżeli ci testament da kto abyś czytał
 Patrzyć abyś czytać niechciał abyś go nie chwytal,
 Z tym wszystkim rzuc ciekawie okiem na tablicę,
 Czyś jest sam jeden czy maż inne wespół dziedzice?

P 2

Przy-

Przyjdzie ten czas, że jakby Aeson odwarzony
 Na młodość, przez Medey straszne zabobony,
 Ten który na Sędziów im zasadał Urzędzie
 Z pięciu mężami, znouu za Pifarza będzie,
 Ten ścierw y na trupy łakomego kroka,
 Ziwniającego sztucznie y śmiechymie oszuka
 Y Chwytacz testamentow Nazyka do woli
 Naśmiać się Koranowi z łakomościw pozwoi,
 Cóż to Tyrezyaszu czy Bogiem zagrzany
 Spiewałz ni o Koranie, wierz nie zrozumiany,
 Czyli się z Ulissea nędznego uragałz,
 A na żart niby wieceze proroctwa zafagałz,
 O Synu Laertego! wszystko się to ziści,
 Co dla szkody, lub czyiej przepowiem korzyści,
 Dał mi ten dar Appollo, że proroctwo żadne
 Moie nie chybi, ale wszystko pewnie zdagnę.
 Przecież powiedz Proroku, co ta powieść znaczy
 Nie trzymiając mnie w dalszej ubóstwa rozpacz.
 Oto waleczny! ten maż wykład Ulisseie,
 Ze późny wiek sławnego młodziana przynieście,
 Który ze krwi wielkiego idąc Eneasza
 Morzem, y ziemią bitne narody poznasz,
 Parthów na głowę zbie, y tak im ogromny
 Będzie, że się go na wiek przelękną potomny,
 Pod jego świętym berłem spokoyna oliwa
 Gdy zakwitnie na ten czas Córka urodziwa

Na-

Nazyki, za starego bogacza Korana
 Pójdzie, a Oyciec nie da szubnego jey wiana,
 Owszem o wielkich skarbow y dostatkow wzięciu,
 Po starym y bezdzietnym myślć będzie wzięciu,
 Tedy zięć z takiego się chceć naśmiać podeyścia,
 Odda testament do rąk łakomego Teścia,
 Prosząc ażeby czytał, Teść się będzie zbraniać,
 Y niby zaplakaną twarz chustką zasłaniać,
 Potym na długą prózbę, dziękując uprzemie,
 Do cichego czytania testament podeymie,
 Lecz zapisu nie znajdzie, ni Córce ni sobie
 Prócz że płakać, y chodzić powinien w żalobie,
 Przytym cię Ulisseie napominam szczerze,
 Ażebyś z Domowemi miał dobre przymierze,
 Jesli jaka kobietka chytra stanem włada,
 Lub sluga, którego on nad innych przekłada,
 Chwal ich w oczy, mów o nich zaocznie przyjemnie,
 Aby y oni ciebie chwalili wzajemnie,
 Wiele ci to w paczatkach aspektow pomnoży,
 Gdy każdy dobre slowo dla ciebie przyłoży,
 Lecz to wszystko przewyższa bez drugich namowy,
 Samey dobyć fortecy, y naystarzey głowy,
 Więc chociaż głupi starzec, złe wierze napisze,
 Chwal ile możesz, niech się podchlebstwem kołysze
 Jesli białą pleć lubi, strzeż się ażeby cię
 Otwoie Penelopy nie prosił użycie,

Lecz

Lecz mu ją sam ofiaruy, zalecay stokrotnie
 Y co masz naymilszego, day wszystko ochotnie,
 Czyliż rozumiesz, że tak Penelope skromna
 Y czysta, nie jest w cnocie jak inne ulonna,
 Którey tak wiele Gachow nie mogło pozyskać,
 Będzio się oto gniewać, y na cię utyskać,
 Przyzędź czas że siła dać młodz skąpa Wenerze
 Niechce, wcląc się stracić na zbytnię wieczerze
 Ta twaia Ponelope tak wierna, niech iene
 Raz się tylko dla starca wielką przeda ceną
 Z tobą się wórkim dzieląc, upewniam że na te
 Zawsze z chęcią pośpieszy miłośną intratę,
 Tak jak pies skotowawszy raz tłustych rzemieni
 Nigdy tego smacznego zylku nie odmieni,
 Za mey starości w Thebach jedna brzydka baba,
 Gdy ją nadzieia życia opuśczała slaba,
 Kazala testamentem, ażeby zmoczona
 Hoynym olejem, wzięta była na ramiona
 Nagie młodziana, co mu wszystko zapisała,
 Aby zamiasto ciężar niost śliskiego ciała,
 A jeśliby iey ciało miał upuścić śliskie,
 Ażeby dobra spadły na iey krewne bliskie,
 Mniemam że nie raz w życiu musiała się silić
 Aby się wykłiznąwszy mogła go omylić,
 Ale ją miłodzian trzymał tak twardo, y ściśle,
 Ze choć po śmierci chciała w tym go zwiesić przemyśle,

Prze-

Przecież Baby dotrzymał, y w mogiłę wrzucił,
 A dopiero wefoly do miasta powrócił.
 Bądź też ostróżny abys gądze potrzeba spieszył,
 Y nie ustał w podchlebstwie, lub zbytkiem nie zgrzeszył;
 Bo nad miarę podchlebstwo, język zbyt skory
 Obraża czasem starych dziwackie humory,
 Nie żebyś też stał jak mur kiedy cię zagaćnie
 Bądź wesoł, gdy wefelsza myśl jemu przypadnie.
 Bądź jak komiczny Dawus, aby twoje zmyśli
 Wszystkie od dziwactw twego starulzka zawisły,
 Jeżeli się rozgniewa choć się drudzy skryją,
 Ty jednak przelekniony słoty z pochylą szyją
 Mlucz choć łają nie skarz się o stoł y wygody
 Y owszem przyłżyi, Pańskiey przestrzegając szkody,
 W duchu kłui, a na pozor strzeż, y proś usilnie
 Aby przestrzegal zdrowia naydroższego pilnie,
 Aby naymilszą głowę przykrył, y na mroznym
 Nie stał wietrze, zdobiący Rzym swym wielkiem późnym
 Jeżeli będzie w ciźbie, więc mocnym ramieniem
 Plum rozpychay, y służ mu silnym wyniesieniem,
 Jeżeli się starulztk łagodnie rozgada,
 Chociaż do kaźdey rzeczy tyfiac kłamstw przyklada,
 Choć gwarzącego przez noc całą sen odbieży,
 Przyświadczać, pilno słucać, y chwalić należy,
 Chociaż ci będzie przykro jawne kłamstwa chwalić,
 Y ustawne ofiary grubych podchlebstw palić,

Je-

Jednak ta do łowienia najpewniejsza wenda
 Kiedy jest uprzykrzony chwalony gawenda,
 Aż w półki się nasyli y podniosłszy obie
 Ręce w Niebo, z radością o he! krzyknie sobie
 W ten czas go chwalił najwięcej, y ten pęchierz próżny
 Nadymay podciebłwami, mów jako jest możny
 Jak bogatszy nad wszystkich, gań innych Bogaczow
 Udając ich za skępcow, y dłużnych Mataczow
 Mów jak go wszyscy chwala y szczerze kochają,
 Chociaż go w sprawiedliwej nienawiści mają
 Choć techorz, mów jak za młodu był wielkim junakiem
 Czego wspaniałe serce, y teraz jest znakiem
 Choć głupi, mów jak mądry, że od jego rady
 Rzym zawisł, biorąc za wzór dzieł jego przykłady
 Choć przez skępstwo, y podłość, wieździe wiek kryjomy
 Mów że inne przechodzi wspaniałością domy,
 Choć jest wierutny kłamca, mów że prawdy torem
 Idąc, każdy krok rządzi prawdziwym honorem,
 Choć go śmierć prawie dusi, chwyciłszy za szyję
 Mów mu że jak jest mocny, tak w wszystkich przeżyje.
 Jak jesteś Ulisiesie mówny, y obrótny
 Tak sposob do podciebłstwa wynaydziesz stokrotny.
 Naresztę gdy twój Bogacz przy ostatnim kresie
 Wolność ci z długich usług, y starań przyniesie,
 A ty bez-sennie służąc, usłyszysz to pewnie
 Ześ czwartej części Dziedzic, nie zapłaczesz rzewnie

Gwał-

Gwałtem lzy wyciekając, żeś został sierotą
 Ze już drugiego z taką dobrocią, y cnotą
 Nie znaydziesz dobrodzieja, równy się nie zdarzy
 A pomni, wewnętrzną radość ukrywać na twarzy,
 Nadgrobek który zdabim twojemu poleci,
 Zrob mu piękny, niechay go rzecz żadna nie szpeci.
 Y pogrzeb spraw kosztowny, y z szkodliwstwa gości
 Zaproś, aby chwalił pamięć twę wdzięczności,
 A jeżeli którego twego współ-Dziedzica
 Z kaszlem suchym napadnie ciężka dychawica,
 Mów mu, że się przed ludzką chroniąc nienawiścią,
 Chcesz sprzedać dom, y grunta, za lada korzyścią,
 A ten wątpiąc o życiu, w śmiertelney chorobie
 Pewniey, y taniej swoje części przeda tobie,
 Ale mnie groźna nazad Prozerpina wlecze,
 Zegnaj cię, żyj zdrów, nim ci twój też czas dociecze.



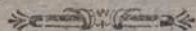
Sa-



Satyra VI.

Argument.

Horacjusz wyraża, że kontent jest z tego, co ma, y więcej nie pragnie, potym wygod odpoczynku swego, którego na Wsł używa, z niewygodami y przykrościami Mieszkiemi, porównanie czyni.



To tylko w moich było żądaniach, ażeby
Mieć kawał dobrej roli, dla mierney potrzeby
Dom wygodny, z ogrodem, y budynek blisko
Strómień żywy na luyne rozlany pastwisko,
Y aby to z południa okrywał gay ciemny
Zimą opał, a latem, dając chłod przyjemny
Bogóm chwala, że więcej niżli śmiałem prosić
Dali mi, więcej niechęć na tym mając dosyć.
Z piękney Maji zrodzony, teć modlitwy składam
Utrzymaj coś dał, niech tym dożywoćnie władam;
Bo jeśli nie bogatczy przez jakie złe prace
Jeśli co mam przez nie rząd y głupstwa nie stracę?
Jeśli się nie rozładnie do Bogów nie modłę?
Y nie pragnę ażeby grunt leżący podle?

Któż-

Który prosty dukt mojej tamnie granicy,
Przybył do moich gruntow z cudzey okolicy,
Jeśli tak letkomyslnie nie są we mnie żądze
Ażebym gdzie ukryte wykopał pieniądze
Gdy nie prozję obłudney Fortuny, o gdyby
Skarb jaki ukazała z wyoraney skiby
Jak temu Wieszniakowi gdy nakupney roli
Ciężkim plugiem dobytek y siebie mozoli,
Aż Herkules z litością nyrzawszy te znoje,
Kazał głębiey zapuszczać lemieszce y kroje,
Dziękując ciężek posłuszny, głębiey plug zafadził,
Aż o skarb nie zliczony lemieszem zawadził,
Jeśli dość mam co mi Bóg dał, opatrzoną ręką
Jeśli kontent y żyję z dozgonną podzięką;
Więc na tey tylko proźbie pokorney przestaję,
Daj bydlu żyzne pasze, ludziem urodzaje,
Oprócz myśli która jest w sytości leniwa,
Niech się mój domek tuczy z obfitego żniwa;
Więc gdy z Miasta od dworu y Ratusznych gminow
Wyrwę się do kochanej mey wioski Sabinów,
Y tam między górami jak w mocnym kasztelu
Gdy się w moim wewnętrznym rozgłoszczę weselu,
Dopióro w odpoczynku swobodnym rozważam
Mieyski tłum, y com widział w myślach wyobrażam,
Tedy różnych spraw ludzkich ciśnie się gromada,
Akażda okoliczność do Satyr przypada;

Lecz

Lecz cobym pierwey pisał, to myśl moją trudzi,
 Widząc tak wiele złego, jak jest wiele ludzi,
 Tam mnie w miłych Sabinach ani hardość ciśnie,
 Ni zazdrość, w cudze dobro patrząca zawisnie,
 Ani Ausfer grubego powietrza ołowiem
 Oblany, zgnitym tchnieniem walczy z moim zdrowiem,
 Ni Jesień uciążliwa z gorączką puchłą
 Wlewa, biorąc podatki frogiey Libityny.
 W tych myślach ledwo spocznę, ledwo zamknę oczy,
 Aż mnie znówu do Rzymu potrzeba zaskoczy:
 Oycze! któremu dziennie z nocą pogranicze
 Skłania z oszauowaniem różnne oblicze!
 Czyli wolisz abym cię Januszem dwu-licznym
 Na zwal, pod złote wieki Włoch Panem Dziedzicznym
 Od ciebie skoro słońce rozczesze warkocze,
 Lud wszystek rozpoczyna dni życia robocze,
 Tak Parki przeznaczyły nie starganym wątkiem,
 Zaczym y moich wierszow bądź dobrym początkiem,
 O to gdy jestem w Rzymie choć jeszcze nie świta,
 Już mię potrzeba jaka budzi nie odbita,
 Y chwyciwszy za ramię wpuł sennego niesie,
 Abym przyjacielowi pomógł w interesie,
 Ażebym prosił, albo za niego się ręczył,
 Abym mu jaką godność, albo zysk nastreczył,
 Przestrzegając, aby mnie nie ubiegł kto inny
 I nie czynił się bardziej niżli ja uczynny,

Czyli to Agnulo ziemę z kwiatow goli?
 Czyż imia do Sfer mnięszych dzień śmieżny niewoli?
 Jednak iść śpieszno trzeba, z ufilney ochoty
 Nie zważając na ciemną noc, y mroźne sloty
 Potym com przy parce rzetelnie, y jasno
 Przyrzekł, aby to szkoda nie przyplacił własną,
 Chcąc aby mię w rozruchu ludnym było slychać
 Trzeba tłum wprzód stojący z przykrością rozpychać.
 Nie jeden potrącony z obelgą się gniewa
 A ten wpuł z gniewem proźbą gorącą dogrzewa,
 Ciśni się ile może, bądź wszystkim natrętny,
 Tylko przed Mecenasem bądź o mnie pamiętny,
 Jakoż to rzecz jest miła y pełna słodyczy,
 Stan na siebie przymować prawie niewolniczy,
 Siebie zapomnieć, innym usławicznie służyć,
 Nie dogodzić dziwakiem, wdzięczności nie użyć,
 Wstydzic się za zaletę próżną a tym czafem
 Znowu z takową proźbą stać przed Mecenasem,
 Kiedy zaś do żalobnych Ekskułli placu,
 Przed bramę Mecenass'a przychodzę Palacu,
 Sto cudnych interesow zewsząd mię obkuczą
 Te mi przez głowę skarżą, a te z bokow tłoczą
 Jeden od Rościusza na Bogi zaklina
 Aby mi była droga w pamięci godzina,
 Przed którą abym przyszedł do studni Libona,
 Y w Sądach Pretorowych, był mu za Patrona,

Drugi mię od Pisarzow Państw Rzymskich zabiega,
 Abym się nazad wrócił prosi, y przestrzega
 Ze w sprawach walnych co się Monarchyi tyczą,
 Spieszno się zemną widzieć, y naradzić życzą,
 Trzeci mniey mi znajomy przyjaciel wypada
 Y gwałtem swoje karty do rąk moich wkłada,
 Prosząc aby Mecenas podpisać je raczył,
 Y Urzędową swoją Pieczęcią oznaczył.
 Gdy odpowiem: że prosić będę y obaczę
 Jeżeli co prozbami memi wykolaczę,
 On już nie kontent z mojej mowy odpowiedzi
 Chyba mię tym nie laska twoja upośledzi.
 Możesz wszystko byleś chciał, y tak mi docina
 A takich sto przynosi prozb jedna godzina.
 Siódmy już rok upłynął y ósmy docieka,
 Jak mnie przyniosł Mecenas za swojego człeka,
 Nie dla żadnych spraw wielkich, nie mi nie objawiał
 Z tajemnic, lecz aby go tylko w drodze bawił,
 Aby mi czafem żartow, powierzył potocznych
 Po wielkich trudach swoich, y myślach stoecznych
 Aby się u Maje pytał która na zegarku
 Jeśli z Tracyi szermierz, y w rękach y w karku
 Równie jest Syryjskiemu, jeśli mu wystarczy
 W przycinaniu potężnym, y złożeniu tarczy.
 Ze nie dobrze odzianych teraz zimna ranne
 Przenikają przynosząc kartar, y kwartanne

Tak

Tak tedy przez ten cały czas, ósmego Reku
 Codziennem podleglejszy zawisłemu oku
 Co godzina, więktza mię nienawisć uciska
 Dając mi jedynska Fortuny, nazwiska
 Ztąd że na placu Marfa, lub Amfiteastrze
 Nie daleko stojący, Mecenasa patrzę
 Tak tylko ten punkt jeden stojenia w bliskości
 Tyle do mnie nie chęci jadowitych rości,
 Mniemają że coś mogą, że w nim, ja nie winny
 Ledwie wiem co człek drugi może wiedzieć gminny
 Nie wiedząc zkąd po wszystkich gościncach y szlakach
 Rozszedł się odgłos zimny, o buntownych Dakach;
 Więc każdy co mnie spotka, zaraz mię zagadnie,
 Ponieważ bliższy Bogow jesteś, zaczym snadnie
 Możesz wiedzieć o wszystkim, powiedzże nam jeśli
 Dakowie bunt przeciwko Rzymowi podnieśli?
 Odpowiem: że nic nie wiem, aż zaraz porywczym
 Spłoną gniewem, że przesłuzec niechce nigdy w niwczym,
 Ze się śmieję z ich trwogi, aż przeklinać muszę
 Na wszystkie Bogow kary, y ciała y duszę.
 Nie skończę przekleństw że nic nie wiem, ale drugi
 Pyta mnie jakież Cezar wojenne zaślugi
 Płacić ma, jakie ziemie dla starych żołnierzy?
 Czy w Sycylii czyli we Włozzech wymierzy?
 Przyśięgam że nic nie wiem aż wnet z podziwieniem
 Mówią że się zalecić chcę scyllym milczeniem,

Ze

Ze się tym nadewszystkich ludzi pragnę włąwić,
 Ażebym nie w najmniejszych rzeczach niewyjawić.
 A tym czasem dzień za dzień jak w bystrey powodzi
 W niepowróconą wieszność zgryzliwie uchodzi
 Nie bez serdecznych westchnień o kochana Wiosko
 Kiedyż umknę do ciebie przed uflawną troską!
 Y Kiedyż się obaczę kiedy będzie wolno
 W środkim pokoju, myślą zabawić się rolę?
 Lub czytaniem swobodnym dawnych mędrcom, abo
 Snem naturę pościć dostatecznym snem.
 Nareszcie w próżnowaniu znaleźć odetchnienie
 Y zgryzliwego życia miłe zapomnienie.
 Kiedyż Pithagoreśa bób krewny, y inne
 Postawię na mym stole potrawy jarzynne,
 Które tłusta słonina przeymie że w mym guście
 Są smaczniejszye niż w Rzymiskiej bankiety rozpuście,
 O środkiej spokojności nocy y wieczere!
 Bożym podobne, w górney osadzonym sferze,
 Na których ja y moi domowi przed własnym
 Bogiem domku mojego, choć w przyślonku ciasnym
 Ofiaruję jakie mam jada y napoje
 A oraz z swobodną drużyną chleb przyjemny kroję
 Je każdy do sytości, pije według woli
 Na większy kielich, czyli na mniejszy pozwoli
 Wólno od praw niezdrowych, y sówitey kary
 Jeśli z innymi równey nie dopije miary,

Y

Y czyli to mocniejszy obiera falerny?
 Czyli wolniejszy trunk y w słodczy mierny?
 Wolno mu pić jako chcąc, czy mało czy wiele?
 Łukciem się na puchowe oparłszy pościele.
 Zaczynamy gdy miłych sąsiad drużyna wesóło
 W szczerę poufalości podegrzeje czoła,
 Zaczyna się rozmowa nie o domy cudze,
 Nie o wie, lub w jakiej kto szczęśliwy usłudze,
 Ani jeżeli Lepos dobrze skacze, czyli
 Wszystkim swoim balecie na takcie się myli,
 Ale o tym co nam jest potrzebniejszy wiedzieć,
 Czego nie widząc często musimy się biedzić,
 Zaczynamy rozmowy prostoyne, jakoto:
 Czy ludzie są bogactwem szczęśliwsi, czy cnotą?
 Lub co nas do przyjaźni powinno przywodzić?
 Czyli zysk, którym przyjaźń może się nadgorzić?
 Czy sprawiedliwość kochać takową osobę?
 Która w sobie zawiera cnot rzetelnych probę.
 Jaka jest istność dobra, jaki cel, y jaki
 Stopień najwyższy, jakie prawdziwe w nim znaki?
 A między te rozmowy nie do rzeczy mieszci
 Korwius sąsiad, miłe swoje przypowieści:
 Mówiąc: jeśli kto chwali niewiedząc dowodnie
 Jak Arellus bogaty życie niewygodnie,
 Jak ten łakomy Lichwiarz na swe szczęście mruczy,
 Niechay się z bajki, którą powiem wam, nauczy:

Q

Nie-

Niegdyś pełna myśz, która mieszkała na włości,
 Z Mieyską myślą zabrała przyjaźń od młodości,
 Y w tey dawney przyjaźni profila Mieszczanki
 Z pysznych murów w gościnę do swoiey lepianki,
 Wdzięczna Pańskich odwiedzin, y pełna pokory
 Zabiegła wielkiej gości na wejściu swey nory,
 Profila w prawdzie Wieśniaczka y w ubóstwie zrzedna,
 Nie chcąc się jednak w ów czas pokazać oszczędna,
 Otworzyła swe serce na przyjęcie hoyne,
 Dsiąc miejsce w swej jamie gościowi przystoynę,
 Słowem ani wybraney marchwi, ani trzciny
 Słodkiej nie żalowała na te odwiedziny,
 Przyniosła y rozynek z dobrych winnic suchą,
 Przyniosła y koniny odrobinę kruchą,
 Chcąc zwyęzić przez swoją ochotę usiłą,
 Okliwość pieieczoną, grubym smakom nieprzychilną,
 Nie zwykła bowiem gością do potraw powizednich,
 Ledwo je z pychą mogła wziąć do zębów przednich,
 Sama zaś gospodyni gdy na świeżey siadła
 Słomie, sam tylko czosnek z prostym zbożem jadła,
 Na resztę Mieyska rzeczka myśz, do prostej myszy:
 Przyjacielko, cóż cię tu w tey głuchey zaciszy
 Trzyma, że w przepaścistym pustych lasow grzbiecie
 Mieszkała, gdy cię głód z nędzą ustrawiczną gniecie,
 Czyliż wolił nad ludzkie, y nad mieyskie Dwory
 Przekładać leśne zwierze, y okropne bory?

Wierz

Wierz moiey szczeroy radzie, y idź razem ze mną,
 Zważając że cokolwiek ma naturę ziemną,
 Wszystko nie uchronnemu zniszczeniu podlega,
 Y czy wielkie, czy małe, śmierci nie ubiega,
 Więc póki możesz zdrowszych y młodziezych lat użyć,
 Gdy trudno nad wydany kres życia przedłużyć
 Ży wesoło, szczęśliwie, rokoszno, obficie,
 Pomniąc jak nam jest krótkie pozwolone życie,
 Te słowa gdy przenikły pełną myślą tym prędzej,
 Ze dawno narzekała na stan swoiey nędzy,
 Tedy letka wyłtoczy z swej nory podziemney
 Z mieyską myślą, do drogi biorąc się wzajemney,
 Idą z chęcią do Miasta nie leniwym krokiem,
 Okryte ciemney nocy pochmurnym obłokiem,
 Już też noc uiechała pół Niebieskiej drogi,
 Gdy na bogate weszły palacu podłogi,
 Które Sioniową kością sadzone, a potem
 Były kryte szkarlatem, y Dywanem złotym,
 Gdzie siła po wczorayszey wieczery rokosznych
 Znalazły potraw smacznych w ułożonych koszach,
 Więc gdy Mieyska myśl pełną do Romianey maty
 Przywykłą, na kosztowne wfażiła szkarlaty,
 Ochoczo w Gospodarskim stawiając się urządzie,
 Jak przepaśana chustą śpieszno biega wisedzie
 Nosi przysmaki, nawet niżli poda gości,
 Wprzód z służebney kosztunie sama powinności

Q 2

Myśz

Myśl polna z podziwieniem na suffit y ściany
 Patrzy, z nie spodziewaney wesoła odmiany,
 Używa drogich potraw, jak żywa na świecie
 Nigdy na tak rozkoszny nie byłszy bankiecie,
 W tym nagle otworzonych drzwi y zawias frogi
 Impet, bankietujące przestraszył niebogi,
 Skoczyły z bogatego kobierca obiedwie
 Elegną same niewiedzą gdzie, w pół żywo ledwie,
 Niemniej to okropnego przyczyniło strachu,
 Ze ogromne szczekanie grzmiało w całym gmachu,
 Kiedy zatym myśl polna z tej trwogi uciekla,
 Ledwo dylząc, struchlała, do Mieszczanki rzekła:
 Bywaj zdrowa niechcę ja twej Pańskiej rozkoszy,
 Ani życia, które strach co moment wypłoszy,
 Bezpieczniejsza jest moja nora y las głuchy,
 Nie wydany na takie trwogi y rozruchy,
 Tam ja chociaż na podłym y ubogim stole,
 Wolna od zdrady nieśkać póki żyję wolę.



Satyra VII.

Argument.

*Horaciusz opisuje slugę pod czas świąt Decembrowych,
 wolność slugom mówienia dających, że swego Pana
 mocno napomina, że Pan inaczej żyje niżeli się
 obiecał poprawić y chce aby rozumiano,
 że jest cnotliwy.*



Już dawno słucham co się innym mówić godzi,
 Chciałbym też prawdę mówić, ale mię obchodzi
 Jakaś boiazń, abyś mię po twoim bankiecie
 Nie przypomniał, rzetelnych słow na moim grzbiecie,
 Czy Dawus mówi? wszakże twoy Dawus mizerny,
 Skrętny, y bez żadnego podeyrzenia wierny,
 Na czym dość jest abyś go w lepszym chował bycie,
 Y lepsze niewolnicze darował mu życie.
 Mów tedy na ochcozym dzisiejszym południu,
 Uży wolności prawem pozwoloney w Grudniu,
 Którą wam przodki nasze dali, ażebyście
 Dziś swoich napomnieli Panow oczewiście;
 Więc za twym pozwoleniem powiem, że jest płocha
 Część ludzi, że się w swoich złych narowach kocha,

Y w nich się tak upornie chlubi, że w tey mierze
 Pomnażać się za mocne przedsięwzięcie bierze,
 Druga część ludzi plochych obojętna bywa,
 Która w różnych zamysłach bez rozmysłu pływa
 Raz się do cnoty garnie, a drugi raz fała
 Zlezy żądzy od brzegu ją dzieł dobrych oddala,
 Prykus często więcej się niż niewiašta pieścił
 Gdy na ferdęcznym palcu trzy pierścienie mieścił
 Często też jakąś cnotą surową się chlubił,
 Ze nawet Rycerskiego pierścienia nie lubił,
 Zawsze w sobie nierówny, zawiśle się rozdwoił
 W myślach, a co godzina inaczej się stroił,
 Często w pięknych pałacach pyłzył się nad miarę,
 Często nagle w jakąś się skrył głuchą pieczarę,
 Z której wychodził podło y tak szpetnie stroyny,
 Ze miałby wtyd tak wynisć Zwolennik przystoyny
 Już chciałby w Rzymie Gachem być pięknych mężatek,
 Już nie przez cnotę ale przez ferca niestatek,
 Radby w Atenach między mądrymi się bawić,
 Y sławne imie sobie Filozofa sprawić,
 Znać z odmiennych ile jest urażonych Bogow
 Wertumnów ten się rodził człek takich nalogow,
 Drugi Volanerius trefnik gdy mu żwawy
 Gozdziec w rękę, y w palcach powykręcał stawy,
 Naymował codzień czleka aby rzucał koście
 Za niego, choć w ustawney przegrywania chłościę.

A

A im był w tym nalogu stateczniej uporny,
 Tym mniej był niešťczęśliwy niż Prykus niesforny,
 Który wstrzemięźliwością zbytnią jak powrozem
 Spięty, raz się cnot chwytał, a drugi raz lozem,
 Rozpafany na wśyńsko biegał, że zaiste
 Gorfza w nim była plochość y ferca dwoiste,
 Pewnie mi dziś nie powiesz na twoim obiedzie,
 Dokąd ten szubienicznik te przymowki wieździe?
 Do ciebie wiođę Panie, w jakimże hultaju
 Do mnie obracałz twoie złości obyczaju?
 Oto chwaliłz mierności dawney cnotę skromną
 Ganiąc w niezmiernych zbytkach pieśkliwość przytomną,
 Chwaliłz dawne zwyczaje proste y rzetelne,
 Uczynney y w przyiazniach szczerzych nierozdzielne,
 A gdyby który to z Bogow rzeki, iż niespodzianie
 Wraz cię w tym, który chwaliłz postanowie stanie,
 Zaraz cię w cnotliwego człowieka przemienie,
 Ażbyś niechciał na własne przyzwolić chwalenie,
 Albowiem nie tak sądzisz o cnotie jak gadałz,
 Y tylko się cnotliwym na pozor uktadałz,
 Albo że jesteś słaby dotrzymania cnoty,
 Do której nigdy szczerzy nie miałeś ochoty.
 Chweiefz się w dobrych myślach, miłsze ci nalogi,
 Lgniefz w błocie, ale z niego niechcesz wyrwać nogi,
 W Rzymie bądąc, Wśi żadałz, a gdy się oddaliłz
 Z Miasta na Wieś, znowu Rzym nie przytomny chwaliłz,

Tak-

Także gdy cię nie proszą nigdzie na wieczerze,
 Chwalisz spokojną sławę, jakbyś kontent szczerze,
 Mówisz, że tak ci się zda pijaństwo okropne,
 Ze trzebaby cię wiązać w postronki konopne,
 Y prowadzić w gościnę więc to bardzo lubisz,
 Ze gwałtownym pijaństwem zdrowia nie zagubisz,
 W tym gdy Mecenas przyśle ażebys przed zmrokiem
 Do niego na wieczerę szedł, z jakim wyskokiem
 Biegasz, wrzeszczysz, y łajesz, gdzieżeście hulacie
 Nikt mi prędko rożanych olejkow, nie dał
 Do namaszczenią głowy, na wszystkich narzekasz,
 Y mimo twoje z domu przyśięgi uciekasz,
 Przyjdiesz do Mecenasa aż cię tam niechętni
 Milyus z trefnikami stołowi natrętni,
 Ze im plac bierziesz łaję, szkalują, sromotnie
 Powiedzieć to byłoby gniewać się stokrotnie,
 Jesz tam y piiesz więcej niż żołądek strawi,
 A na mnie drugi równy tobie dziwak prawi,
 Ze brzuch mną rządzi, potym że nakształt ogara,
 Wietrzę nosem zkąd tłusta zaleci mię para,
 Zem nikczemny, zem gnusny, zem podłego ferca,
 Łotr wierutny y kłamca, pijak y obżewca,
 Ty gdy jesteś toż co ja, y winnieyszy pono,
 Za cóż mię łajesz zawsze złością zapaloną?
 Sam zaś swoje narowy w ozdobie uwijasz
 Słowa, y sam podchlebie twym występkom sprzyjasz

Cóż mówić gdy się głupszym znajdujesz odemnie
 Kupnego za pięć set Drachm, a lżyż mię daremnie;
 Zaczym przeستاń mię straszyć groźbą frogiey twarzy,
 Wstrzymay pięść, y żółć, która w krwi się twojej skwarzy,
 Aż opowiem czego mię nauczył odzwierny
 Kryspina Filozofa naśladowca wierny,
 Oto się z tobą mierzę przez to porównanie
 Twe serce cudza żonka trzyma na arkanie
 Dawus do pospolitey dziewczyny się śpieszy,
 Któż tedy z nas winnieyszy y kto bardziey grzeszy,
 Mnie gdy ostrą naturą lubieżnie rozparzy
 Łaka się pod latarnią blyszczącą nadarzy,
 Naga dziewczyna, która natężoną żyłę
 Przyjąwszy, strudzi jezdca przez brykanie mię,
 Wypuszcza mię bez żadney niesławy, y całej
 Nie troskliwego, jeżeli inni tam Rywale
 Pięknieysy, y bogatfi, odemnie pobiegną
 Y wszystkie pasy mojej zdobyczy zalegną,
 Ty zaś, kiedy godności twej porzucisz znaki
 Pierścień Rycerski, togę Rzymiską, a pakłaki
 Wdzieiesz, z Sędzięgo ludu, stajesz się nikczemny
 Czeladnik puszczając się na obłow tajemny
 Nadto choć głowę drogim palaną zapashem
 Podłą chustą okryjesz, z wielkim idziesz strachem,
 Drżysz, kiedy cię prowadzą, do cudzey piękności
 Ztąd strach a ztąd lubieżność, trzęsie twoje kości.

Cóż za różność czyli cię różgami obiją?
 Czy staną z mieczem nad twą wyciągnioną szyją?
 Czy jak szermierz przedane niewolnicze życie
 Poniesiesz, czy zamknięty w skrzyni, dyszysz skrycie,
 W którą cię Sekretarka miłośney zawarła
 Pani, cudzołoznego ochraniając garła,
 Kędy razem złączone kolano y ramie
 Ledwo ci karku z krzyżem w ciasności niezłamie,
 Czyliż na was oboje nie jest meża władza?
 Ale na tego większa co w zdradę wprowadza
 Jakoż on ani się winny stroy przybiera,
 Ani się przez tajemne drzwi do ciebie wdziera,
 Mniewy grzeszy lecz ty gorzsy jey słabość kobiecą
 Datkiem, proźbą y wielką zwodzisz obietnicą,
 Owszem boi się ciebie niewierzy choć kłękasz
 Y przyśięgasz, strudzisz się niż jey mdłość ponękasz,
 Póydiesz pod szubienicę y pod prawa żwawe
 Męża zapalczywego, dasz życie y sławę,
 Wyshedłeś zdrów, rozumiem że cię ten przesfrzeże
 Przypadek, więcey na te niechodźć kradzieże,
 Będziesz się nauczony chronił, ale pono
 Szukać będziesz jak stracić, dużę przelęknioną
 Jak masz powtórnie zginać, a tak wiele razy
 Niewolniku y ślepey nędzniku zarazy
 Któreż tak głupie jak ty pokazesz mi bydle?
 Aby szło tam gdzie go raz mordowano w fidle.

Ale

le rzeczesz: że dobrą masz sławę y że cię
 W żadnym o cudzołozstwo nie wzdano Dekrecie
 sam też nie złodziey, jak mię często łajesz próżnie
 gdy chodzę koło sprzęki febrnego ostróżnie,
 nieś tylko strach y karę y przypadki skore
 Wraz wyskoczy natura, gdy upatrzy porę,
 baczę gdy nie będą przykazania żadne
 czy ty wpzód z cudzołozysz czyli ja okradnę?
 czy też mi Panem będziesz nad którego głową
 jak wiele płochych rzeczy panuje surowo?
 ycha, chciwość z bojaźnią y zazdrość przekłeta
 każda cię rwie chcąc cię wziąć całego w swe pęta,
 prócz tych twych wewnętrznych okrutnych tyranow
 jak wiele musisz w Rzymie ciężkich znosić Panow,
 dla których myśli, woli przyjaźni, krwi własney
 musisz odstąpić y żyć w niewoli tak ciasney,
 czyliż ty Pan? któremu lubieżność niezbędna
 to tylu ciężkich razach rozumu nie zjedna,
 żeż po tylu niewolach też niewola miła
 wieczną trwogą nędzne twe serce osadziła.
 przydam więcey jedneyże com pierwiey rzekł treści
 to według zwyczaju, y waszey powieści
 czy to Namieśnik który wyższemu podlega
 ludze, czyli się zowie równy z nim koiega
 powiedz mi kto ja jestem, albo kto ty wzajem
 mi panujesz, a sam gorzszym obyczajem

In-

Innym służył, y na tey jak drzewo uładze
 Jdziesz nie czując gdzie cię ciągną ręce cudze;
 Więc mówmy sobie prawdę będąc w równej doli
 Obydwa innym służym, obaśmy w niewoli.
 Któż tedy wolny? oto ten co przy rozumie
 Gruntownym, namiętnościom swym panować umie,
 Na którym ni ubóstwo, ni nawet śmierć bliska
 Ni więzienie nikczemney bojaźni wyciska,
 Aby co przeciw prawdzie dobrej czci y cnocie
 W największym lęklivego uczynił kłopotie,
 Który jest mocny szpetnym żądom się opierać
 Gardzić honorem w który złe się trzeba wdzierać,
 Który w sobie wszystek się z cnotą swą zamyka,
 Okrągły zewsząd że się żadna nie przytyka
 Zwierzchnia pfochość do niego, na którym postrada
 Jmpet fortuna, ile razy go napada
 Możefzże co z tych rzeczy poznać, że to własne
 Twoje jest, zaraz w moich napomnieniach zgasnę,
 Ale nic nieupatrzysz, tak sobą niewładniesz
 Ze pod mnieyszą trudnością nikczemnie upadniesz
 Chce za noc nierządnicą pięć talentow srebra,
 Niedasz, wypchnie cię z domu, y ledwo ci zebra
 Tłukąc w boki nie złamie, y jak psa obleje
 Wodą, potym cię woła, y znowu rozegrzeje,
 Ey wyrwii bark z sprosnego jarzma mów żeś wolny,
 Wolny jestem, lecz mówić tak nie jesteś zdolny

Nie-

Niebligany bowiem Bożek nagli frogo
 zadyżalym bokom doymuje ostrogą,
 zymusza niechającego, ale gdybyś sily
 gżney dobył, nie miałby tych sił Bożek miły,
 lub gdy czerpałz chciwością kupną, gdybyś jeno
 miał obraz Pauzyasza, choć największą ceną
 zyliż tak wielkie summy tracąc marnotrawnie
 niewystępujesz więcej niż twój Dawus jawnie?
 dy w mym kupnie jest tylko węgiel lub rubryka
 ysufająca, jako się Tubius tyka
 Rutuba potężny z swym Salcydejanem
 przykleknionym mocno się passując kolaniem,
 ak uskakuje każdy, jak się składnie chroni
 przycięcia, y jak nawet chce razić w pogoni?
 ak właśnie żywy jeden na drugiego natrze
 dy na te tanie karty, z podziwieniem patrzę
 rzekniesz że niepocziwy Dawus, y że gniośnie
 Wszystko robi, y ledwo w robocie nie usnie,
 że głupi, y nic niezna, lecz złośliwy gwara
 Nagłośnieyszego przeydzie szczekaniem ogara
 A o sobie rozumiesz że kto cię zna, rzecze:
 że rzadki jest co twojej biegłości dociecze,
 żeś kunsztow starodawnych Sędzia doskonały,
 A ty drogo oplacasz te próżne pochwały,
 Nic to jest że za tłustym biegnę plackow dyniem,
 A ty przyśnakow szukasz daleko za Rzymem,

Ze

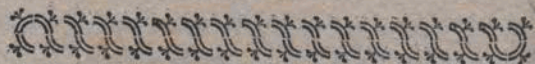
Ze twoja musi szukać przepyszna wieczerza
 Z Azyi lub Afryki ryby albo zwierza,
 Mnie jest niebeśpiecnieysze wygodzenie brzucha,
 Bo grzbiet obiwłszy każeś wziąć mię do łańcucha,
 A ty bez żadney kary wielkie Kapitały
 Na wymyślone sypiesz marnie specyały,
 Nawet już ci gorzkie nie bez końca biesiada
 Y najprzednieyszy przysmak często się przyjada,
 A nogi oszukane zamiast więkšzey sily
 Dzwigając znarowione ciało się zwątlily
 Czy więcey grzeſzy chłopiec, że kradzioną szczołkę
 Przedaje za jagody, lub inną lakotkę
 Czy Pan co na bankiety zbior swych Przodków dawny
 Przedaje Majętności, y Wie, marnotrawny,
 Mówisz że zbytek niema niewolniczey w sobie.
 Podłości, owšem że jest ku więkšzey ozdobie
 A mnie się zda że gdy kto te Pańskie ozdoby
 Zacznie, a urwą mu się intratne sposoby,
 Musi zawsze piastować raz honor zaczęty
 Pożyczać, Kredytorow łudzić, przez wykręty
 Drzyć Poddanych, y sąsiad, Kupcow rzemieślnikow
 Krzywdzić, y niepłaconych chować domownikow,
 Wreszcie aby powstała upadła Fortuna
 Wpaść w niewolę, możnego musi Opiekuna
 Co on każe, chociażby y Kościoły palić,
 Wszytko ten stratnik musi, y uczynić, y chwalić,

Otoż

Otoż takiey niewoli masz zbytek przyczynę
 Przydaj że sam nie możesz być z sobą godzinę,
 Abyś był jednostraynym ani żadney pory
 Do rozsądney rozrywki masz na twe humory,
 Zadnego czasu niemasz abyś go mógł użyć
 Nato, w czym przyzwolicie mógłby ci posłużyć
 Uciekasz sam przed sobą jak zbiegły, y błędny
 Chroniąc się abyś nie był na twe własne względny
 Potrzeby, aby cię nie mogło utrapić
 Woliśz albo spać, albo winem troski zapić,
 Lecz darmo, bo jak cię raz fraunek posępny
 Chwycił za łeb, tak wszędzie ściga nieodstępny
 Ey dajcież mi kamienia, na cóż ci potrzebny
 Dajcie włócznią abym ten pyłt przebił haniebny
 Albo szślejesz Panie że się tak zajadałz
 Albo w Enthuzyazmie wieszczym, wierze składałz
 Oto bez ceny sługo jeśli się ztąd pędzy
 Nie wyrwieśz, do Sabińskiej odeszłę cię nędzy
 Tam na roli w ustawnym trzebieniu motyka
 Utkromi zuchwałego twojego języka.



S a-



Satyra VIII.

Argument.

*Horaciusz Fundaniusza Przyjaciela swego pyta jaka był
ta ucztą Nazydyena, na ktorey Fundaniusz
był przytomny.*



Jakżeś z Nazydyena bogatego cześci
Kontent, bo to mam z twojej czeladzi powieści,
Kiedym cię wczoraj szukał na mój obiad mierny,
Ze tam główne od puł dnia wypijałś salerny.
Takem kontent Horacy że jakom na świecie
Na żadnym kontentniejszy nie byłem bankiecie,
Więc mój Fundaniuszu będę się domagał
Jeślić nie przykro, czymś brzuch głodny ubłagał?
Y jaka ci potrawa z obfitego jada
Naypierwża do sytości y smaku przypadła?
Oto nayprzód złapany dzik w Lubańskim borze
Na początku Jesieni o pogodney porze;
Nim Auster dżdzyty mrozem śnieżney zawieruchy
Przeziębł zwierza, dany był tłusty y kruchy,

Oko-

Około niego rzodkwie, salery, salaty,
Chrzan, ćwikły y z drobnych ryb różne marynaty.
Y z lagru win Końskich klar na ocet zlaney
Y różnych sokow pełne stały rostruchany,
Y co tylko za język szczypiąc, chęć pomnaża
Jedzenia, a mdłą kliwość żołądka odraża,
Te gdy ze stołu zdjęto wraz chłopiec udatny,
Wysoko podpałany, przyniośł koc szkarłatny,
Którym plamy ze stołu klonowego ścierał,
A drugi okruszyny, y to wszystko zbierał,
Czym by się gość przystoyny mógł wstydliwie brzydzić,
A razem gospodarza gnuśnego zawstydzić,
Potym śniady Hidaspes kofz z Kampańskim winem
Niośł na głowie, tym kształtem, jak gdy między gminem.
W uroczyste Cerery Atheńskie dziewice,
Niośł dary w tey żyźney Bogini świątнице,
Drugi Alkon dorodny wino stodkim smakiem
Z Chyumu wyspy lądowym niośł przewoźne szlakiem
Aż do Azyjskich granic, ażeby przez morze
Wieżione nie zmieniło w smaku y w kolorze,
Więc gospodarz ochoczy rzekł do Mecenasa:
Czy wina przyniezione, czyli te co prała
Albańska wycisnęła woliś, oto oba
Maź gatunki, racz obrać któreć się podoba.
Nędzne bogactwa w samey zasadzone pyfze.
Lecz przerwęć mój Fondani, jakież towarzysze

R

Mia.

Miałeś tey uczy y z kim siedziałeś pospołu,
 O gościach y porządku powiedź tego stołu,
 Oto Horacjuszu jam siedział, a zemną
 Wiskus Thurynus, po nim Waryus przyjemną
 Sławny muzą, daley zaś Wibid z Balatronem
 Ci oba nie profzeni między naszym gronem,
 Jak cienie nie odstępne przyszli z Mecenasem,
 Niżey Porcius siedział z pochmurnym grymasem
 A że się placki całe polykając skrzutnił,
 Wszystkich nas do skromnego śmiania się przymusił,
 Był też na tym utratny Nomentan obiedzie,
 Który gdzie były lepsze przysmaki na przedzie
 Palcem nam ukazywał, więc nasza gromada
 Przednieyszych gości, rzeczy wybornieysze ziada;
 Rzadkie Ptaśta, y ryby y ostryg rodzaje,
 Lepsze nie równie, niżli nasze łowią kraje,
 Jakoż niekosztowane do tych czas podroby
 Strusia morskiego, y część pieczoney wątroby
 Płaszczki morskiej, Nomentan dał mi z przednim sokiem,
 Potym nas uczył, że nim miesiąc bystrym krokiem,
 Doydźcie pełni, na ów czas oberwany z drzewa
 Pomagranat czerwieszą farbą się odziewa.
 Jaka to moc natury sprawuje tajemnie,
 Lepiej się od samego dowiesz niż odemnie.
 W tym gdy nas zaproszonych tak częstują gości,
 Wybidius Paforzyt kąsków tych zazdrości:

Mówiąc

Mówiąc do Balatrona, pomrzemy w zniewadze
 Bez pomsty, jeżeli się szczerze nie przydadę
 Do wina, ażebym w nim bogacza uszkodził,
 Wnet się y drugi natrent na tę zemstę zgodził.
 Każą wielkie kielichy dać sobie, aż błada
 Młodość na twarzy skąpego bogacza osiada,
 Który się nadewszystko bał mocnych pijaków,
 Bo oprócz szkody wina trzeba dość niesmaków
 Y przymówek ucierpieć, gdy częstą koleją
 Rozśadek y uczciwość gościnną zaleją,
 A nawet gdy gorący trunek smak zatumi,
 Dobrego wina pijak rozeznać nie umi.
 Co nayglównieysze wina z wielkich butel do dna
 Wylewa tych dwóch Herfztów ręka niezawodna.
 Ten przykład nie proszoną y inną drużynę
 Pociągnął na umyślną skąpego ruinę,
 Goście zaś wybornieysi prócz smieszney swobody
 Patrzenia, żadney w flaszkach nie czynili szkody,
 Po tym podleyszych gości pijackim popisie
 Przyniesiony na wielkiej morski minog misie
 W cebulach pływający, a gospodarz znowu
 Przemogłszy skąpą boiazń rzekł nam, że z połowu,
 Dobrego jest ten minog, nłowiony przodem
 Nim smaczney ikry pozbył, z wyrodzonym płodem,
 W którym po wykrzeniu mięso jest ladaco,
 Nie warte y nie równe z ulowienia pracą.

Ra

Do

Do tej ryby poliwkę daną wysmienita
 Z oliwą przednią w sławnym Wenafrze wybitą
 Z sokiem sielaw Hiszpańskich łowionych w Iberze,
 A w winie pięcioletnim, gdy mocy nabierze,
 Gotowanych, wino zaś inne jest niezgodne,
 Jak z wyspy Chium, kiedy ztamtąd róższczyki płodne
 Przesadzone na włoską urodzayną ziemię,
 Nie tak słodkie jak w Chium zostawują plemie,
 Przytym pieprz biały z ostem, który flota zimna
 Pokwaświwszy jagody przysyła z Methymna.
 Którą poliwkę gdy z nas każdy jedząc chwalił,
 Gospodarz z serca swego jak kamień odwalił
 Skąpą trwożę o wino, y by mógł skojarzyć
 Lepszą myśl, jał się chlubić, że on nayprzód warzyć
 Y zieloną gorczycę, y gorzkie omamy
 Rozkazał, na żołądek zdrowo obetkany,
 Mówił, że y Kurtyllus z Epikura szkoły
 Naypierwszy jeże morskie płatając na poly
 Nie ostrobane z łuski same warzyć kazał,
 Y to jako Filozof na oko pokazał,
 Ze y więcej rosolu y lepszego jeże,
 Nieostrobane dać mogą, niż ostrygi świeże,
 W tym zawieszzone stare obicie na ścianie,
 Oderwawszy się z listwą padło nie spodzianie
 Na pułmiski, y tyle pociągnęło prochu
 Czarnego, jak Akwilo z północnego lochu

Wy.

Wypadłszy na Kampanjskie role y kray płaski,
 Ledwo nie z kamieniami niesie gęste piaski.
 Myśmy się zlekli większey, niż była, przygody;
 Ale gdyśmy bez żadney widzieli się szkody,
 Wracamy sobie dobrą myśl, y z tej kurzawy
 Otarliży oczy, znowu zasiadamy ławy,
 A gospodarz oparliży stroskaną na stole
 Głowę, zaczął narzekać na swoją niedolę,
 Zaczął rzewliwie płakać, jakby w tej godzinie
 Dało mu znać o zmarłym pierworodnym synie.
 Nomentan chcąc w tym żalu dzwignąć przyjaciela,
 Lubo równą z nim żalność y smutek rozdziela,
 Jednak mężniejszy, rzecze, y pokiz się kwilić
 Będziem, niechcąc mężnością słabości przeżilić,
 Złożmy to na fortunę, o fortuna śliśka!
 Ktoreż nas Bóstwo nad twe okrutniey przyciska,
 Która dobre początki śmiechem pełnym jadu
 Odmieniaśz, y dalszego tamujesz im śladu.
 Waryus widząc jako gospodarz łakomy,
 Nie z ludzkości, ale w tym mając zysk kryjomy,
 Zaprosił Mecenasa, y skęptwo zwyciężył,
 Y tylko co usilne prozienia natężył.
 A tu jak na złość, gdy ci, których nie prozono,
 Wino popili, płaczem chciał zbyć wszystkich pono,
 Śmiał się w duchu; nareszcie tak się począł krztusić,
 Ze ledwo mógł serwetą śmiech głośny przyduścić.

Ba.

Balatro, który wszystko umiał w posmiewisko
 Obracać: takie prawy ludzkiego igrzysko
 Jest życia; wszędy gorzycz znajduje człowieka;
 Lecz cię niezwiędła sława w potomności czeka.
 Sława, co nie przestanie wielbić Twojej chwały,
 Ze przez zbytek ludzkości hoyney y wspaniałey
 Tyle znosisz uciskow... Słusznaż to alboli,
 Byś się aż do łez martwił, gdy przeciw twej woli
 Chleb dane przepalony, gdy źle zgotowany
 Rосоł, gdy chłopiec służy fleytuch rozczochrany,
 Słusznaż mówię, w tak gorzkie zapędzać się żale,
 Zem nie tak był przyięty jak chciałeś wspaniałe?
 Nadto choć się obicie odrywa od ściany,
 Choć czeladnik niezgrabny potłukł porcellany,
 Y wszystkie inne zdarzeń przeciwnych zawady
 Wszystkie w ciebie za nic, byle gość był rady,
 Tak wždy jest częstujący równie jak wódz w woynie;
 Kiedy im wszystko idzie składnie y spokojnie
 Nic nie znać. Niechże jeno los nawalność wzruszy
 Natychmiast się odkryje wspaniałość ich duszy.
 Na to on: niech ci wszelką pomysłność Bogowie
 Zdarzą, także Mąż dobry, y rzetelny w mowie.
 Y dać każę papucie. W tedy widzieć było
 Jak to wszystkich do różnych szeptow pobudziło,
 Y żartów oczewistych. O! bym te oglądał
 Dziwy, pewniebym lepszych rozrywek nie żądał,

Lecz

Lecz dokończ coś rozpoczął. Wibidiusz pyta
 U chłopców, jeśli by też szał z winem zbita
 Została w tym przypadku, że choć długo prosi
 Zaden mu przecie dotąd wina nie przynosi.
 Ci śgą znacznie... w śmiech wszyscy... a Balatro chwali;
 W tym czasie Nazydien powraca do sali,
 W postaci jakby groźne fortuny pociski
 Pożył; za nim potężne z pieczytsem półmiski,
 Zóraw naprzód mąką y solą przytrząsniony,
 Daley tłuste wnętrzości gości okarmionej
 Grzbiet zajęczy bez uda, bo udo niestrawne,
 Kos na końcu, y leśne gołąbki przyprawne.
 Wszystko to gust zgłodniały przynęcało dzielnie.
 Ale gospodarz ludzki rozpoczął udzielnie
 Opisywać naturę onych y łowienia
 Sposoby, oraz jak są ładne do strawienia
 Y zdrowe jedzącemu. Znudzeni słuchamy;
 A gdy on swoim baśniom nie zakładał tamy,
 Y coraz dłużej prawił; frogą złością wściekli
 Zemściliśmy się... wszyscy niejedząc uciekli;
 Wiaśnie by zaraziła stoł swoiemi jady
 Kanida, nad Afryjskie jadowitza gady.



REJESTR

SATTYR HORACIUSZA

Księga pierwsza.

Satyra I. Nagania, że ludzie nie są z stanu, swego kontenci.	karta 1
Satyra II. Potwierdza przypowieść: że głupi przed jednym złym nalogiem unikając, w drugi przeciwny wpada.	12
Satyra III. Napomina, aby małe niedoleżności ludzi pokrywano.	29
Satyra IV. Gani Luciusza Rymopisa, że jest uszczypliwym w swoich pismach, o swoich zaś mówi, że nie są takie.	62
Satyra V. Podróż swoją do Branduzium opsuając przytacza dwóch głupców zwadę.	77
Satyra VI. Gani, że pospólstwo na starożytności herbów a nie na enocie szlachectwo zasadza.	90
Satyra VII. Przeciw pieniałtwu przez przykład Rupilę zwady z Persiuszem.	105
Satyra VIII. Opisuje Bożka ogrodnów na dwie czarownice uskarżającego się.	114
Satyra IX. Na wielemdwstwo.	119
Satyra X. Odpisuje urażonym wierszem przeciwko Luciuszowi pisanym.	133

Księga druga.

Satyra I. Wymawia się, że rady Trebecyusza usuchać nie może.	145
Satyra II. Nagania zbytek w potrawach używany.	157
Satyra III. Przeciw paradoxom Stoików, że wszyscy ludzie są głupcami.	178
Satyra IV. Nasmiewa się z usław Epikurejskich do kucharzy i rokosznego stotu należących.	213
Satyra V. Na podekłębców chytrych testamentowe legacje chwytających.	223
Satyra VI. Wyręta Horacyusz, że kontent jest z tego, co ma, i więcej nie pragnie.	234
Satyra VII. Opisuje stągę upominającego swego Pana w czasie świąt Decembrowych.	245
Satyra VIII. Pyta Horacyusz Fundaniusza przyjaciela jaka była uczta u Nazydiana.	256

K O N I E C.

